

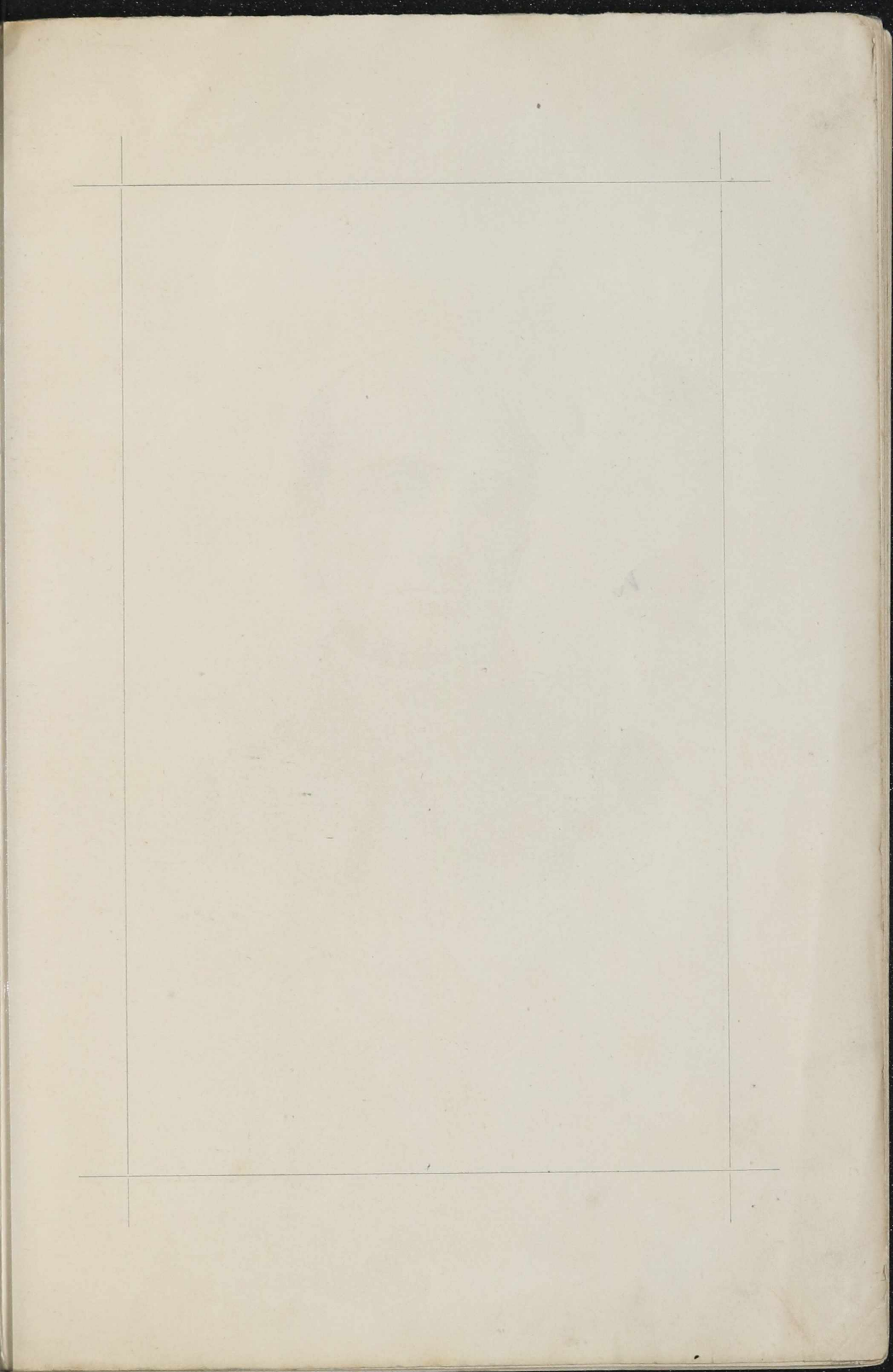
Ks. Aleksy Prusinowski.

п. Кс. А. Прusinowski, Hist. W. M. Pocz. II. 234-6

STUDIIUM LITERACKIE.



DOM KASPROWICZA
W SZYMBORZU
Z KSIĘGOZBIORU
RODZINNEGO
W KOSOWIE NAJ. OBRA,
POW. GOSTYŃSKI
WOJ. POZNAŃSKIE
STAN. HELSITYŃSKI
DNIA 22 LIPCA
1951





Ks. A. Prusinowski.

KS. ALEKSY PRUSINOWSKI

FILOZOFII DOKTOR, PROBOSZCZ GRODZISKI.

STUDIUM LITERACKIE

NAPISAŁ

KLEMENS KANTECKI

KONSERWATOR ZBIORÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK POZNAŃSKIEGO.

Z PORTRTEM.

POZNAN.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ.

1884.



92

~~32341~~

~~10642~~

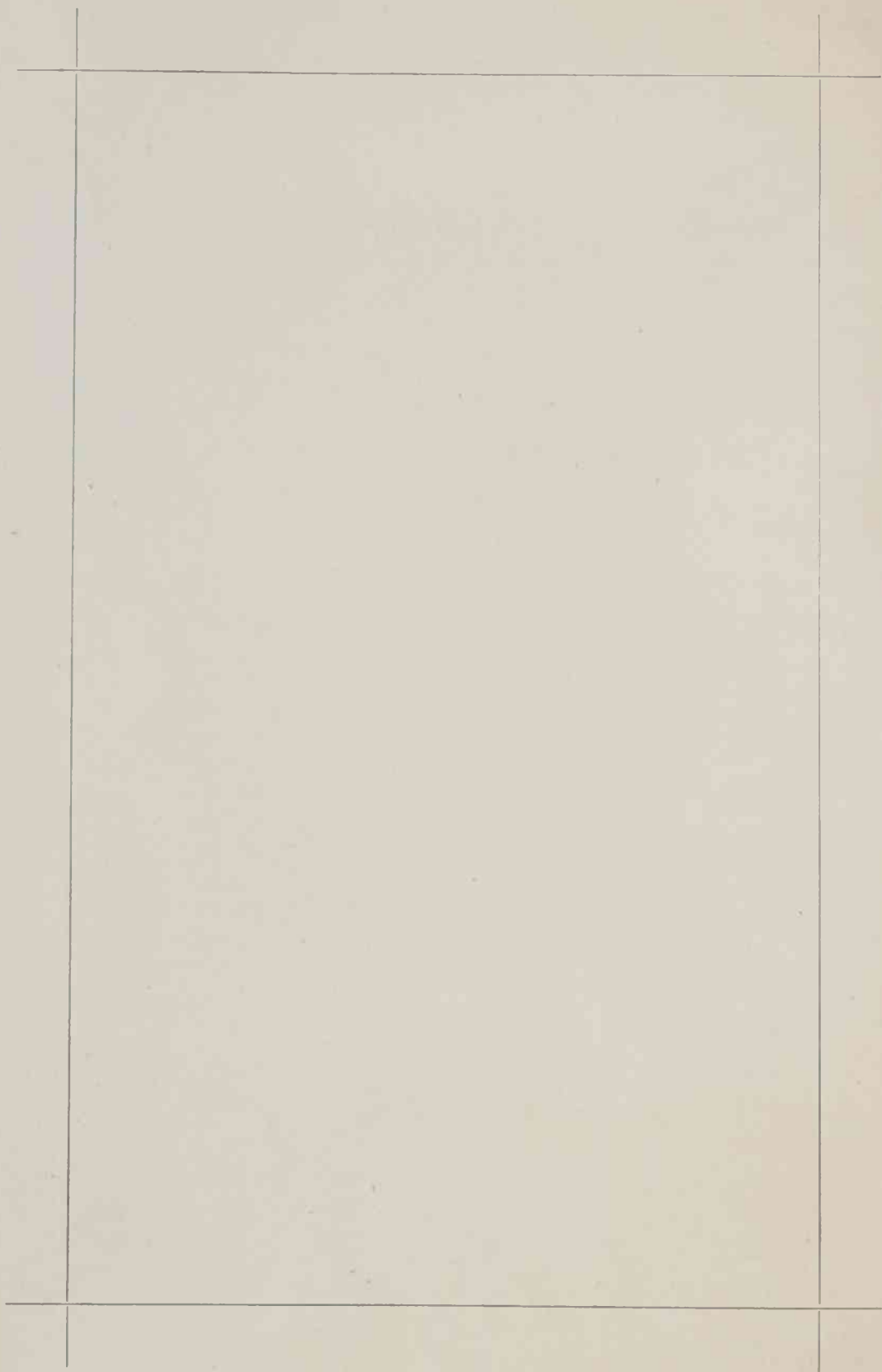
156

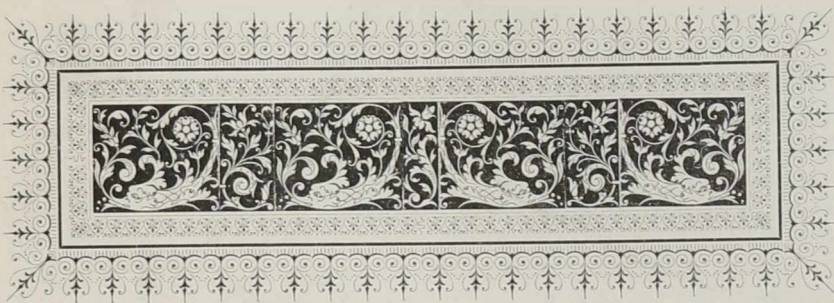
SPIS RZECZY:

	Str.
Wstęp	1
I. Ojciec Aleksego Prusinowskiego	5
II. Lata młodości i studyów — zawód nauczycielski	9
III. Ks. Prusinowski jako mansyonarz i redaktor pism ludowych	23
IV. Probostwo grodziskie i kongres we Fryburgu	35
V. Tygodnik katolicki. — Polemika w r. 1861 i 1863 . . .	43
VI. List do Biskupów — Prasowe procesa. — W Izbie deputowanych	53
VII. Zawody i śmierć; mowy pogrzebowe	69

Dodatki:

I. Biblioteka księdza Prusinowskiego	87
II. List J. I. Kraszewskiego do ks. Prusinowskiego	94
III. Wyjątki z listów ks. Prusinowskiego do O. A. Jeło- wickiego w Paryżu	95





Wielkopolska nie okazuje się skora do przekazywania potomności pamięci swych znakomitych i zasłużonych ludzi. Meżowie, którym tak wiele zawdzięczamy na różnych polach obywatelskiej pracy, jak Marcinkowski, Edward Raczyński, Tytus Działyński, Maciej Mielżyński, jen. Chłapowski, Gustaw Potworowski i inni — dotąd napróżno oczekują biografą, a tymczasem z każdym dniem zstępują do grobu świadkowie ich czynów, żywe źródła do dziejów ich żywota, którego skreślenie przeto z każdym rokiem nastrecza większe trudności.

Gdzież szukać przyczyn tego objawu? Czyż mamy go tłumaczyć naszą niewdzięcznością? Tak źle nie sądzimy o społeczeństwie, zbyt ciężko walcząc o byt i narodowość, aby mogło niepamięcią odplacać się swoim wodzom, którzy mu dzielnie torowali drogę w tej walce i nieustraszenie wiedli je do boju. Powodem tak rażącego zaniedbania jest raczej nienormalność naszego politycznego i społecznego życia, ciągła potrzeba bronięcia najdroższych skarbów duchowych, przechowywanych w spadku po przodkach a nadto wyteżenia wszystkich sił, aby sobie zapewnić niezbędną materialną podstawę, aby się utrzymać przy ziemi, zbyt często, niestety, przechodzącą w obce ręce!

Wśród takich opalów, zaledwie nas stać na luźny, zwykle polemiczny artykuł, na mowę wiecową — lecz na wypracowanie obszerniejszej rozprawy, wymagającej mozolnych studyów, rzadko starczy nam czasu i cierpliwości. Utrudnia rzecz zachowanie się interesowanych rodzin, które zamiast dopomagać ochoczym pracownikom wyszukiwaniem i udzielaniem potrzebnych materiałów — postępują w podobnych wypadkach dość obojętnie, jak gdyby nie było ich obowiązkiem przyczyniać się do uświetnienia imienia, które noszą. Zrażony taką obojętnością, porzucił już niejednen pisarz myśl zamierzonej pracy, a wskutek tego postacie, które byłyby mogły stanąć przed nami w dotykanych, plastycznych kształtach, mimo niewielkiej odległości lat, giną w mgle niepewności, na ich karb zaś rosną niewiarogodne, często niedorzeczne podania i legendy. Powyższego zarzutu nie godzi się żadną miarą rozciągnąć na spadkobierców ks. Prusinowskiego;¹⁾ owszem w szlachetnym poczuciu ciężącego na sobie obowiązku względem zmarłego, złożyli oni laskawie do naszego użytku wszystko, co się tylko dało zgromadzić i dla biografii jakiegokolwiek mogło mieć znaczenie. Owa uprzedzająca uprzejmość, dzięki której rozporządzałem olbrzymim zasobem źródeł, ułatwiła mi napisanie monografii, która niezależnie od nieuchronnych stron ujemnych, jak sobie pochlebiam, nietylko na indywidualność grodziskiego proboszcza, lecz także na samą epokę rzuca pewne światło, i może posłużyć za nieobojętny przyczynek zarówno dla kościelnej, jak politycznej historii Księstwa w ciągu dłuższego lat szeregu. Korespondencya, udzielona mi najlaskawiej przez Najprzewielebniejszego ks. Seweryna Morawskiego, Biskupa trapezopolitańskiego, uzupełniła szczęśliwie tamte materiały, odsłaniając uczucia i poglądy, którychbyśmy gdzieindziej szukali napróżno.

Podjmując trud dość obszernej i szczegółowej biografii ks. Prusinowskiego, spełnilem tylko obowiązek, ciążyący na tych, co przeżywszy znakomitego kapłana, posiadają środki uczczenia jego zasług i pamięci. Bliższe uzasadnienie powyższych słów znajdzie laskawy czytelnik na dalszych kartach niniejszej książki; tutaj wspomnijmy, że kto tak gorliwie, jak on, i z tak pomyslnym skutkiem przez całe życie pracował dla dobra Kościoła i narodu, kto tak zbawiennie działał na rodaków dzielnym piórem i porywającym żywym słowem, kto jako kaznodzieja zdobył sobie pierwszorzędne stanowisko i doczekał się chlubnej nazwy wielkopolskiego Skargi — ten zaprawdę godzien ze wszech miar, aby zdolniejsze pióro wymowniej i obszerniej opowiedziało

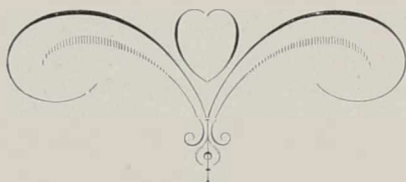
¹⁾ Imię Ks. Prob. Wacława Karwowskiego w Opalenicy i p. Edw. Górskiego, wówczas w Grodzisku, obecnie w Stariej Dąbrowie, w powiecie bukowskim.

jego czyny i zasługi. Gruntownie wykształcony i ze zdobytej przez siebie nauki umiejący doskonale korzystać, posiadał rzadką bystrość umysłu, która mu nie pozwalała błędzić w wyborze drogi. Dzięki tym przymiotom, oryentował się z łatwością w najtrudniejszych chwilach i położeniach, a mając przez całe lata na swe usługi pismo, wskazywał współbraciom kierunek. Potrafił przewybornie określić stosunek duchowieństwa do narodu, i pierwszy może wypowiedział głośno, „że jeśli interes Polski każe się trzymać Kościoła, to także interes Kościoła wymaga, aby jęj nie opuszczał.“ Nie oddzielając nigdy sprawy Kościoła od sprawy Ojczyzny, jednę i drugą służył z zapalem i z zaparciem, lecz baczył przytem troskliwie, by nie przekraczano lekko-myślnie granic tych dwóch obszarów. Pierwsze wypadki r. 1861 powitał sympatycznie, lecz zgromił następnie wybryki i nadużycie Kościoła do roli narzędzia anarchicznych widoków, i z mocą powstał przeciw brataniu się w świątyniach chrześcian z żydami. Łatwo pojąć, jak popularnem było wtedy takie braterstwo, skoro niedawno jeszcze pewien dziennikarz w pewnem mieście przeorowi jednego z zakonów poczytywał to za największą chlubę, że się publicznie całował z — rabinem... Zarówno daleki od holdowania rewolucyjnym aspiracyom, jak od obojętności dla spraw kraju, gardzący tanim liberalizmem, zamiast mu schlebiać — zajął on pod tym względem stanowisko, jakie dziś zajmuje ogół duchowieństwa wielkopolskiego.

Pewien znakomity prałat zwrócił mą uwagę na to, że odrodzenie duchowieństwa wielkopolskiego za czasów ks. Arcybiskupa Przyłuskiego wyszło z dołu, a jednym z jego naczelników był ks. Prusinowski. Jestto spostrzeżenie o tyle głębsze i prawdziwsze, że ten, co je uczynił, patrzył na rzeczy z bliska, i sam uczestniczył w tej wewnętrznej pracy. Nie można zaprzeczyć, iż w porze, gdy ks. Aleksy został kapłanem, stan Kościoła polskiego we wszystkich dzielnicach nie upoważniał do różowych nadziei. Wiadomo, jak nisko był upadł w ziemiach, berlu carskiemu podległych, gdzie należało do systemu nie obsadzać przez długie lata opróżnionych stolic biskupich, a pomiędzy dostojnikami kościelnymi napróżnobyś szukał postaci wybitnych, któreby stały na wysokości zajmowanych stanowisk. W Galicyi dawały się jeszcze wtedy dotkliwie we znaki zgubne skutki Józefinizmu, który wszystko zrujnował i straszne w Kościele sprawił spustoszenie. Napróżno stawiali ztemu czoło niektórzy gorliwi i prawdziwie kościelnym duchem ożywieni kapłani, bo rozprzeżenie było zbyt wielkie. Jeden z nich nie bez trudu wymógłszy na swym biskupie polecenie wygotowania odezwę i planu do rekolekcyi i kongregacyi dekanalnych, nie mógł przecież wyjednać tyle, aby owe ćwiczenia pobożne były co trzy lata dla duchownych obowiązującami. Ostatniej pozycyi

bronila mężnie stara gwardya Józefińska przeciw młodzikowi żadnemu, jak mówiono, nowości, bez których stał kościół od czasów biskupa Sierakowskiego, razem z nim bowiem rekolekcyje księży były poszły do grobu.

Nie bez powodu przytaczamy tutaj powyższe szczegóły, albowiem gdy z łaski Józefinizmu nie pozostało na miejscu ani śladu rekolekcyi, udał się ów kapłan a dziś biskup z zapytaniem do ks. Prusinowskiego, w jaki sposób duchowienstwo dyecezyi poznańskiej odprawia rzeczone ćwiczenia. Podobnież z różnych stron kraju dochodziły proboszcza grodziskiego pytania i prośby o wskazówkę i radę a on nie szczędził ich nigdy mimo nawału prac różnorodnych; za jego też inicjatywą, zwłaszcza w porze redagowania *Tygodnika katolickiego*, działo się wiele dobrych i zbawiennych rzeczy.



I.

Ojciec Aleksego Prusinowskiego.

Ojciec ks. Aleksego Prusinowskiego, Antoni Józef Manswet Prusinowski, w bardzo młodym wieku obrał sobie zawód prawniczy. Urodzony w r. 1790, do r. 1798 uczył się w domu, poczem oddała go matka do szkół w Trzemesznie, a mianowicie do szlacheckiego alumnatu, gdzie się kształcił przez lat siedm. W r. 1805 wedle własnych słów oddany „na kontynuowanie edukacji” do patrona Ogrodowicza, pełnił tamże obowiązki aplikującego się pomocnika przez cały szereg lat.

W jesieni roku 1815 widzimy młodego prawnika na stanowisku „podśędka” przy sądzie śremskim, gdzie miał zajście, w którym odmalowały się jego usposobienie i charakter. Prusinowski, przesyłając pismo urzędowe komendantowi śremskiej załogi, imieniem Dorsch, zaopatrzył je, jak było wówczas w zwyczaju, w polski adres: „Do Wgo Dorsch, Komendanta.” Urażony tē pan komendant twierdził, że mu się należy tytuł: „Do Wgo von Dorsch,” lecz młodzieniec odparł stanowczo, że język polski nie zna predykatu von, a wszelkie perswazyje i upomnienia zbyt pewnego siebie wojskowego nie odniosły pożądanego skutku. Mszcząc się za mniemaną obelgę, doznana ze strony podrzędnego urzędnika sądowego, zarzucił mu łutny officer, że nie jest szlachcicem, chociaż się nim mieni i podjął się dowieść mu tego. Za najwłaściwszą drogę do spełnienia swj groźby, uważał ów zacny rycerz — pospolitą denuncyacyą. Jakoż pod dniem 25 września t. r. wyprawił do sądu policyi poprawczj obwodu poznańskiego doniesienie, że Prusinowski przywłaszcza sobie bezprawnie tytuł szlachectwa, wraz z żądaniem, aby obwinionego wezwano do wylegitymowania się, w przeciwnym zaś razie postąpiono z nim wedle surowości prawa.

Nie uląkł się tak groźnych kroków śremski podsędek. Po raz pierwszy, jak sam oświadcza, „pociągnięty do stawania w sprawie indagacyjnj”, w Poznaniu 1 paźdz., z oburzeniem odtrąca niegodny zarzut i śmiało prosi „nie tylko o uchylenie wniesionj denuncyacji, ale także o skazanie ur. Dorscha, jako fałszywego i złośliwego denuncyanta, na zwrot kosztów.”

Cale zachowanie się młodego prawnika podczas terminu w sądzie poznańskim było tak pełne godności i tak korzystne świadectwo wystawia jego charakterowi, iż nie wahamy się przytoczyć kilku wyjątków z wierzytelnego, sądowego protokołu. „Jako uczciwy człowiek — są słowa oskarżonego — i jako urzędnik, przez najwyższą w kraju władzę nominowany, mam preumpcyą po sobie, że nie przywłaszczyłbym sobie tego, coby mi się nie należało. Przystoi więc ur-mu Dorsch dowieść, iż rzeczywiście tym nie jestem, za którego siebie udaję. Wiem, że tego uczynić nie potrafi, wiem, co go do nikczemnego kroku fałszywego doniesienia spowodowało.“

Prusinowski ze swęj strony przedkłada autentyczne dowody i dokumenta, a mianowicie: metrykę własną, w której ojciec jego nazwany jest *generosus*, to jest szlachcic; zaświadczenie profesora alumnatu trzemeszeńskiego pod datą 10 lipca 1805 r., wedle którego zostawał tamże przez lat siedm, a wiedzieć należy, iż do rzeczzonego zakładu miała przystęp tylko szlachecka młodzież. Nadto dostawił sądowi metrykę ojca, Aleksego Prusinowskiego z roku 1750 i sepulturę dziada, Antoniego, z r. 1752, obie wyjęte z ksiąg kościelnych śremskich. Są to dostateczne dowody szlacheckiego pochodzenia obwinionego i kłamliwości denuncyacji p. Dorscha. „Podług prawa powszechnego pruskiego (część II. tyt. XX. §. 1431) — prawi energiczny podsędek pod dniem 15 grudnia w piśmie do poznańskiego sądu policyi poprawczej — jest przepis, że każdy fałszywy denuncyant powinien połowę takiej kary ponieść, na jakąby obwiniony zasłużył, gdyby mu był dowiedziony zarzucony występki; gdy zaś podług allegowanego prawa § 1393 i 1395, kara na przypisujących sobie szlacheństwo jest wymierzona na dwa lata do domu poprawy, przeto proszę ja, aby pana Dorscha, jako fałszywego denuncyanta na karę jednorocznego więzienia i na wynagrodzenie mi wszelkich kosztów wskazać.“

Jakoż sąd o tyle wymierzył Prusinowskiemu sprawiedliwość, że przyznał mu bezwarunkową słusność, uwolnił go od wszelkich kosztów a nawet napiętnował postąpienie pruskiego komendanta jako niehonorowe i niegodne, co do żądanej jednak przez podsędką kary na oszczerce, zalecił mu wnieść osobną sprawę.

W owęj epoce miał już pan Antoni żonę i dzieci ¹⁾, żyli

¹⁾ Żona im. Agnieszka, pochodziła z litewskiej rodziny Szczytów, herbu Jastrzębiec, której jedna gałąź przeniosła się do Polski i przezwala się po polsku Szczytowskimi. Wspomniany przez Niesieckiego Marek Szczytowski, zamieszkały w ziemi gostyńskiej (1670), jest niewątpliwie w prostej linii przodkiem pani Prusinowskiej, która nawet pod jednym z aktów — rzecz charakterystyczna — podpisuje się jeszcze „ze Szczytów.“ Jakkolwiek Niesiecki mówi o dokonanej już dawno przemianie nazwiska. Herbem Prusinowskich jest Półg.

tęż w pobliżu Srenu podeszli w lata jego rodzice, pozbawieni niemal zupełnie środków utrzymania a ograniczeni na pomoc ze strony syna, którego szczupła pensya musiała wystarczyć dla jego własnego i rodzicielskiego domu. Nie dość na tem; ponieważ rodzice nie mogliłożyć na wykształcenie dzieci, przeto i w tem musiał ich wyręczać starszy syn. Oddał on jednego z braci do szkół poznańskich a siostrę wziął do siebie. Dla tego to nie trudno pojąć, jak przykrego doznał uczucia, gdy królewski wice-prezes najw. sądu apelacyjnego, jako komisarz do organizowania sądownictwa w W. Ks. Poznańskiem Schoenesmark, w propozycjach do obsadzenia urzędów przy nowych magistraturach sądowniczych, przedstawił go jako kandydata na asesora w sądzie Łobżenickim. Pod dniem 4 stycznia r. 1817 zanosi tedy pan podsędek pierwszą petycją, w której się wyprasza od tej łaski, uzasadnia zaś swą prośbę potrzebą zostania w bliskości rodziców i niemożnością ponieśienia kosztów tak dalekiego przeprowadzenia się. Ani ta jednak prośba, ani kilka następnych, nie odniosły pożądanego skutku. Pan prezes odpowiada, że nie może się przychylić do jego życzenia: „z większą jednak — dodaje pocieszająco — Wm. Pan przedstawionym jesteś pensją, aniżeli teraz pobierasz.“ Gdy zaś Prusinowski nalega o urząd asesora w Srenie lub Gostyniu, zkadby miał równie blisko do rodziców, otrzymuje stanowczą odpowiedź, że „obydwoma miejscami już rozporządzono, a Wny Pan dla szczególnych przyczyn do sądu w Łobżenicy przedstawiony zostalesz.“

W obec takiego dictum trudno było dluzżej próbować szczęścia — lecz nasz prawnik nie zwykł był ustępować, nie wyczerpawszy wszystkich środków obrony. Dla tego to niezrażony poprzedniami odmowami, oddawszy już swój urząd w ręce radcy Szuberta, i zabierając się, jak sam mówi, w podróż do Łobżenicy, której tak serdecznie pragnął wcale nie widzieć, — raz jeszcze pod dniem 25 marca, kolata do nieczulego serca przełożonego. Jakoż nieugięta jego wytrwałość otrzymała wreszcie zasłużoną nagrodę; w cztery dni później donosi nieublagany dotąd „organizator sądownictwa“, że przedstawił już petenta na asesora sądu pokoju w Gostyniu¹⁾.

Kilkakrotne powyższej wzmianki o organizacji wielkopolskiego sądownictwa a w końcu o sądzie pokoju, skłaniają nas do objaśnienia, że sądy te zaprowadzone zostały u nas po okupacji na mocy patentu z 9 listopada r. 1816, a zniesiono je przy nowiej organizacji sądownictwa w r. 1834. Nie należy ich mieszać ze sądami pokoju w Królestwie, albowiem

¹⁾ Nie od rzeczy będzie dodać, że wszystkie powyższe pisma „organizatora sądownictwa“ zredagowane są po polsku i celują czystością języka.

zakres działania pierwszych odpowiadał niemal zupełnie dzisiejszym sądom okręgowym. Zawód urzędowy Prusinowskiego nie należał do świetnych; dopiero po dwunastu latach ciężkiej pracy posunął się o stopień wyżej, to jest został sędzią pokoju w Gostyniu, z pensją 600 tal. Nominacya ministeryalna nosi datę 26 lutego 1829 r. Z obowiązku swego mozolnego urzędu, musiał pan sędzia nieraz wyjeżdżać na wieś, a wtedy brał z sobą czasami młodocianego Aleksego. O jednym takim wypadku wspomina tenże w kilkanaście lat później w redagowanym przez siebie *Wiarusie* (nr. gwiaźdzowy z r. 1849, w rubryce: „Nowina od Sejmu“); ponieważ zaś rzecz sama jest ciekawa, pozwalam sobie przytoczyć cały ustęp: „U nas już dawno nie ma zaciągów, bo już rząd dawno podzielił grunta pańskie, i z gruntów pańskich podarował chłopom, gospodarzom, i panom nakazał wybudować gospodarstwa. Nasi panowie zawsze, Bogiem a prawdą, byli za tём, aby chłopom wygodzić, więc jak najchętniej dawali ze swych gruntów za czynsze dla gospodarzy. Z początku to chłopci nie chcieli, nie ledwie trzeba ich było przymuszać do tego, ażeby wzięli grunta na własność za czynsze. Ja sam pamiętam i na własne oczy na to patrzałem, jak to szło tępo. Mój nieboszczyk Ojciec, Panie świeć nad jego duszą, był sędzią w Gostyniu i rozdzielał te grunta; ja już byłem spory chłopak i pojechałem z nim na takie działki do Zalesia, do p. Stablewskiego Karola, co wtedy jeszcze żył, a było to pocziwe panisko. Więc to mój ojciec namawiał i pan Zaleski (sc. Stablewski) koniecznie na to twierdził, aby wzięli własność, a oni nie chcieli...“

Tymczasem kończyła się niespełna trzydziestoletnia era sądów pokoju. W skutek reorganizacyi sądownictwa otrzymał Prusinowski nominacyą na pierwszego asesora przy mającym powstać w Rawiczu sądzie ziemiańskim i miejskim z pensją 700 tal. Sąd pokoju w Gostyniu został zniesiony z dniem 15 kwietnia 1835 r.; bezpośrednio po tём miał personal urzędniczy przenieść się na nowe posady. Ale Prusinowski nie mógł już z innymi podążyc do Rawicza, bo powalony na łożo boleści, zakończył pracowity żywot niemal z chwilą rozwiązania instytucyi, w której blisko przez lat trzydzieści pracował. Przeżył ją zaledwie o dni kilka, umarł bowiem około 20 kwietnia tegoż roku, w sile wieku, licząc zaledwie 45 lat życia — umarł w porze, gdy się zdawać mogło, że jeszcze długo żyć i pracować będzie dla dobra licznych a nieletnich dzieci.

II.

Lata młodości i studyów — zawód nauczycielski.

Przedwczesna śmierć Antoniego Prusinowskiego była strasznym ciosem dla żony i dzieci. Justyna, Aleksego, Ignacego¹⁾ i Romana, oraz córki Florentyny, zamężnej Herkowskiej, która podobno po śmierci męża przed kilku laty rozstała się ze światem w warszawskim zakładzie dzieciątka Jezus, — dzieci jeszcze niedorosłych a pozostawionych bez środków dalszego kształcenia się. Jedyne fundusz całej tej osieroconej rodziny stanowiła pensyjka, przyznana przez rząd pani Prusinowskiej, jako wdowie po urzędniku, a wynosząca zaledwie 60 talarów rocznie. Czyż można było w takich warunkach marzyć o utrzymaniu domu i edukacji licznej dziatwy? Ale ubogimi opiekuje się Opatrzność; dzięki jej cudownym urządzeniom, nie zginęła i ta opuszczona rodzina.

Szesnastoletni w chwili ojcowskiego zgonu Aleksy, urodził się w Gostyniu 13 lipca r. 1819; do chrztu trzymali go: Augustyn Konkiel, adwokat gostyńskiego sądu pokoju i Franciszka Kuleszyna, żona burmistrza — obrzędu chrztu św. dopełnił proboszcz miejscowy, ks. J. Ostrowski. Najpierwszych nauk w pacholęcych jeszcze latach, udzielała mu matka.

¹⁾ Z pośród braci Aleksego zasługuje na baczniejszą uwagę przedwcześnie na suchoty zmarły, młodszy od niego o cztery lata Ignacy, utalentowany kaznodzieja i wzorowy kapłan. Jeszcze jako subdyakon, pisze on do arcybiskupiego konsystorza 1. paźdz. 1849: „Przypatrując się życiu pasterskiemu po parafiach, miałem wielokrotną sposobność przekonania się, jak podzieloną być musi praca kapłanów parafialnych pomiędzy służbę ołtarza a utrzymanie domowego porządku i gospodarstwo; znając zaś wewnętrzne moje usposobienie, nie chciałbym się na podobny podział narażać, a gdyby mi wolno było wybierać, obrałbym życie w zgromadzeniu, w którym wspólność, odejmująca od pojedynczych członków troskę o doczesne interesy, pozwala im wyłącznie w jednego usłudze zostawać. Uważając w Zgromadzeniu XX. Filipinów w Gostyniu odpowiednie grono pracowników w winnicy pańskiej, udaję się do Prześw. Konsystorza Arcybiskupiego z prośbą o pozwolenie, abym mógł do niego wstąpić.”

Życzeniu ks. Ignacego stało się zadość; natomiast odmowna odpowiedź spotkała jego prośbę, by mu wolno było o własnym koszcie kończyć studia teologiczne na monasterskiej akademii. Chciwy wiedzy młodzieniec zrzekł się tej myśli dopiero na wyraźne żądanie ks. Regensa Janiszewskiego.

W ósmym roku życia powierzył go ojciec ks. Piotrowi Mateckiemu, twórcy prywatnej szkoły a członkowi zgromadzenia OO. Filipinów w Gostyniu, których zasługi pod względem obyczajów i oświaty są niemałe.¹⁾ Z udzielanej przezeń nauki tyle skorzystał młodociany uczeń, że po dwóch latach zdał egzamin do kwinty gimnazjum leszczyńskiego, którego dyrektorem był wtedy Stoephasius.

Dzięki dobremu przygotowaniu i wrodzonym zdolnościom, w pierwszych dwóch latach ręczo postępował w nauce. Świadczy o tym jego z kwinty i kwarty (z lat 1831 i 1832) obejmują predykaty: dobry, bardzo dobry, chwalebny — nie wyjmując nawet fizyki, wykładanej wtedy już w kwincie. Ale w trzeciej rzecz się zmienia; tutaj spotykamy predykaty nieokreślone, wątpliwe a nawet wprost niekorzystne, jak: *ziemlich sichtbar*, *fast genügend*, *noch nicht genügend* i *ungenügend*, w świadectwie zaś z 10 kwietnia r. 1835 czytamy pod rubryką „szczególnych uwag“, że Aleksy nie bierze się na serio do nauki, (*zeigt noch keinen Ernst für die Schulstudien*), bo dzięki wrodzonemu talentowi mógłby być zająć znacznie dalej.

Nasuwa się przy tem pytanie: czy młody Prusinowski, który w dwóch klasach należał do najlepszych uczniów, następnie zaniedbał się zupełnie a tem samem zasłużył na tak ostrą

O szlachetnym charakterze i kapłańskiej gorliwości ks. Ignacego Pr. niech świadczy następująca prośba, zanesiona w dniu 3 marca r. 1853 do Arcybiskupa przez parafian Grodziska, gdzie tenże był chwilowo zatrudnionym: „Po śmierci sp. księdza proboszcza Danielewicza, przez dość długi czas tak liczna parafia grodziska musiała się ograniczać na jednym księdzu, który przy tem był chorowity. W końcu dopiero, podczas grasującej cholery, zawitał do nas ks. Prusinowski, ale na czas bardzo krótki. Aż oto przed kilku tygodniami, jak Anioł pocieszyciel, z jak najlaskawszej troskliwości Najprz. Ks. Arcybiskupa, został nam nadesłany ks. Ignacy Prusinowski, który — acz w krótkim czasie — swą niezmordowaną pracą, niezachwianą stałością i gorliwością prawdziwie kapłańską, potrafił sobie zjednać miłość, szacunek i poważanie wszystkich parafian. Swemi niepospolitemi naukami zdołał wzruszyć i podnieść moralnie już podupadłe serca i umysły tak młodych, jako i starych.“ W końcu błagają Grodziszczanie arcypasterza, by im tego „Aniola-pocieszyciela“ zostawił na czas dłuższy.

Streszczona powyżej petycja krążyła już po mieście, podpisywana skwapliwie przez wiernych, gdy się o niej dowiedział ks. Ignacy i dostawszy ją do rąk, przeszkodził dalszej manifestacji. Nie zrażeni tem parafianie, zaczęli podpisywać drugą takąż samą prośbę i zebrawszy dostateczną ilość podpisów, wysłali do Poznania. Z tego niemilego dla siebie kroku własnych owieczek, tłumaczy się przed Arcyb. Przyluskim skromny pasterz, nie wolny od obawy, że władza mogłaby go posądzić o wpływanie na petentów. Odpowiedź, jaką w tej mierze otrzymał, była zupełnie uspokajająca a wskazywała, że nikt nie myślał podobnem podejrzeniem obarczać zacnego kapłana. Cześć jego pamięci!

¹⁾ Pamiątka jubileuszu dwóchsetletniego Zgromadzenia XX. Filipinów na Górze Gostyńskiej r. 1868. Poznań 1869 t. I. str. 298.

naganę? Wątpliwosć powyższą rozwiązuje on sam w wiele lat później, bo już po ukończeniu uniwersytetu, w łacińskiej rękopiśmiennej autobiografii — a rozwiązuje w sposób wiarogodny i charakteryzujący wybornie nasze stosunki edukacyjne. Wyznaje tedy, że zastanawiając się, dla czego tak mało w nauce czynił postępy, przyszedł do przekonania, iż jedyną w tej mierze przeszkodą był mu niemiecki język wykładowy. „Mielśmy — są jego słowa — uczyć się niemieckich poezyi, których nie rozumieliśmy wcale; przychodziło nam tłómaczyć z greckiego na niemieckie, lubo ani jeden, ani drugi język nie był nam dokładnie znany — często nie rozumieliśmy wyszukiwanych wokalul, historyi zaś uczyliśmy się na pamięć, jak papugi. Cóż dziwnego, że zaniedbywałem się w naukach, które mi nie sprawiały najmniejszej przyjemności! Nie tajem, że tego języka nienawidziłem z głębi duszy; lubo ze wstrętem, dolożywszy jednak najusiłniejszych starań, aby go sobie przyswoić, z pewnego rodzaju rozkoszą zacząłem się na nowo zabierać do nauki i odtąd z nierównie już większą łatwością pokonywałem trudności, o których zwyczajem dawniej byłem już zwątpił. Wedle starego zwyczaju, praktykowanego w gimnazjum leszczyńskim, na popisie rozdzielano publicznie nagrody, i mnie kilkakrotnie odznaczono w ten sposób, jakkolwiek ani wówczas, ani później nie sądziłem, abym podobnego zaszczytu był godnym.“

Badź co bądź, Aleksy rok rocznie dostawał promocyą, należał do lepszych uczniów i nie dawał powodu do zażaleń. Nie można tego powiedzieć o jego braciach, którzy ojcowskiemu sercu niejednę zgótowali boleść, jak można wnosić z następnych słów listu pana sędziego, pisanego w dniu 26 marca r. 1835 do Alusia: „Piszę do Wujka, aby się korrepetytor wprowadził, lecz powiedz braciom, aby go słuchali i przestrzegali porządku, bo tylko tym sposobem mogą zagoić ranę, sercu naszemu przez siebie zadaną.“

W kilka miesięcy później, zamknął sędzia oczy, a położenie jego rodziny stało się oplakanem. Aleksemu groziło rychłe opuszczenie gimnazjum, lecz zbyt zasmakował w pracy umysłowej i w nauce, aby się z nią chciał rozstać. Jakoż zabiegi przyjaciół rodziny i następstwem ich będąca łaska arcybiskupa Dunina, urzeczywistniły jego zamysły. Owe starania rozpoczęły się jeszcze za życia ojca. W odpowiedzi widocznie na jego pismo, donosi pod dniem 18 marca 1835 r. niejaki Zynga z Konojadu, że niewymieniony przyjaciel załatwił wszystko, co było potrzebnem dla przyjęcia młodego Prusinowskiego „na fundusz“, że pomogło mu niemało pochlebne świadectwo ks. Tyca z Leszna; zdaniem jego powinien się już przy sposobności udać

do radzcy konsystoryalnego, ks. kanonika Busława, uwiadomionego o wszystkiém.

Wczesna śmierć Prusinowskiego nie pozwoliła doprowadzić sprawy do pożądanego końca. Dalszego tedy pośrednictwa podjął się powinowaty rodziny, ks. E. Kropiwnicki z Poznania,¹⁾ który w listach swych daje szesnastoletniemu chłopcu prawdziwie ojcowskie rady i przestrogi. Ponieważ starając się pozyskać stypendyum duchowne, oświadczył on gotowość wstąpienia do stanu duchownego, do którego, wedle własnych słów, od najmłodszych lat czuł żywą skłonność — przeto wzywa go K. 6 czerwca t. r., aby się dobrze zastanowił nad tak ważnym krokiem w życiu; on sam ani go namawia, ani odradza, albowiem w takim razie każdy o sobie stanowić powinien. Jeśli trwa w swym zamiarze, może znaleźć pomieszczenie w instytutcie, który w Poznaniu niebawem zostanie otwarty na 60 kandydatów do stanu duchownego; w tym celu niech napisze podanie do król. kolegium szkolnego w Poznaniu.

W jesieni tegoż roku, dostawszy promocyą do sekundy, przypomniał się Aleksy swemu protektorowi. Ten odpowiedział mu dopiero pod dniem 7 listopada, że gdy dość jeszcze czasu upłynie, zanim urządzenie duchownego alumnatu przyjdzie do skutku, przeto wyjednał mu tymczasowo od ks. arcybiskupa Dunina pięć talarów miesięcznego wsparcia, aż do chwili otwarcia rzeczonego zakładu. Potwierdził to sam arcypasterz własnem pismem, wystósowanem do nr. ze Szczytów (sic) Prusinowskiej dnia 20 listopada, w którym jej zaleca przeniesienie syna do poznańskiego gimnazjum Maryi Magdaleny i ten jedynie kładzie warunek, aby stypendyat „pilnie i z pożytkiem przykładał się do nauk i moralnem zachowaniem usprawiedliwił powzięte o sobie nadzieje.“

Nie chcąc tracić czasu, uczęszczał Prusinowski do gimnazjum w Lesznie aż do wakacyi przed Bożem Narodzeniem, a wstąpił do szkół poznańskich zaraz po X. Roku. Od chwili zamieszkania w Poznaniu, rozpoczyna się w jego niedługiem życiu nowa, a ze wszech miar korzystna era, o której z umiesieniem mówi w znanéj nam autobiografii. Serdeczna radość — czytamy tam — ogarnia mą duszę na samo wspomnienie o czasie, który w tém mieście miałem spędzić. Tylko ten, co sam czegoś podobnego doznał, może ocenić słodycz wspomnień z epoki, gdy duch przebudzony z twardego snu, nowe rozpoczyna życie i wszelkimi siłami dąży do objęcia jak najszerszych widnokręgów wiedzy i umiejętności.

¹⁾ O tém powinowactwie ze Szczytowskimi świadczy tablica genealogiczna, umieszczona w olbrzymim woluminie p.t. *Acta personalia* Xdza Aleksego Prusinowskiego.

W pierwszych miesiącach mniej pomysłnie wiodło się Aleksemu, zwłaszcza że Rada szkolna zabroniła mu udzielać lekcji prywatnych, chociaż nie było jej tajno, że pięć talarów miesięcznie nie może wystarczyć na wszystkie potrzeby dorastającego młodzieńca, a biedna jego matka sama walczy z niedostatkiem. Lepsze nastaly czasy, gdy nareszcie otwarto alumnat, którego prefektem został ksiądz dr. Prabucki, późniejszy dyrektor gimnazjum, przedmiot gorącego uwielbienia młodego entuzjasty. Ten — mówi — poufną serdecznością, szczerem wyznaniem i rzetelną wiedzą, tak dalece młodzieńczy mój umysł pobudzał do nauk, że postanowiłem całe poświęcić im życie. Daleki jestem od uwłaczania zasług innych profesorów, owszem zawsze dochowam im wdzięczności za to, czego mnie nauczyli, — lecz wyznać winienem przede wszystkim, że jeśli mam jakie zamiłowanie do nauk i jeśli jakiegokolwiek w nich uczyniłem postępy, zawdzięczam to codziennemu obcowaniu z tym nieoszaczowanym mężem. Wykladał on uczniom prywatnie starożytnych autorów, objaśniał dzieła nowożytnych pisarzy, na przechadzkach zachęcał młodzież do studyowania filozofii, wskazując w niej wzniosły cel życia ludzkiego, a wszystkie te zajęcia i trudy, podejmowane dla dobra młodego pokolenia, stanowiły dlań największą przyjemność i najslodszy rozkosz. To też pomiędzy mistrzem a uczniami zawiązał się najtkliwszy stosunek szczerego przywiązania i wdzięczności, wśród młodzieży zaś samój zakwitło uczucie koleżeństwa w najpiękniejszym znaczeniu wyrazu. Był to tęp bardziej pocieszający objaw, że w ówczesnych szkołach zwracano już uwagę jedynie na postęp w naukach, nie bacząc wcale na moralną stronę i na obyczaje przyszłych obywateli kraju, a nauczyciele poza lekcjami mało się troszczyli o powierzona swę pieczę dźwiatwę.

Ujęty szlachetnym przykładem mistrza, przekonawszy się naocznie, jak zbawiennie umiejętne a serdeczne postępowanie uczącego może wpłynąć na rozbudzenie w uczniach zapалу do nauki i na podniesienie moralne — przedsięwziął wtedy Prusinowski z godnością kapłańską połączyć urząd nauczycielski, aby przez całe życie i sam mógł się oddawać studjom, i młodszych bliźnich kształcić.

W połowie września roku 1839 ukończył gimnazjum, złożwszy chlubnie egzamin abiturystencki. W ogólności świadectwa jego z ostatnich czasów były bardzo dobre, z wyjątkiem matematyki, do której utalentowany młodzieniec czuł niemal wstęt pewien; najpochlebniej wypadł jednak sąd profesora języka polskiego, Poplińskiego, wedle którego młody abiturjent zdolnością pióra i zasobem wiadomości w zakresie ojczystej literatury przewyższył wszystkich towarzyszy i do najpiękniejszych upoważnia nadziei.

Wstąpiwszy niebawem do poznańskiego seminaryum duchownego, spędził w nim trzy semestra na nauce teologii i filozofii. Jakkolwiek w gimnazyum zapoznał się nieco z logiką i metafizyką, gdy przecież w seminaryum najwięcej musiał się przykładać do teologicznych studyów, byłby zaniedbał filozofię, gdyby go właśnie teologia nie była pobudziła do czytania takich dzieł, które z filozofią miały związek. Najbardziej lubił dzieła Staudenmaiera i Günthera. Aby pierwszego lepiej poznać i zrozumieć, słuchając żywego słowa znakomitego profesora, nadto zaś pragnąc urzeczywistnić dawne marzenia pracowania w nauczycielskim zawodzie, — postanowił Prusinowski udać się na uniwersytet we Fryburgu badeniskim. Jakoż uzyskał w tym celu w połowie marca r. 1841 pozwolenie arcybiskupa Dunina, lubo było już wtedy zasadą, aby alumni teoretycznego seminaryum, chcący się usposobić na docentów, nie przedtę, jak dopiero po ukończeniu trzyletniego kursu udawali się na uniwersytety. Arcypasterz uczynił tą razą wyjątek dla Prusinowskiego i Wojciecha Nowakowskiego, głównie z powodu, że nie żądali pieniężnego zasilku od rządu. Pierwszy, nie mając własnych funduszy, możność wstąpienia na wszechnicę zawdzięczał jedynie szczodrości zacnego opiekuna, księdza prof. Prabuckiego.

W dniu 8 maja tegoż roku był już kleryk poznański imatrykulowanym studentem we Fryburgu. Z wielkim zapalem rzucił się tutaj do studyów, przede wszystkim do teologii; słuchał więc u Hirschera teologii moralnej, (*Christliche Moral*), Staudenmaiera uczonych rozpraw o dogmatach chrześcijańskich, świetnych wykładów Hug'a, które stanowiły wstęp do świętych ksiąg starego testamentu i innych. Tu też rozszerzył i wzbogacił swą wiedzę filozoficzną, wsparty w tej mierze dziełami Günthera, chociaż się nie zawsze z nim zgadzał. Niemniej przykładał się i do filologii, słuchając Feuerbacha i Baumstarka, w którego seminaryum zaprawiał się w tłómaczeniu greckich i łacińskich autorów. Wraz z ks. Nowakowskim obcował często z głośnym filozofem, Trentowskim, z którym jednak różnili się wręcz w zapatrywaniach; to też nieraz toczyli z nim zaciecie dysputy. W ogólności trzy półroczna, spędzone w badeniskiem mieście, spłynęły naszemu teologowi pracowicie i zanie, albowiem świadectwo późniejsze wskazuje, że pamiętając o swém kapłańskiem powołaniu, odpowiednio też prowadził życie. „Pamiętam, mój drogi Aleksy — mówi na jego pogrzebie ks. Ant. Brzeziński — jakie mnie budował swą wiarą na akademii we Fryburgu badeniskim, gdyś codziennie o zmierzchu jeszcze poranku kwapił się na mszę świętą z przyjacielem księdzem Wojciechem Nowakowskim, i jakoś z nim razem każdego tygodnia do spowiedzi św. przystępował.“ Niezależnie od tak poważnego i sumiennego pojmowania obowiązków, panowała w kółku polskich

sluchaczy fryburskiego uniwersytetu niczem niezakłócona swoboda i szczerza wesolość.

Pragnąc uzupełnić swe wiadomości w zakresie filologii, w celu zdania filologicznego egzaminu, nadto zaś uczynić zadość prawu, wymagającemu, aby każdy kandydat wyższego nauczycielskiego zawodu ostatni rok studyów odbywał na jednym z pruskich uniwersytetów — przedsięwziął Prusinowski dla dokonczenia nauk udać się na uniwersytet berliński Fryderyka Wilhelma. Na ten cel wyjednał mu arcybiskup Dunin roczne stypendyum rządowe w kwocie 200 talarów; jakoż już w zimowym semestrze r. 1842 zapisał się żądny nauki młodzieniec w poczet sluchaczy najpierwszego w Prusiech zakładu naukowego, którego rektorem był wtedy znakomity historyk, Raumer. Tutaj sluchał wykładów filozoficznych sławnego Schellinga i Micheleta, przedewszystkiem zaś prelekcyi Trendelenburga o historyi filozofii i pedagogice, oraz jego objaśnien dzieła Arystotelesa *O duszy*. Z ważnych tych odczytów skorzystał nie mało, nie tyle jednak, ileby mógł być skorzystać, gdyby się był wyłącznie poświęcił filozofii; o tém jednak niepodobna było marzyć, nietylko bowiem przedewszystkiem musiał się przykladać do filologii, lecz nadto w ciągu dwóch lat wypadalo koniecznie pokonczyć egzamina. Nie mogąc w tak krótkim czasie ogarnąć całej rozległej wiedzy filozoficznej, starał się Prusinowski głównie o zbadanie celów i zadania filozofii, oraz o poznanie zmienionych kolei, jakie przechodziła w ciągu długich wieków aż do naszej epoki. Dzieje tej nauki poznał z wykładów Trendelenburga i Micheleta a nadto z dzieł Brandisa i Branisa, nie pomijając także pierwszej części Historyi filozofii Hegla.

Aby uniknąć rozwlekłości, opuszczamy przestudyowane przez gorliwego adepta nauki dzieła Arystotelesa, Platona, Kartezjusza i t. d., a przechodzimy do filologii. Sluchał ję u profesorów Boekha, Zumpta, Gerharda, Franza, Gepperta, Agatona Benary, czytał pilnie Homera, Sophoklesa, Horacego, z tragików greckich ze szczególnem zamilowaniem studyował Eschylosa, a mianowicie Prometeusza, Orestesa i Eumenidy; mitologią grecką poznał z dzieł Kreuzera, z książki Schellinga o bogach Samotrackich i z prac Gerharda. W historyi byli mu przewodnikami Raumer, Schmidt i Stuhl; nie lekceważąc bynajmniej tej mistrzyni życia, nie mógł ję się oddać specjalnie, zajmował się jednak źródłowo historyą Grecyi, rozczytując się w Herodocie i Tucydidesie przy pomocy dzieła Zumpta, w którym ten uczony objął annale starożytnych ludów. Lubo w ciągu kursów uniwersyteckich kilkakrotnie nawiedzony chorobą, nie mógł się nauce oddawać z tym serdecznym zapalem, jaki go ożywiał, zdobył sobie jednak znakomity zasób wiadomości i dzięki im rozwinął świetnie wrodzone talenta; to też po

upływie krótkiego stosunkowo czasu odbył szczęśliwie, zarówno doktorski, jak krajowy egzamin. W dniu 15 sierpnia r. 1844 wobec kolegów: Antoniego Celińskiego, Juliana Kosińskiego i Józefa Szafarkiewicza, bronił dysertacyi p. t. *De Erinyum religione apud Graecos*, którą po wyjściu z pod prasy (str. 73 in 8 o), przesłał matce z następnym dopiskiem: „Mój kochanej Matce pierwsze mych prac owoce poświęcam, z wynurzeniem najczulszej wdzięczności za tyle nocy nieprzespanych, tyle lez wylanych, tyle modłów Bogu poświęconych ku memu wychowaniu, dla większej chwały Boga, korzyści ludziom i pożytku duszy własnej.” Prawda historyczna nakazuje nam wyznać, że owa tak rzewnie tu wspominana matka gwałtownego była temperamentu i że nieraz publicznie robiła przykre sceny synowi, który już jako proboszcz znośił je cierpliwie.

Dyplom ks. Aleksiego na doktora filozofii, wystawiony przez rektora uniwersytetu, Karola Lachmanna, a dziekana fakultetu teolog. Karola, Fryder. Willh. Dieterici, nosi datę 15 sierpnia r. 1844. W dniu 24 września przyznała Prusowskiemu uniwersytecka komisja egzaminacyjna *facultatem docendi* w gimnazyach, a mianowicie we filozofii w prymie, w językach starożytnych aż do sekundy wyższej włącznie, w innych przedmiotach, jak w historyi i języku niemieckim, ograniczając go do klas średnich. Święcenie kapłańskie natomiast otrzymał dopiero w końcu września następnego roku (1845).

Jako wyświęcony kapłan i kandydat wyższego stanu nauczycielskiego, mógł się spodziewać rychłego umieszczenia w jednym z gimnazyów naszej dzielnicy: nie rychło jednak otrzymał to, czego pragnął. W odpowiedzi na ponowne naleganie, oświadczyło prowincjonalne kolegium nauczycielskie pod dniem 19 maja 1846, że nie ma wprawdzie zamiaru odmawiać mu zasadniczo posady przy zakładach naukowych, lecz chwilowo nie znajduje dlań odpowiedniego stanowiska. W tej przykrzej porze wyczekiwania, nie był jednak zupełnie pozbawiony pola do działania w swym zawodzie, albowiem za sprawą radcy szkólnego, Brettnera, został powołany na tymczasowego regensa alumnatu, z którym go łączyło tyle miłych i drogich sercu wspomnień.

W dniu 28 sierpnia otrzymał tak gorąco upragnioną nominacyą. Od św. Michała miał opuścić gimnazyum trzemeszeńskie ks. lic. Janiszewski, późniejszy biskup, wskutek czego zawakowała posada nauczyciela religii i regensa w alumnacie, połączonym z gimnazyum. Na to opróżnione miejsce przeznaczyła władza od 1 października naszego kandydata z pensyą 500 talarów, wolnem mieszkaniem i stołem — zapowiadając przytém z góry, że nie może na to zezwolić, aby nowo mianowany nauczyciel pełnił równocześnie obowiązki wikaryusza przy

trzemeszeńskiej farze, jak to czynił jeden z jego poprzedników, ks. Kaliski.

Zbyt krótko niestety, mógł się Prusinowski cieszyć umiłowanym przez siebie zawodem nauczycielskim. Były to ciężkie dla szkół wielkopolskich czasy, pora nieprzyjaznego usposobienia dla wszelkich objawów polskości. Trzemeszeńskie gimnazjum, lubo złożone z samych Polaków i katolików, albowiem na 324 uczniów, liczyło wtedy 299 katolików, 13 ewangelików i 12 żydów — nie było pod tym względem szczęśliwsze od innych, na czele zaś miało na nieszczęście człowieka lichego charakteru i wątpliwą wartość moralną. Był to zniemczony Szlązak, imieniem Dziadek, nie dbający nawet o katolicki charakter zakładu; ztąd też działy się w tej mierze nadużycia, które oburzały naszego regensa, skłaniały go do protestu i do wzywania interwencji ks. arcybiskupa Przyłuskiego. — Chodziło tu bowiem nie o kwestyę osobistą, lecz raczej o sprawę gimnazjum a nawet Kościoła katolickiego w ogólności. W październiku tegoż roku otrzymał dyrektor urzędowe zapytanie od kolegium szkolnego, czyby nie stało na przeszkodzie umieszczeniu przy gimnazjum predykanta Wernera, i jakieby mu lekcye mógł wyznaczyć. Pytanie to zostawało w ścisłym związku z pogrózką, która wyszła z góry, że do każdego katolickiego zakładu naukowego „dla wielostronniejszego wykształcenia wahających się umysłów młodzieży“, wyznaczy władza przynajmniej dwóch innowierczych nauczycieli. Smutna ta zapowiedź musiała się interesowanym wydać o tyle bolesniejszą, że wszystkie owe instytucje zawdzięczały swój początek i istnienie katolickim, po części nawet duchownym funduszom — jeszcze zaś niewłaściwym był pomysł przyjęcia do grona nauczycieli predykanta luterskiego, który nie mógł się wcale powołać na egzamina pedagogiczne, a więc niczem nie udowodnił potrzebnego na tym stanowisku uzdolnienia. Propozycja taka tem żywsze wywołała oburzenie, że się wręcz sprzeciwiała wyraźnej woli i niedwuznacznym intencjom fundatora, zacnego opata Kosmowskiego. „Jeszcze wiek nie minął — są słowa listu ks. Prusinowskiego do arcybiskupa — jak szlachetny i pelen poświęcenia kapłan, wyrzekł w instrumencie erekcyjnym na dniu 22 lutego r. 1773 w poniedziałek zapustny, iż celem szkół, przez niego założonych, ma być „*laus Dei perennis et Dei Genitricis honor aeternus, Ecclesiae ornamentum, Religionis nostrae incrementum*“, a czyż się tego celu dostąpi, jeśli w skład nauczycieli zakładu katolickiego wejdzie predykant wyznania, wrogiego Kościołowi i pogardzającego czcią, Matce Najświętszej świadczoną!“ Ponieważ zaś buła Klemensa XIV, z dnia 11 maja r. 1774: *Inter ceteras sollicitudines*“ (cap. III.) zarząd gimnazjum trzemeszeńskiego zaleca opatowi i biskupowi dycezyalnemu (*ordinario loci*), przeto

szanowny regens uważał za swój obowiązek, jako najbliższy, donieść władzy kościelnej o tych groźnych zamiarach.

Szczerą gorliwość religijną, z którą się zapewne nie tail ks. Prusinowski, nie mogła się podobać ani wyższej władzy, ani znanemu nam dyrektorowi, ani nawet niektórym jego kolegom, zupełnie oziębłym pod względem wiary, że tylko wymieniny ziemczonemu Polaka, dr. Ogieńskiego, który w końcu tego kwartału przeszedł na protestantyzm i został docentem uniwersytetu wrocławskiego¹⁾ — a dalej dra Piegsę, który lubo sam z imienia katolik, dzieci swe ku zgorszeniu szkolnej młodzieży kazał chrzcić u ewangelickiego predykanta. Nie podobał się również i zapal, z jakim młody profesor, pomny szlachetnego przykładu mistrza, ks. dra. Prabuckiego, pracował nad wykształceniem młodzieży — nie podobało się szczególnie to, że udzielając w najniższych klasach lekcji języka polskiego, z rzadkiem zamiłowaniem przykladał się do tego przedmiotu, starając się w uczniach obudzić miłość do ojczystej mowy i zapoznać ich z arcydziełami rodzimjej literatury. Tego rodzaju gorliwość nie wzbudzała wcale zaufania; to też metoda poczynającego pedagoga wydała się niemal występkiem i postanowiono pozbyć go się coby prędzej. Ks. Prusinowski nie przeczuwając złego, po wakacyach Bożego Narodzenia przybywszy z Wolsztyna do Poznania, w ostatni dzień Starego Roku stanął przed Arcybiskupem, celem podziękowania mu za miejsce nauczyciela religii; któż więc opiszę jego zdziwienie, gdy ks. Przyłuski zamiast przysługującą podziękowanie, pokazał mu pismo naczelnego Prezesa, donoszące o dymisji regensa, udzielonej mu z powodu politycznych stosunków²⁾

Zdumiony tak niespodziewanym wyrokiem, a nie poczuwając się wcale do winy — dotknięty tém do żywego, że nie tylko mu nie wytoczono dyscyplinarnego procesu, lecz nawet nie uzasadniono niczem surowego i bezwzględного kroku, ograniczając się na głośnym, ustnym oświadczeniu, zażądał ks. Prusinowski po powrocie do Trzemeszna, piśmiennego uwiadomienia od dyrektora wraz z podaniem powodów banicyi. Dziadek zastosował się do życzenia, a list jego z 17 stycznia pozostanie ważnym dokumentem, dającym najlepsze świadectwo o kierunku, przestrzegany w ówczesnych gimnazjach wielkopolskich. Od-

¹⁾ Krok dr. Ogieńskiego wydał się zapewne Dziadkowi godnym pochwały i rozgłosu, gdyż zamieściwszy w programie o przyczynie odejścia Prusinowskiego, o nim mówi co następuje: „Nauczyciel wyższy, p. dr. Ogieński przeszedłszy do kościoła ewangelickiego, opuścił miejsce swoje, wypełniając przez 7 lat z chwalebną sumiennością swe obowiązki.” Czyż podobny frazes był stosownym w programie, przeznaczonym dla katolickiej młodzieży?

²⁾ Wiadomość tę zapisał ks. P. własnoręcznie na pierwszej karcie Kalendarza z r. 1847.

trąciwszy z niego zewnętrzną, tendencyjną barwę wiernopoddańczej lojalności, która nakazywała mniemaną winę przedstawić w jak najjaskrawszém świetle — otrzymamy nagi, lecz wierny szkielec systemu pedagogicznego.

Ale otóż sam dokument w wiernym z niemieckiego przekładzie:

„Czyniąc zadość Pańskiemu żądaniu, podaję Mu niniejszém przyczyny, które skłoniły królewskie prowincjonalne Kolegium szkolne do uwolnienia Go z urzędu („zu entlassen“).

„Po pierwsze okazało się przy ostatniej rewizyi, że naukę języka i literatury polskiej prowadził Pan w sposób zgola niedozwolony. Zapominając zupełnie o obowiązkach urzędu i obecnych stosunkach prowincyi, dopuściłeś się Pan nie tylko jak największego braku taktu, tematem do polskiego wypracowania „*O konieczności uczenia się języka ojczystego*“ skłaniając uczniów prymy do wielu nagannych, niedojrzałych politycznie i niewłaściwych uwag, których cierpieć nie można, a nadto czytając wraz z nimi na lekcyi literatury poemat Mickiewicza p. n. *Konrad Wallenrod*, głoszący od początku do końca najśroźszą nienawiść przeciw Niemcom; — lecz nawet upoważniłeś Pan tém samém do niezbędnego przypuszczenia, że chciałeś podburzyć młodzieńcze umysły, rozbudzić w nich niezadowolenie do gimnazyalnych urzędów i usposobić nieprzyjaźnie dla państwa.

„Powtórne zaufanie władz do Pana zachwiało się już poprzednio, wskutek innego rodzaju doświadczeń.

„Udzieliwszy Panu chętnie tego urzędowego komunikatu, proszę Go niniejszém uniżenie, abys z powyższych słów nie czynił takiego użytku, któryby mię mógł narazić na niemile starcia, ponieważ rewizya i tak już z powodu nauki języka polskiego w prymie, ściągnęła na mnie dotkliwą nagane, że nie wypełniam z należą sumiennoscia obowiązków, ciążących na dyrektorze.“

Po takiém oświadczeniu, nie pozostawiającém najmniejszej wątpliwości co do dążeń rządu i posłusznej mu władzy szkolnej, musiał się młody kapłan rozstać z ukochaną myślą służenia krajowi na pedagogiczném polu. To też bez wahania napisał w tym duchu odezwę do arcybiskupa z prośbą o duchowną posadę. „Kiedy przez wielokrotne doświadczenie — mówi w tém piśmie — przekonałem się ostatecznie, iż trudno byłoby mi działać w myśl przeciwną wewnętrznemu memu przeświadczeniu przy szkołach rządowych, a przekonanie to oczywiście znalazło wymowne potwierdzenie w zupełném usunięciu mnie od zawodu, któremu poświęcić siły wzięłem sobie za cel życia — czuję się spowodowanym do oddania mych usług dalszemu rozporządzeniu Waszój Arcybiskupiěj Miłości.“ Były nauczyciel widzi w tém zdarzeniu wolą Opatrzności i chętnie idzie za jēj skinieniem.

lecz prosi pokornie o powierzenie sobie posady drugiego mansyonarza przy kolegiacie św. Maryi Magdaleny, gdzieby pragnął żyć tylko dla własnego zbawienia i dla pożytku współbraci. Jakoż arcypasterz, współczujący z niepowodzeniem, jakie spotkało ks. Prusinowskiego, uczynił niezwłocznie zadość jego prośbie, mianując go mansyonarzem już od 1 lutego.

Nie wiemy dokładnie, co skłoniło byłego regensa do wyboru kolegiaty św. Maryi Magdaleny — lecz to wiemy, że wybór o tyle nie był szczęśliwym, iż wprowadził go w zatarg z dziekanem Kamińskim. Ks. dziekan był szorstkim dziwakiem, traktującym z góry podwładnych sobie duchownych, nowy mansyonarz zaś miał w wysokim stopniu rozwinięte poczucie osobistej godności i nie przywykł do znoszenia upokorzeń — nic dziwnego zatem, że między tymi dwoma ludźmi, skazanymi na urzędowe stosunki, musiało zajść nieporozumienie. W nominacji konsystorza z dnia 22 stycznia czytamy, że „przed rozpoczęciem obowiązków otrzyma J. Ks. Prusinowski od rzeczzonego Dziekana bliższe objaśnienie, tak co do powinności, jako i co do emolumentów, które mu, jako mansyonarzowi służyć będą.“ Ks. Kamiński tedy poczytywał mu to za wielki występki, że się przed objęciem posady nie zgłosił do niego po objaśnienia — podczas gdy mansyonarz uważał, że o „zgłoszeniu“ nie ma wcale mowy w rozporządzeniu konsystorskiem, a nie mógł zresztą uczynić tego z prostej przyczyny, ponieważ interesa wstrzymały go w Trzemesznie aż do willei objęcia posady, to jest do 31 stycznia. Wezwany jednak przez dziekana (nie piśmiennie, tylko ustnie przez kościelnego), udał się ks. Prusinowski do niego, a lubo dotknięty tē, że nieuprzejmy gospodarz nie powstał na powitanie gościa, słysząc, że cierpi ból oczu, podjął się sam pisanie protokołu, i dopiero pouczony treścią, że jest to raczej najniewłaściwszy akt oskarżenia, oświadczył, iż nie myśli pisać na siebie niesprawiedliwego wyroku. Powody tego oporu wymienił następujące: Najprzód protokół nie tyczy się wcale rozporządzenia konsystorza — powtórę pociąga do odpowiedzialności za mniemane ubliżenie władzy dziekańskiej, w czē sam dziekan nie może być ani instrukcyjną władzą, ani inkwirentem, tē mniē decernentem, boby razem był stroną i sędzią. Do wcześniejszego odwiedzenia ks. Kamińskiego, nie będąc zwłaszcza wezwany, nie czuł się ks. Aleksy obowiązany na mocy prawa zwyczajowego i przywilejów synodalnych, które cytuje.

Obruszony wielce śmiałością kapłana, rozpoczynającego zaledwie swój zawód, udał się dziekan ze skargą do konsystorza. Obżalowany, przytoczywszy kilka punktów obrony, zamknął rzecz swoją śmiałą prośbą o zganienie postępowania ks.

Kamińskiego i zasłonięcia go nadal przed podobną zaczepką. Rzecz prosta, że władza duchowna nie chciała się przychylić do tego życzenia, aby młodemu, zbyt stanowczo jak na swój wiek przemawiającemu wikaryuszowi poświęcić męża, który mimo swą szorstkość i dziwactwo, zajmował jeden z wyższych stopni w hierarchii kościelnej i dla tego samego zasługiwał na pewne względy. To też konsystorz dekretem z 4 czerwca (tak długo ciągnęła się zawikłana sprawa), surowo upomina i karci ks. Prusinowskiego, kładąc na to pryncyp, że „podobne postęпки w jego stosunku jako kapłana i nauczyciela cnoty, pokory i uległości, jak zdolne są uwłaczać zwierzchności, tak dowodzić tylko mogą fałszywych pojęć o własnem jego powołaniu i stanowisku.”

Jest to rzeczą niezaprzeczoną, że owęj zalecanęj dość ostro pokory, nie posiadał nasz mansyonarz, że żywo, a nawet namiętnie odczuwał każdą chęć ubliżenia sobie i bronił się przeciw niej z energią, bez względu na osobę przeciwnika. Leżało to w jego krwi i w temperamencie, bo tę właściwość charakteru odziedziczył w spadku po ojcu.



III.

Ks. Prusinowski jako mansyonarz i redaktor pism ludowych.

Opuściwszy zawód nauczycielski, nie uwolnił się jednak ks. Prusinowski od zbyt troskliwej opieki rządu, który z niezwykłą czujnością śledził jego postępowanie. Widząc talent i zapal młodego Lewity, podejrzewała w nim regencya poznańska niebezpiecznego wroga; dla tego otoczyła go szpiegami i poleciła im czuwać nad każdym jego krokiem. Ale mansyonarz kolegiaty św. Maryi Magdaleny, lubo gorliwy kapłan i Polak, rozumiejąc dobrze powinności swego stanowiska, nie popełnił nic takiego, co by nawet regencya mogła nazwać karygodnem, a starannie unikał mieszania spraw świeckich, politycznych, ze służbą Bożą. Nie mogąc tedy oprzeć swego doniesienia na prawdziwem zdarzeniu, wystąpił jakiś szpieg z fałszywą denuncyacją, na mocy której zaniósł naczelny prezes we wrześniu roku 1847 skargę do konsystorza, że Prusinowski podczas nabożeństwa, odprawionego w przeszłym miesiącu w klasztornym kościółku Sióstr Miłosierdzia, wtrącił modlitwę, odnoszącą się do kryminalnego senatu kameralnego sądu, zajętego sądzeniem tak zwanego polskiego procesu. Ponieważ denuncyacja nie podawała ani dnia, ani godziny, ani bliższej treści owej modlitwy, przeto wezwany do tłómaczenia kapłan musiał się domyslać, iż denuncyant miał na myśli kazanie z dnia 13 sierpnia, albowiem w odprawionej tamże mszy św. nie mógł sobie oskarżony żadną miarą pozwalać dodatków. Owo zaś kazanie było zupełnie wolne od wszelkich najdalszych nawet aluzji do kryminalnego senatu i w ogóle do świeżych wypadków politycznych, co poświadczyli obecni na niem duchowni a na ich czele biskup sufragan ks. Dąbrowski. Nie zadowolając się obroną, zeznaną do protokołu, wystósował niewinnie obwiniony do naczelnego prezesa pismo pełne siły i godności, w którym z indygnacją odpiera oszczerstwo.

Wyszedłszy obroną ręką z opalów, czuł się swobodniejszym, lecz najwyższa władza w Księstwie nie spuszczała go z oka, przypisując mu uporczywie niebezpieczne zamiary. W przekonaniu tém utwierdzała ją rosnąca z każdym dniem

popularność masyonarza przy kościele św. Maryi Magdaleny, którą zawdzięczał nie tylko talentowi, lecz nadto gorącym uczuciom obywatelskim, wypowiedanym zarówno piórem, jak żywem słowem.¹⁾ Już pierwsze kazania parafialne zwróciły na niego powszechną uwagę, a gdy w latach 1848—1849 ogłosił drukiem Mowy pogrzebowe na obchodach żałobnych za duszę Joanny z Kierskich Radońskiej, niesionej do grobu przez osmiu synów, z których każdy miał czynny udział w listopadowém powstaniu, oraz za duszę Macieja Wodzińskiego, senatora Wojewody Królestwa Polskiego, — wtedy już sława wymownego kaznodziei była ustalona. W owych mowach nie było nic takiego, za coby śmiałego krasomówcę można było pociągnąć do odpowiedzialności, lecz każde w nich słowo tętniało serdeczną miłością do wszystkiego, co swojskie i rodzime — oddychało żywem przywiązaniem do ojczyźnej przeszłości i silną wiarą w lepszą przyszłość. Patryoczne te uczucia znajdowały jeszcze dobitniejszy i swobodniejszy wyraz w piśmie ludowém, założoném przezeń na początku października r. 1848. W *Wielkopolaninie* odsłonił ks. Prusinowski od razu świetny talent urodzonego pisarza ludowego. Pismo to jest wzorem organu, przeznaczonego dla najniższych warstw społeczeństwa, dobilo się też niebawem ogromnego wpływu i wziętości, w historii literatury czasowej dzielnicy naszej zajmować będzie zawsze niezwykle stanowisko, a śmiem powiedzieć, że żadne z pism późniejszych dla włościan, nawet mu nie dorównało. Przyznać trzeba, że do wytworzenia tak pomysłnych wyników niemało się przyczyniła sama pora powstania pisma, wyjątkowo szczęśliwa w dziejach naszego pogrobowego życia dla swobodnego rozwoju kępowanego dotąd piśmiennictwa — lecz nie godzi się też zapominać, iż tylko wyjątkowa zdolność autora mogła dokazać równie wielkich rzeczy. Niepodobna dziś obliczyć, ile na rozbudzenie w ludzie naszym patryotyzmu i znajomości stosunków społeczno-politycznych wpłynęły te nieoszacowane karty, czytowane zresztą i przez wyższe klasy; o zapale, jaki wywoływał *Wielkopolanin*, opowiadają dziś jeszcze cuda.

Sympatyczny redaktor uczy swych prostaczych czytelników wymownemi i pięknemi słowy, „jak to kochać Polskę,” prawi im o Piaście, Janie III, Kościuszcze, o Bartoszu Głowackim, szewcu Kilińskim, konfederacie Morawskim, księciu Józefie Poniatowskim, Rejtanie, Dąbrowskim i Bemie, daje im wiersze i nowiny polityczne, a z tym osobliwym, nieporówna-

¹⁾ Dla dokładności biograficznej wspomnijmy na tém miejscu, że aż do wyjazdu z Poznania na probostwo, udzielał ks. Prusinowski lekcyi na wszystkich pensjach żeńskich, i jako nauczyciel umiał wzbudzić najżywsze uwielbienie swych uczennic.

nym talentem przystępnego wykładu, którym celuje, tłumaczy jasno i zrozumiale najtrudniejsze kwestye, uczy, co to rewolucya a co rząd konstytucyjny, co to wolność druku i stowarzyszania się, co wolność chłopska — mówi prosto, popularnie i do serca o gwardyi narodowej, o bogactwie narodowem, o sejmie, o sądach przysięgłych, o towarzystwach oszczędności — stawia przed oczy chwile dawniej chwały i świeżo ubiegłe wypadki, w których niezawodnie wielu z czytelników uczestniczyło, np. bitwy pod Książem, Miłosławiem i Sokołowem, opisane z życiem i z siłą.

Przedewszystkiem jednak ma *Wielkopolanin* na celu życie praktyczne i jego rozliczne objawy — stara się być pożyteczny niedoświadczonym prostaczkom, do których przemawia dwa razy tygodniowo — bronić ich przeciw nadużyciom i wybrykom administracyi i radzić, jak sobie w danym razie począć mają. Opowiada tedy bezprawia, jakich się dopuszczali egzekutorzy, poniewierając samowolnie biednych włościan a zachwalosć swą osłaniając urokiem rządowej władzy — przestrzega przed podstępami, do jakich się uciekają Niemcy, aby zwyciężyć, np. w maju r. 1848 w Kościanie krzyknęli, że się pali, myśląc, iż Polacy pójda gasić ogień, a oni tymczasem wybiorą swego, lecz nie udało im się to ani tutaj, ani później w Krotoszynie. „Żony i matki — woła zacny redaktor — gospodynie i córki, wypędźcie z domu kądziałą waszych mężów, synów, ojców i parobków na wybory i kaźcie im się trzymać kupy, żeby chłop w chłopa na tego samego głosował, ażeby nasza Polska była górą teraz i na zawsze.“

Niemniej zęcznie i skutecznie odkrywał i chlostał *Wielkopolanin* poprzedników dzisiejszych Ludomilskich i redaktorów *Gazet poznańskich*, którzy pod spuszczoną przyłbicą ludowych pisarzy starali się demoralizować włościan i przeciągać ich na stronę rządu. Dla tego rodzaju zdradzieckich pisemek, jak: „O królu, list starego Polaka do braci Ślązaków“, był on nieublagany a przestrzegał usilnie przed wyborczemi broszurami, których autorowie podstępnie mówią o religii, Matce Bożej, przy tém zaś na posłów zalecają tylko oficerów, landratów, sędziów i urzędników. Pilne oko zwracał na prowokacyjnych agentów policyjnych i burzycieli ludu, jakim był np. niejaki Wisniewski z miasteczka Gębic, który odstręczał chłopów od Ligi a podmawiał do buntu i rabunku, zapadłszy zaś śmiertelnie, okazał jawny żal i skruchę za swe występki. Ligę polecała redakcya od samego początku jak najgoręcej, rozpisując się o niej szeroko i długo, wykazując jej wielką doniosłość i potrzebę tłumnego do niej przystępowania.

To też włościanie, pouczeni i kształceni w ten sposób, w listach i pismach swoich, do redakcyi pisanych dają nieraz

piękne dowody rozumu i patriotyzmu. I tak w numerze z dnia 12 września r. 1849 znajdujemy charakterystyczne doniesienie „chłopów z nad Noteci,” którzy wyraziwszy żal, że jedne dobra polskie za drugimi przechodzą w obce ręce, wyliczają niektóre, powykupowane za ich pamięci przez Niemców. Jest to może pierwszy obrachunek ubytku wielkopolskiej ziemi. Nie bez interesu dziś dla nas będzie przytoczenie tych majątków; oto ich nazwy: 1) dobra Wieluńskie, przedtém pana Sapielhy; 2) Biała, p. Radolińskiego; 3) Chodzież, przed 26 laty pana Grudzińskiego; 4) Nietuszkowo, przed siedmiu laty p. Grabowskiego; 5) Klucz Margoniński, p. Skórzewskiego; 6) Łobżeński klucz, pana Luchockiego; 7) Dembowo, pana Tomickiego. W skutek tych frymarków idąc od Brandenburgii nad Notecią aż do powiatu wyrzyskiego, mało już wtedy spotkałes polskich obywateli ziemskich. Do rodzin, które się utrzymywały w powiecie chodziezkim, należeli Grabowscy, lecz oni najprzód się pozbyli Nietuszkowa a w porze naszego opowiadania sprzedawali Dziembowo i Byszek. Dotknięci tém włościanie z nad Noteci, kończą odezwę następnemi słowy: „Prosimy, my chłopcy jak najusilniej wszystkich panów zamożnych naszém polskiem sercem, ażeby dobra te odkupili, kiedyć już nas sprzedają.“

W polityce najulubieńszym przedmiotem *Wielkopolanina* były tryumfy rewolucyi węgierskiej z generalami Bemem i Dembińskim na czele, ostateczny zaś upadek szlachetnych usiłowań dzielnego ludu był dla naszego pisma dotkliwym i bolesnym ciosem. — Niemniej gorąco zajmował go los wielkopolskiej landwery, posłanej na wojnę duńską a ludzonęj pierwotnie płoną obietnicą, że pozostanie jako załoga w krajowych twierdzach. Poruszony niedolą tych biednych ludzi, opowiada *Wielkopolanin* ich zmienne koleje i przygody, drukuje pisywane przez nich listy, z których widać, że gdzie było najgorzej i najniebezpieczniej, tam posyłano Polaków. Powołując landwerę pod broń, wprowadzono ją, jak wiemy, w błąd co do miejsca przeznaczenia, a nadto przyrzekano uroczyście, że o żonach i dzieciach landwerzystów nie zapomną, lecz przysła im zapomogę w zbożu i pieniądzech. Ale o spełnieniu zobowiązań nie myślano wcale; to też nasze pismo chwyta w lot przykłady podobnego postępowania i z przyjemnością je wytyka. „Słownie teraz obietnicy dotrzymują — czytamy w niém — bo landrat przysłał do Szczodrzejewa pod Miłosławiem pisanie do sołtysa, aby gmina co miesiąc Franciszce, żonie Antoszewskiego, landwerzysty, dostawiła talara pieniądźmi, szefel żyta i szefel kartofli.“ Odpowiedź gminy brzmiała odmownie nie dla tego, by żałowano wsparcia kobiecie, lecz ponieważ chodziło tu o zasadę.

Kierunek i dążność *Wielkopolanina* coraz mniej rządowi przypadały do gustu; gotował on też na zniechęcone pismo

coraz nowe zamachy i starał się wszelkimi sposobami przywieść je do upadku. Zamysłem tym sprzyjały niemal okoliczności. Gdy Poznań popadł w stan oblężenia, regencya korzystając z prerogatyw, przysługujących jej w tak wyjątkowem położeniu, rozciągnęła nad naszym organem cenzurę rewencyjną a „z tego powodu Wielkopolanin — jak sam wyznaje — wyszedł czasem bardzo chudy, bo go skubali bardzo niemilosierdzie, a czasem co było najpiękniejszego, tego nie pozwolili drukować!“ Tłómaczy się on przed czytelnikami, że ich do buntu nigdy nie wzywał, lecz mówił im, iż są Polakami i nimi zostaną „na wiek wieków“ — lecz okazało się, że i tego nie wolno, bo w czasie oblężenia nieograniczonem bywa panowanie policyi i wojska. Nie dość na tém; poczytano redaktorowi za największy występki, że „burzył landwerę,“ i w chwili, kiedy się tego najmniej spodziewał, bo już w końcu był z konieczności bardzo ostrożnym — w wigilią św. Krzyża (13 września 1849) otrzymał doniesienie od dyrekcji policyi, że miejscowa komendantura zawiesza wydawnictwo *Wielkopolanina* na cały czas stanu oblężenia w mieście Poznaniu, „ponieważ redakcyja mimo przestrogi nie przestawała objawiać wrogich dla rządu dążeń¹⁾.“

Dzielnym redaktor nie uląkł się jednak policyjnego wyroku. Wypędzony z Poznania, przeniósł swoje lary do niedalekiego Kościana, i ztamtąd w kilka dni później przemawiał już znowu do wiernego sobie ludu. Ale rząd prócz banicyi, gotował mu jeszcze inną karę. Z polecenia samego naczelnego prezesa wytoczono pismu proces jeszcze w styczniu tegoż roku. „Dawniej — opowiada ks. Prusinowski — toby mnie zaraz byli uwieźli, i musiałbym siedzieć aż do dziś dnia, bez pytania, czym zasłużył, czy nie;“ na szczęście od tak ciężkiego losu broniła go zaprowadzona świeżo instytucya sądów przysięgłych. Stał on przed nią w drugiej połowie września i sam przemówił w swęj obronie. Mowa ta zasługuje na uwagę; podajemy ją choć tylko w tej formie, w jakiej jest wydrukowana w *Wielkopolaninie*, a więc zastosowaną do pojęć wiejskich czytelników:

„Mości Panowie! Oskarżył mnie prokurator, że buntuję i do nieukontentowania przeciw rządowi lud polski podmawiam, kiedy piszę w moim *Wielkopolaninie*, że się nie spyszna tu w naszym Wielkiem Księstwie Poznańskiem mamy my Polacy, bo na urząd trudno Polakowi się dostać, a w szkołach dzieci nasze sami Niemcy po niemiecku nauczają i z biedą słowo polskie usłyszą. Toć to moi panowie, szczerza prawda, jak słońce na niebie! A jeżeli mnie nie wierzycie, tom ja tu przyniósł ze sobą dwa pisanía wysokich urzędników Króla Jegomości, z których

1) „indem die Redaction, der geschehenen Verwarnung ungeachtet, fortgefahren hat, feindselige Bestrebungen gegen das Gouvernement kund zu geben.“

jeden był nawet ministrem, nim tu od nas odszedł, a dziś jest naczelnym prezesem w innej prowincyi, pan Flotwell — drugi przed innym już stanął sądem, był nim stary general Grollman, a choć umarł, zostawił po sobie pisanie, gdzie bardzo jasno powiedział daleko więcej i dobitniej, niżem ja to wam w Wielkopolaninie opisał. Jeden i drugi przyznał się do tego, że nie szczędzili Polaków, że ich ani na urzędzie, ani w szkole między nauczycielami, ani w wojsku na oficerstwie cierpieć nie trzeba, a na landratów, powiedzieli, trzeba Niemców z innych prowincyi nasylać. Dalej zgodzili się obaj na to, że o ile możności majątki polskie wykupywać trzeba dla Niemców, ażeby ich coraz więcej przybywało, aby Polacy nie byli tu sami. Ja, moi Panowie, anim tego do ludu nie mówił, a choćbym to i powiedział, tobyście mnie jeszcze potępić nie mogli, bo bym tylko powtórzył słowa największych urzędników królewskich, które dzięki Panu Bogu pozostaną na wieczną pamiątkę tego, jak sobie z nami postępowano. Wierzę ja bardzo, że to niejednego dziś obejdzie, iż ta lub owa rzecz wyszła jak oliwa na wierzch, o której nie każdy wiedział — ale pytam Was, Panowie, czy ten, co opowiada, jak się to stało, za to, że powiada, kary jest godnym? Jam tylko opowiedział ludowi mojemu, co z nami robili — i miałbym za to karę ponosić? O, gdyby tak być miało, tobyście sprawiedliwości Boskiej dla siebie żądać nie musieli, bo Bóg tylko sprawcę złego, a nie opowiadacza tego, co się złe stało, sędzi i karze. Dla tego ja to tak śmiało przed wami tu stanąłem i spokojnie wyroku, jaki na mnie wydacie, oczekuję, bo wiem, że com powiedział, było świętą prawdą, a mając prawdę za sobą, stanę i przed innym jeszcze sądem i będę pewien wygranej. Nie odwołuję więc niczego, com dawniej powiedział, i powtarzam, że jestem niewinny.“

Jakoż nie omyliła obżalowanego nadzieja; jednozgodnym głosem wszystkich dwunastu sędziów został uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności, ale snać regencya znalazła nowy kruczek przeciw znenawidzonemu pismu, czy też nie uznała werdyktu przysięgłych — dość, że numer, z którego wyjęliśmy powyższą mowę (Nr. 76, 26 września) był już ostatnim, redagowanym przez ks. Prusinowskiego. Wychodzi wprawdzie Wielkopolanin pod tym samym tytułem, lecz już pod firmą księgarza Walentego Stefańskiego i bez udziału dotychczasowego redaktora; snać zastrzegła sobie władza, że pod tym jedynie warunkiem zezwala na dalsze istnienie zbyt wpływowego pisma.

Ale mansyonarz od św. Maryi Magdaleny zbyt szczerze kochał lud, zbyt gorąco był przejęty uczuciem potrzeby pracowania dla niego i walczenia w jego obronie, iżby chciał ustąpić zupełnie z pola, które uprawiał z tak wielkiem zamiłowaniem i powodzeniem. To też powrócił na tę niwę, skoro się nastre-

czyła pierwsza dogodna ku temu sposobność. Z końcem roku, korzystając ze zniesienia stanu oblężenia, bez względu na *Wielkopolanina*, który włożył dalszy żywot, lecz nie cieszył się dawną popularnością — przedsięwziął wydawać inne pismo pod ponętnym tytułem *Wiarusa*. Jakoż wydał pierwszy numer w Poznaniu (w nowej drukarni Poplińskiego i Łukaszewicza) już „na Gwiazdkę” roku 1849 i odtąd co tydzień dwa razy ślał nowy organ w gościnę do chat wieśniaczych, gdzie go po dawnemu przyjmowano z utęsknieniem i serdeczną radością. Nie potrzebujemy dodawać, że *Wiarus* nie odstąpił w niczem od zasad, wyznawanych przez *Wielkopolanina*, lecz z początku szczególniej występował z większą ostrożnością, aby się nie można było do niego przyczepić. Dążąc do oświecenia włościan zarówno pod względem ojczystej przeszłości, jak w praktycznym zakresie współczesnych potrzeb, podawał im w dziwnie przystępny sposób nowiny polityczne, prawil wielokrotnie o Lidze i jej czynnościach, o „bankach rentowych” i „cenach normalnych,” o królach i bohaterach, o „braciach na wygnaniu” i o „braciach naszych na Śląsku” i o tém, „jak to u nas było za dawnych polskich czasów,” o bezprawności władz miejscowych, popełnianych swiężo i dawniej (zobacz wzruszającą historią o zniesieniu poznańskiego klasztoru Karmelitów w r. 1801), lub w cięty sposób dawał odprawę wydawanemu z ramienia rządu *Przyjacielowi chłopów*. Doskonałą jest, że dla braku miejsca wiele innych rzeczy pominiemy. „Oracya P. Szczepankiewicza, majstra profesyi szewskiej z Gniewkowa, na Lidze w Inowrocławiu dnia 28 stycznia 1850 roku”, na przykładzie kujawskiej wsi, Pasieki, malująca przewybornie polską dobroduszość i niezaraźliwość, a niemiecką przebiegłość — pełnem pięknych myśli i wskazówek jest „Obląkanie w Ostrzeszowskiem.” Ale zalety te widzieć na każdej karcie *Wiarusa*, zapełnionego niemal wyłącznie sympatycznem piórem redaktora.

Za tak zacną i niezmordowaną pracę, podejmowaną dla młodszych braci, spotykało ks. Prusinowskiego gorące uznanie ze strony bliższych i dalszych rodaków. Liga popierała i rozszerzała wszędzie jego pismo, a Towarzystwo literackie polskie w Dijon, w uznaniu zasług kapłana-redaktora, mianowało go swym członkiem honorowym¹⁾; nadto wyborcy powiatu inowrocławskiego za-

¹⁾ W dyplomie z dnia 4 marca piszą podpisani w imieniu Towarzystwa, prezes A. Grabowski i sekretarz Jan Bartkowski: „Nie oziębieni w miłości dla naszej świętej Ojczyzny i pracując dla Jej dobra, o ile nam ciężkie przygody dwudziestoletniego pielgrzymstwa pozwalają, z rozezuleniem przeczytaliśmy czternaście pierwszych numerów wydawanego przez Ciebie czasopisu *Wiarus*, bo przekonaliśmy się, że ożywiony jest duchem najczystszej miłości Ojczyzny i Jej narodowości, i że niezawodnie dobroczynny wyrodzi owoc. Z prawdziwą więc przyjemnością uwiadomiamy Cię, że Towarzystwo literackie Polaków w Dijon pragnąc uczcić w Tobie tak wysokie zalety, obrało Cię na swém posiedzeniu 2go marca b. r. za jednego z swych członków honorowych.”

równy w r. 1849 (17 listop.) jak w 1850 (25 maja) powołali go na swego reprezentanta w berlińskiej Izbie deputowanych.

Tym wymownym z polskiej strony objawom sympaty i uznania dotrzymywała kroku w przeciwnym obozie ciągła podejrzliwość i nienawiść. Czytywano tam skwapliwie *Wiarusa*, rozmyślając nad tém, jakby się pozbyć tak niebezpiecznego organu, który swym włościańskim czytelnikom służył zbawienną radą i pomocą, kształcił ich i uczył, rozwijał świadomość prawa, zbijał zdrańcze podszepty i rozbudzał w masach poczucie narodowe. Zanim rząd, przekonawszy się o własnej bezsilności wobec groźnego przeciwnika, uważał za stosowne uciec się do ostatecznych środków i przemocą wytrącić mu broń z ręki — powtarzały się wprzód między stronami drobne zajścia i zatargi. I tak pod dn. 29 marca 1850 naczelny prezes, Beurnmann, domaga się na mocy § 6 prawa z 30 czerwca r. 1849 umieszczenia załączonego sprostowania w najbliższym numerze *Wiarusa* a zarazem żąda oznaczenia kosztów inseratu, — na co niezwłocznie odpowiada redaktor, że powołany paragraf odnosi się tylko do urzędowych ogłoszeń, nie można go zaś żadną miarą rozciągnąć na artykuły prostujące — dla tego też nie czuje się wezwany obowiązkiem do uczynienia zadość żądaniu.

Oburzony zuchwałym wedle swego przekonania uporem dziennikarza, zdobył się wysoki dygnitarz dopiero w dziesięć dni później na rezolucyą, zreagowaną jednak w tak groźnym tonie, że niejednego mniej odważnego redaktora mogła być przestraszyć. „Ów artykuł — czytamy w tej filipice — już dla tego powinien być uważanym za urzędowe ogłoszenie, ponieważ zawiera podpis mego urzędowego stanowiska: *Naczelny Prezes*; w każdym razie musisz Pan przyznać, że kwestyą, czy inserat ma być poczytany za urzędowe ogłoszenie, lub nie, nie Pan, lecz jedynie i wyłącznie rozstrzygać może władza, od której inserat wychodzi. Ponieważ zaś § 6 zobowiązuje redakcyą do wydrukowania przesłanego artykułu, wzywam przeto Pana niniejszém, abys się do rzeczzonego przepisu bezwarunkowo zastosował i to pod karą 20 talarów, do ściągnięcia których w drodze egzekucyi upoważnioną została dyrekcya policyi — jeśli sprostowanie nie pojawi się w najbliższym numerze *Wiarusa*.“ Nadto zastrzega sobie naczelny prezes, iż w razie oporu skorzysta z § 10 prawa z czerwca r. 1849.

Nie tedy dziwnego, że ks. Prusinowski, nie czekając spełnienia owych groźb, bez dalszego oporu umieścił narzucone sobie ogłoszenie, które się odnosiło do prawa o gminach, przy czém jednak zauważył, że lubo nowe prawo o gminach, jak chce naczelny prezes, jest dla nas ważne, to jednak prawo o prowincyach, zaprowadzone wszędzie, dla jednej tylko dzielnicy W. Ks. Poznańskiego zostało wstrzymane: „Tak mówi Wiarus, a Wiarus jest

także dobrze myślący — kończy się głos redakcyi do urzędowego sprostowania, w którym zachodzi to wyrażenie.

Ale trudna walka bezbronnemu ze zbrojną siłą, zwłaszcza nie wzdrygającą się przed żadnym środkiem, byle tylko do celu prowadził. Dla ubezwładnienia prasy ustanowiono nowe prawo. Mniejsza o to, że nakładało ono na pisma czasowe bardzo wysokie kaucye, tak że *Wiarus* musiałby zapłacić kaucyi 1500 talarów, chociaż jak sam wyznaje, nie miał nawet 1500 groszy — albowiem byłby się niezawodnie znalazł niejeden zamożny obywatel, któryby za niego tę kwotę chętnie wyłożył. Ale owo prawo dawało naczelnemu prezesowi absolutną władzę nad życiem i śmiercią wszelkiego drukowanego peryodycznie słowa, gdyż pozwalało mu decydować o tém, które pismo na pocztę zapisywać wolno, a które od téj łaski ma być wyjęte. Stawał się tedy urzędnik bezwzględny panem literatury czasowej i dość było jego rozkazu, aby wtrącić do przedwczesnego grobu całe szeregi pism, które nie miały szczęścia podobać się Jego Excelencyi. Rzecz naturalna, że Beurnmann nie omieszkiał korzystać skwapliwie z tego przywileju — że osobiście opornemu *Wiarusowi* postanowił dać uczuć swą władzę, zapowiadając z góry dyrekcyi poczt, iż na pismo to kładzie interdykt. Podobnego losu doznała *Gazeta polska* i wiele innych polskich a nawet niemieckich organów; mógł przeto naczelnny prezes gospodarzyć bez obawy o natrętną kontrolę, albowiem na wszelką opozycyą miał niezawodzący środek — nagle usmiercanie opornych.

Z zalem i bolem mówi redaktor o bliskim zgonie swego pisma, po sześciomiesięcznym zaledwie żywocie. „Teraz to — czytamy w 49 numerze — tak będę do was pisał, jak ta matka, co widzi, jak dziecko jej umiera na łożu i czeka, aż ostatniego tchu nie wyda ze siebie, a stoi przy niém, a patrzy a płacze; tak też i ja widzę niechybną śmierć mojego *Wiarusa* — jeszcze tylko kilka razy jęknę, a potem skończy. Każdy numer, co jeszcze wyjdzie, naznaczony będzie boleścią, bo mi żywo od serca płynęło każde słowo, które do was pisałem, a teraz wszystkie boleści w sercu mojem zostaną.”

Tych numerów chciał jeszcze wydać trzy, lecz ukazały się już dwa tylko, razem 51. Ostatni numer mieści jedynie rzewne „pożegnanie *Wiarusa*“, którego nie podobna nam tutaj zbędnie gołosłowną wzmianką — jest to bowiem rodzaj testamentu redaktorskiego. „Kiedym pierwszy raz siadał do pisania *Wiarusa* — wyznaje szanowny kapłan — ręka mi drżała, aby wam napisać pocziwie wszystko, jak myślę i jaką do Was mam intencyą. Dziś ostatniego mam napisać *Wiarusa*, a ręka znów mi drży — ale nie od radości, że do Was pisać będę, tylko od żalu, że to ostatniego *Wiarusa* mam pisać.” Chciałby on swym czytelnikom wypowiedzieć wszystko, co mu na sercu leży, a słów mu braknie

i nie wie, od czego zacząć. Przedewszystkiém więc zagrzewa ich do statecznego trwania przy wierze, albowiem dopóki droga nam będzie religia przodków, dopóty nie przestaniemy kochać ojczyzny. „Gdybym ja miał na co innego się oglądać, musiałbym zwątpić i rozpaczać. Bo patrzcie! W naszej ojczyźnie źle się dzieje, luda obcego mnoży się pomiędzy nami na przeróżne sposoby, ziemia ojców naszych przechodzi powoli w ręce cudzoziemców, że może niezadługo u nas tak będzie, jak u żydów w dawnych czasach, że wodę z własnych źródeł przychodniom opłacać musieli. Majątki i wielkie i małe niszczej, jak słoma w ognisku palona, a nam zostaje tylko popiół; przydziej, się niedługo książęta ludu naszego w grube siermięgi, posypią popiołem głowę i popiół mieszać będą do swej strawy, a napój swój z własnymi łzami polykać będą! Dopuszczenie Pańskie ciężko nas dotyka a nam od bólu serce mięknie, jako wosk w ogniu; rozpaczać więc trzeba nad naszym oplakany losem — ale Bóg żyje na niebie, a my na ziemi mamy Boga w sercu i jego religią!“

Niemniej gorąco brzmią słowa, poświęcone miłości ojczyzny kraju. „Polska jest matką naszą, ona nas na tej drogiej ziemi zrodziła w wielkich boleściach, ona nas żywi i przyodziewa — miałyżby dzieci wyprzeć się swęj matki? Któż na świecie ma nas prawo zmusić, abyśmy zapomnieli o Polsce, o naszej ojczyźnie, o naszej matce! Toć przecież zbrodnia jest, kiedy się dzieciom powiada: nie pamiętaj o swęj matce, bo ona dziś słaba, chora, obdarta, uboga! Kto nam więc mówi, abyśmy Polski nie kochali, abyśmy zapomnieli o Polsce, ten zbrodniarz jest; ale daruj mu Panie, bo nie wie, co czyni! — Ja wam zaś na głos przed całym światem powiadam: Dziaćki! kochajcie matkę waszą, Polskę, kochajcie na pierwszém miejscu na świecie, po Bogu w niebie!“ itd. itd.

Zacny kapłan nie wątpi o patryotyzmie wielkopolskiego ludu, bo świadczą o jego uczuciach zroszone krwią pola Wrześni, Miłostawia i Książa — lecz dręczy i niepokoi go obawa o niepewną przyszłość wobec nieprzyjacielskich pokus i podstępów. „Słuchajcie, co mówi Pismo święte, że krąży lew ryczący, czychając, kogoby pożarł. Ten lew ryczący, jestto pokusnik, który się przezwiał przyjacielem chłopów. Ten przyjaciel szatański będzie teraz częściej zaglądał do chalup waszych i będzie czychał, aby was od miłości narodu polskiego odwieść i skusić na swe podszepty. A teraz nie będzie wam można posyłać Wiarusa, któryby was wiernie ostrzegał o jadzie tego przyjaciela. Proszę was więc, nie zważajcie na jego złe rady, jako on nas chce powasnić i pokłócić między sobą, a zatrzymajcie sobie dwa te słowa w pamięci: Wiara i Wolność, Bóg i Polska!“

W ostatniej już chwili woła zasłużony redaktor gasnącego pisma do swych wiernych czytelników, aby mu choć zdala

podali ręce „spracowane, twarde, nałożone do trudów w polu i doma, w pokoju i wojnie” i kończy uroczystym ślubem: „Ja Panu Bogu przyrzekłem dla waszego dobra i dla waszego zbawienia pracować głową i sercem, a widzi Bóg, nie opuszczę tej pracy, póki mnie nie pogrzebiecie polską dłonią, w polskiej ziemi, a póki dusza moja przed Bogiem nie stanie do sądu”.

Zaprawdę, to przedśmiertne pożegnanie z czytelnikami w pełni sił żywotnych i najwyższej popularności pisma — dziwnie odbija od tak częstych u nas dziennikarskich i literackich zgonów, sprowadzanych wycieńczeniem sił i obojętnością ogółu. Zniewolony do ustąpienia z pola, na którym tak wielkie położył zasługi i tak niezwykłą zyskał wziętość, mógł sobie ks. Prusinowski powiedzieć: *Eregi monumentum acre perennius*. Zasiane przezeń ziarno zeszło bujnym plonem i udaremniło wszelkie zabiegi oficjalnych „przyjaciół chłopów,” a był to owoc pracy tak ważny i doniosły, że gdyby już nie więcej nie był uczynił w życiu, należałoby go zaliczyć do rzędu ludzi wysoce zasłużonych a zarazem cieszyć się z tego, iż rząd, wydalaając go z gimnazjum, nastęrczył mu niejako sposobność nierównie skuteczniejszego działania na szerszej i swobodniejszej arenie dla dobra kraju i społeczeństwa.



IV.

Probostwo grodziskie i kongres we Fryburgu.

Krasomówczy talent i patriotyczny kierunek redaktorskiej pracy zjednały ks. Prusinowskiemu krzesło w Izbie deputowanych. Począwszy od roku 1849, przez trzy lata z rzędu wybierał go posłem inowrocławski powiat, lecz mansyonarz przy kolegiacie św. Maryi Magdaleny nie zawsze mógł iść za popędem serca, które go ciągnęło na chlubne stanowisko obrońcy praw ludowych. W jesieni r. 1851 wniósł nawet za niego prośbę do władzy duchownej proboszcz Bażyński, lecz ks. arcybiskup Przyłuski odpowiedział pod dniem 26 listopada lakonicznie, „że mając wzgląd na brak kapłanów i interes duchowny, zezwolić na wyjazd na sejm do Berlina nie może.“ Dopiero gdy sam deputowany wyłożył powody, dla których jechać powinien, „przez wzgląd na okoliczności, w podaniu Jego z dnia 2go grudnia wymienione,“ udzielił mu arcypasterz pod dniem 12 t. m. urlopu, lecz tylko do 21go, nie omieszkał jednak przy tém wypowiedzieć oczekiwania, że petent „mandat jako deputowany niebawem złoży.“ W dniu 2 stycznia następnego roku tylko specjalny powód skłonił naczelnika wielkopolskiego Kościoła do dalszej względności. „Na przedstawienie J. Ks. Prusinowskiego z dnia 31 m. z. — brzmi arcybiskupia odezwa — oświadczam, że w przypuszczeniu, iż bytność Jego w Berlinie dla wyjednania praw korporacji instytutowi sierót, którym się tak gorliwie zajmuje, potrzebną się jeszcze staje i bezowocną nie będzie, przychylam się do zaniezionej do mnie prośby i udzielam Mu niniejszém czterotygodniowego urlopu.“

Nie wątpimy, że i w pierwszych trzech kadencyach 1849/50, 1851/51, 1851/52 swego poselskiego zawodu był ks. Prusinowski czynnym w Kole polskiem, lecz stenograficzne sprawozdania wykazują tylko jedno jedyne przemówienie jego z tego czasu w sejmie, i to zaledwie zasługujące na wzmiankę, obejmowało bowiem kilka słów, wypowiedzianych w charakterze referenta komisji, względem wyboru jednego z niemieckich posłów. Wstrzemięźliwość ta mogłaby zadziwiać w obec krasomówczego daru, jakim się odznaczał mansyonarz od świętęj

Maryi Magdaleny i dokładnej znajomości niemieckiego języka, lecz nie należy miarą dzisiejszej wielomówności poselskiej oceniać ówczesnych stosunków parlamentarnych, gdy deputowani nasi występowali tylko w rzadkich wypadkach. W dziesięć lat później (1862—1863) powołany znowu do Berlina, wypowiedział dwie większe mowy, o których wspomniemy na właściwym miejscu. To pewna, że trybuna mówcy politycznego była dlań mniej właściwą areną; swobodnym i pewnym siebie czuł się jedynie na ambonie.

Od sześciu lat pełniąc obowiązki mansjonarza, mógł ks. Prusinowski słusznie rościć prawo do stanowiska proboszcza; jakoż obecnie nastąpiła się pożądana ku temu sposobność. Potworowski z Karmina donosi mu w dniu 24 października 1852 r. z powodu opróżnionego w Grodzisku probostwa: „Ks. Arcybiskup mówił mi wyraźnie, że Tobie podobna posada z wielu powodów się należy.“ Podobnie przemawia w tym czasie drugi towarzysz szkolny, jak się zdaje, ks. Prusinowskiego, Adam hr. Żółtowski, a zdanie jego podzielają bracia: hr. hr. Stanisław i Marcei, oraz ich sędziwy ojciec. „Z prawdziwą radością — są jego słowa — odebrałem tę wiadomość, gdyż daje mi nadzieję bliższych i częstszych z Tobą stosunków. Z gorliwością więc własnego interesu, co w naszych egoistycznych czasach jest najlepszą gwarancją, zająłem się Twoją sprawą.“

Prawo prezenty w Grodzisku było wątpliwem. Kurator masy po Wojciechu Opalińskim utrzymywał, że jemu przysługuje, panowie Scholtz i Lubieński natomiast, trzymający tamtejsze dobra tytułem zastawu, twierdzili, że nie zawsze patronat połączony bywa z dziedzictwem, że wykonywali go ich poprzednicy, zatem i oni mają toż samo prawo. Zdaje się, że wskutek porozumienia owych panów z kuratorem masy, przedstawił w końcu Sąd powiatowy w Grodzisku Arcybiskupowi (10 listopada) ks. Michała Kluka, jako najodpowiedniejszego kandydata z powodu, że przez lat siedm potrafił uczynić zadość potrzebom parafii; dla tego oświadczył sąd, że przy nim obstać. Arcypasterz czując się tém dotkniętym, że „władza świecka przywłaszcza sobie prawo sądenia o zdolności i godności kapłana“, zażądał od kuratoryi przedstawienia w ciągu 6 tygodni „innego godnego i zdolnego duchownego“, dołączając zagrożenie, że w razie dłuższego uporu, straci kuratorya prawo prezentowania, władza zaś duchowna użyje prawa dewolucyjnego do zamianowania proboszcza.

W skutek téj energicznej odezwy, pozostawił sąd grodziski wyłącznie władzy duchownej wybór i nominacyą proboszcza, arcybiskup zaś zamianował ks. Prusinowskiego. Nominacya z razu nie była zupełna, co mogłoby zadziwiać ze względu na talent i zasługi nominata, lecz było to tylko następstwem ustalo-

nego wtedy zwyczajn. Konsystorz przesyła mu pod dniem 26 kwietnia roku 1853 instrument komendy na kościół i parafię w Grodzisku z poleceniem, aby już z dniem 1 maja rozpoczął pełnienie nowych obowiązków — ks. arcybiskup Przyluski zaś jeszcze 26 sierpnia oświadcza, że „instytucją kanoniczną pozostawia dalszemu czasowi,” a udziela jej „komendarzowi” dopiero na jego wniosek, w miesiąc później.

Na tém nowém stanowisku, zdwojone zajęcia duchowne zaprzętały tak dalece umysł i czas ks. Prusinowskiego, że nie mógł się już innym pracom poświęcać, wyborców zaś powiatu inowrocławskiego uwiadomił, iż nie może nadal zasiadać w sejmie. Ale właśnie wtedy, gdy cały oddany posługom parafialnym, z natury zaś do agitacyi politycznych nie skłonny, myślał jedynie o obowiązkach swego wzniesłego powołania — właśnie wtedy w łonie wiecznie go podejrzewającej regencyi poznańskiej wyległa się myśl dziwna, jeśli nie śmieszna, która mogła powstać tylko w umysłach ludzi nieświadomych stosunków miejscowych a do wszelkich posądzeń z góry pochopnych. Oto geneza tej jedynej w swym rodzaju sprawy.

Podjąwszy się zawieść młodego Wincentego Biegańskiego z Cykówka do szkół jezuickich w Namur, wniósł proboszcz grodziski dnia 12 maja 1854 r. w biurze policyjnym o trzechmiesięczny pasport do Belgii i wymienił przy tém wyraźnie cel podróży. Tegoż samego dnia zaniósł prośbę do konsystorza o dwutygodniowy urlop i otrzymał go niezwłocznie. Wyruszywszy z miejsca w dniu 22 maja, przybył nazajutrz z rana do Berlina, gdzie zatrzymał się do wieczora dla zawizowania pasportu w belgijskiej ambasadzie. W dniu 24 po południu stanawszy w Kolonii, wieczornym pociągiem puścił się do Namur, gdzie stanął następnego dnia z rana. Zabawiwszy tam zaledwie 24 godzin, wrócił do Kolonii, a wypocząwszy tu dwie noce i dzień w *Hôtel de belle rue*, podążył z powrotem 28go z rana i nie zatrzymując się w drodze, przybył do Szamotul nazajutrz rano, gdzie spotkał radcę ziemiańskiego, Rittkammera, poczem wzięwszy ekstra-pocztę, tegoż dnia powrócił do domu, tak że cała podróż trwała niespełna tydzień.

Podaliśmy z umysłu tak szczegółowy opis tej krótkiej i niewinnej peregrynacyi, ponieważ podobalo się najwyższej władzy poznańskiej przywiązywać do niej wielkie polityczne znaczenie. Ówczesny minister spraw wewnętrznych, Westphalen, dając wiarę zapewnieniom swych szpiegów, był silnie przekonany, że duchowieństwo katolickie w całej Europie poruszone wojną krymską, łączy się ściśle z demokracją, by wspólnie z nią podburzać umysły przeciw Rosyi; tego rodzaju usposobienie i związki zwietrzono już we Francyi, w Belgii i w Niemczech, zwłaszcza w nadreńskich prowincjach, a Kolonia i Moguncya miały się roić od emisaryuszów ultramon-

tańskiego stronnictwa. Nie przypuszczając, by owa akcja, tak silna na zachodzie, nie znalazła echa w Wielkopolsce, wzywa minister naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego pod dniem 11 maja, iżby zwrócił pilną uwagę na podobne objawy, zwłaszcza zaś na związek duchowieństwa w powierzonych jego rządów prowincji z demokracją.

Rzadkiemi podobno bywały wypadki, aby obwinienie, rzucone na społeczeństwo polskie u góry, w Berlinie, spotkało się z zaprzeczeniem u władz poznańskich. To też naczelnny prezes zamiast wywieść ministra z błędu, pochwycił skwapliwie dziwaczny jego pomysł, i z właściwą podwładnym gorliwością przytoczył urojone fakta, które miały poprzeć jego twierdzenia. W raporcie z dnia 20 maja pisze on, że duchowieństwo tej dzielnicy słucha rozkazów demokratycznej centralizacji (!) w Londynie; obydwie stronnictwa pod pewnemi względami idą ręką w rękę, jakkolwiek się nie zgadzają w wyborze środków politycznych, mających na celu odbudowanie Polski. Wiadomo, że najbardziej przytęm czynną jest klerykalna partya Platerów, Koźmianów, Chłapowskich, Morawskich. Skazany na zniszczenie artykuł *Przeglądu poznańskiego* o polskim konserwatyzmie, może służyć za dostateczny dowód w tej mierze. Niemniej stwierdzonym i uderzającym w oczy jest związek wymienionego wyżej a dla Rosyi wysoce nieprzyjaźnie usposobionego stronnictwa Koźmianów z przebywającymi w prowincyi Jezuitami... „Nie godzi się przy tém pominąć, że znany ze ścisłych stósunków z Jezuitami, wysoko uzdolniony, lecz także pod politycznym względem wielce niebezpieczny ks. Prusinowski, w tych dniach puszcza się w drogę do Fryburga w Szwajcaryi, ztamtąd zaś zamierza powracać przez Belgię. Mówił on, jak mi doniesiono poufnie, o misyi, udzielonej sobie przez arcybiskupa. Za pozór służy mu towarzystwo młodego Biegańskiego, którego ma zawieść do jezuickiej szkoły we Fryburgu.“¹⁾

Ostatnia wiadomość, mająca poprzeć kruche twierdzenia poprzednie, była tak fantastyczną, że nawet w niemieckich kołach niedługo znajdowała wiarę. I tak *Breslauer Zeitung* i berlińska *Vossische Zeitung* umieściły dość dosadną krytykę ministeryalnego okólnika i wywołanego nim raportu naczelnego prezesa. Korespondent oświadcza, że anti-rosyjskie usposobienie mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, zarówno Niemców, jak Polaków, duchownych, jak świeckich, jest wypływem politycznych stósunków, a nie podżegania kleru. Platerowie, Chłapowscy, Koźmianowie i Morawscy nienawidzą tak samo

¹⁾ Korespondencją tę pierwszy ogłosił *Mainzer Journal*, my ją znamy z *Rheinisches Kirchenblatt* (nr. 31. 30 lipca).

Niemców jak Rosyi, misyonarze zaś w swych mowach i czynach trzymali się zawsze czysto konserwatywno-katolickiego stanowiska, nie puszczając się wcale na pole narodowości, tem mniej pozwalając sobie wycieczek przeciw jakiemukolwiek rządowi, lub kościołowi; cały ich zapal zaś zwracał się przeciw „niemieckiej filozofii“ i demokracji. Przechodząc do przypisywanego Prusinowskiemu posłannictwa, zauważył korespondent, że Polacy zarzucają właśnie ks. Przyłuskiemu, iż zbyt mało zajmuje się narodową sprawą, nadto proboszcz grodziski nigdy nie pozostawał z nim w bliższych stosunkach i nie cieszył się jego zaufaniem — w końcu arcybiskup wcale nie sprzyjał wejściu Jezuitów w granice Księstwa i długo się opierał propozycji oddania im jednej z ambon poznańskich, nie zaś nie jest bardziej obcym jego charakterowi, jak religijny albo polityczny fanatyzm. Wielce bezpodstawnem jest więc przypuszczenie, iżby ks. Prusinowski jeździł w charakterze arcybiskupiego misyonarza.¹⁾

Odtąd przez lat kilka z rzędu wiedzie proboszcz grodziski cichy żywot kapłana, oddanego wyłącznie trosce o swą parafią, nie wybiegającego ambicją po za jej granice, oddanego niemal wyłącznie sprawom Kościoła i religii. Serdeczne też przywiązanie do Kościoła i narodowości, związanych ze sobą w Polsce tak ściśle, skłoniły go do opuszczenia cichłej w Grodzisku siedziby i do publicznego wystąpienia na szerszej arenie pomimo skolatanego newralgii zdrowia, które świeżo starał się wzmocnić kąpielami w Szczawnicy. Gdy na dzień 15 października r. 1859 zapowiedziano kongres niemieckich stowarzyszeń katolickich we Fryburgu — wtedy odezwała się w jego piersi tak gorąca miłość do Kościoła i narodu, że bez względu na nieustępującą chorobę postanowił dać temu uczuciu głośny i uroczysty wyraz.

Od dawna już unia i katolicyzm cierpiały w państwach białego cara srogi i okrutny ucisk, już Makryna Mieczysławska ocaliła wiarę i życie, uchodząc do Rzymu a Pius IX był dobrze uwiadomiony o tych smutnych stosunkach, lecz nie znał ich jeszcze cały świat katolicki, a chytry wróg nie dość że krwawo prześladował za wiarę, lecz nadto korzystając ze swych obfitych środków, starał się owych prześladowanych w obec zagranicy oczernić i w jak najgorszym przedstawić świetle — trzeba więc było roztoczyć przed Europą ten obraz pelen grozy i barw posępnych, trzeba jej było pokazać, na jak okropne koleje i męczarnie narażeni są w Polsce ludzie, nie chcący się wyrzec wiary przodków. Zadania tego podjął się

¹⁾ Energiczną odprawę naczelno-prezydyalnemu „berychtowi“ dała również *Deutsche Volkshalle* (Koln, 22 Juni, Nr. 110). „Was nicht — są jej słowa — ein Polizeigenie zusammenreimen kann, um dem Katholicismus im Posen'schen einen anzuhängen und dortige Missionen zeitig zu verhindern!“

ks. Prusinowski i wywiązał się z niego świetnie. Stanąwszy w gronie delegatów z całych katolickich Niemiec, nasamprzód z góry oświadcza, że nie stoi pomiędzy nimi jako współplemieniec, że przybywa z dyecezyi, nie należąc do Germanii — że jest Polakiem, i mówić będzie o swęj ojczyźnie. Polskę scharakteryzował jako „klin, rozpierający północ protestancką od schizmatyckiego wschodu, broń obosieczną przeciw obustronnemu niebezpieczeństwu, ostatni na samo czoło wysunięty posterunek straży Chrystusowej wojującego Kościoła.“

Wymownemi, pełnemi siły i prawdy słowami odmalował następnie okropny stan Kościoła katolickiego w Rosyi, autentycznemi cyframi i dokumentami stwierdzając swe opowiadanie. Wrażenie mowy polskiego kapłana było ogromne, indygnacya powszechną. Jeszcze wtedy Europa nie była wtajemniczoną w sekreta nawracania Unitów, jeszcze Bronisław Zaleski nie spisał męczeńskich akt unii a rząd angielski nie ogłosił urzędowych sprawozdań swego reprezentanta, jeszcze znakomite dzieło ks. prałata Likowskiego nie roztoczyło przed oczami ogółu przejmującego i pełnego grozy obrazu bezprzykładnych w naszym wieku prześladowań¹⁾ — a więc fakta, opowiedziane przez wymownego Polaka, były niemal dla wszystkich obecnych nowością. Katolicyzm europejski, zwłaszcza niemiecki, nie interesował się wtedy Polską katolicką, bo o losach jęj nie wiele wiedział; dla tego to kończy mówca rzecz swą „gorzką skargą narodu polskiego przeciw katolikom Europy, a mianowicie katolikom Niemiec.“ „Skarga ta — są jego słowa — głos podnosi mojem i usty pomiędzy wami przeciw milczeniu o Kościele katolickim w Polsce i przeciw grubej niewiedomości, w jakiej zostajecie o stosunkach tego kościoła. Wiem ja dobrze, iż nieprzyjaciele obelgami miotają przeciw katolikom polskim w tym celu, abyście wy zwątpili o naszej wierze i abyśmy zwątpili o waszej miłości. O ile im się jedno udało, tego nie śmiem twierdzić, ale sądzę, że daleko zaszedli, kiedy oszczerstwami, miotane przeciw katolikom w Polsce, zagnęły mnie wśród ciężkiej niemocy wstąpić na to miejsce i wśród was podnieść głos protestu przeciw takim fałszom. Że im się zaś nie udało obudzić pomiędzy nami zwątpienia o waszej miłości chrześcijańskiej dla narodu polskiego, tego żywym dowodem ja staje pomiędzy wami, który przychodzi w obec was, jako w obec przysięgłych katolickich Niemiec, założyć apelacyą przeciw tym, co się narzucili na oskarżycieli i na sędziów zarazem. Ale

¹⁾ Żalować wypada, że ważna ta książka nie doczekała się dotąd przekładu na obce języki, co uważamy za rzecz niezbędną, jeśli świat katolicki ma poznać dokładne wyobrażenie o niedoli unii, albowiem relacya angielskiego ministerstwa nie wystarcza, jako publikaacya okolicznościowa i przedstawiająca tylko jeden moment męczeństwa Unitów.

choćbyśmy doznali i od was zawodu, chociażbyście i wy nas zapomnieli i opuścili, my zostaniemy i wytrwamy pod krzyżem straży, którą nam poruczył Pan Bóg i przy tych ołtarzach, przy których święty apostoł nasz, Wojciech, śpiewał: „Boga-Rodzica,” przy których święty nasz królewicz śpiewał: „Omni die,” śpiewać będziemy: „Succurre cadenti surgere, qui curat populo” tak długo, póki się nie spodoba Panu Bogu, abyśmy zaśpiewać mogli pieśń zmartwychwstania: „Haec dies, quam fecit Dominus, exultemus et laetemur in ea.”

Śmiałem tém przemówieniem spełnił ks. Prusinowski czyn prawdziwie obywatelski, zaznając świat katolicki z niedolą Kościoła w Polsce. Wywołane niém wrażenie rozchodziło się na szerokie kręgi religijnych współwyznawców, zamieszkałych pod różnem niebem i w rozmaitych klimatach. Sprawa Unii nabierała w ten sposób powszechnego znaczenia, obudzała interes i sympatyę we wszystkich krajach, a samo imię dzielnego szermierza świętej sprawy zyskiwało szeroką wziętość. Obecni na zjeździe we Fryburgu delegaci z czcią i podziwem spoglądali na oblicze kapłana, nacechowane cierpieniem a mimo to płonące zapalem silnej wiary i gorącego przekonania; skutek więc misyi był jak najpomyślniejszy. Niemniej pochlebnie oceniali wystąpienie grodziskiego proboszcza wysocy dygnitarze kościelni, zajmujący wybitne stanowiska dyplomatyczne,¹⁾ a Antoni de Luca, arcybiskup z Tarsu, nuncyusz apostolski przy dworze wiedeńskim, pod dniem 11 grudnia, zaszczycił go następnym, nie małego zaufania dowodzącym listem, który podajemy w wiernym przekładzie: „Żywe przejęcie, z jakim Ksiądz Dobr. na walnym zjeździe katolickich stowarzyszeń we Fryburgu odmalował wielki ucisk katolików w Polsce, służy mi za dowód religijnego zapалу, ożywiającego Księdza Dobr., i skłania mnie zarazem do wyrażenia Mu w tych kilku słowach mego szczerzego uznania. — Znajomość położenia ludności katolickiej pod berłem rosyjskiem, jaką Ksiądz Dobr. okazał przy tej sposobności, pozwala mi się spodziewać, iż będziesz mógł wypełnić następną mą prośbę. Z powodu ostatniej podróży cesarza Aleksandra II mówiono wiele o adresie, który polscy katolicy chcieli doń wystósować w sprawie swego religijnego ucisku, lecz którego on wzbraniał się przyjąć. Może więc Ksiądz Dobr. mógłby mi donieść coś bliższego o tym adresie i ostatecznym jego losie itd.”

¹⁾ „Ac speciali quidem consideratione dignae mihi videntur relationes, quae factae sunt quoad ecclesiae catholicae statum in Polonia etc. Extractus ex litteris D. D. Cajetani Aloisi, nunciaturae apostolicae auditoris, eiusque negotium ad interim gestoris, datis Monachii 16 octobris 1859 ad Ludovicum Buchegger, Vicarium generalem Friburgi Brisgoviae.” Kopia powyższego wy ciągu zaopatrzona jest własnoręcznym podpisem i pieczęcią Bucheggera.

Odpowiedzi na powyższy list nuncjusza, nie znamy. Ks. Prusinowski wydał swą mowę w języku polskim i francuzkim.¹⁾

¹⁾ Bez porównania mniejsze znaczenie i mniejszy rozgłos miała mowa ks. Prusinowskiego, wypowiedziana na takiemże zebraniu stowarzyszeń katolickich r. 1861 w Pradze, w obecności kardynała Schwarzenberga, arcybiskupa prazkiego. Zadanie i zakres tego przemówienia skreślił mówca zaraz w pierwszym ustępie, mówiąc: „Kiedym wysoką powagą wezwany do zabrania głosu w dostojném kole waszém, obawiać się i wątpić począł, czyli wy mnie, Słowianie Słowianina, w ojezystym mówiącego języku zrozumiecie, pocieszyłem się myślą, która mi od razu i w chwili obecnej dodaje otuchy. Sw. Wojciech syn czeskiej ziemi, przybył do nas ze słowem ewangelii i przez Ślązk, ziemię krakowską i wielkopolską pielgrzymując, opowiadał w swoim języku wiarę Zbawiciela. I myśmy go zrozumieli. Czyżbyście wy mnie nie mieli zrozumieć, kiedy ja z tamtych stron idąc, dokąd on od was poszedł, będą wam opowiadał, co robi ziarno, przez pracę apostolskie Wojciecha na rolę sere naszych zasiane, jak wzrasta, kwitnie i dojrzewa? Nie lękam się więc i słowem polskiém witam Was, niosąc z polskiego kraju katolickie powitanie braci, w których ta sama krew płynie, ta sama wiara tchnie a przybywam pośród to budujące zgromadzenie, sam ducha podnieść, złożyć wam naszej wiary świadectwo i zanieść do domu Waszej gorliwej miłości pozdrowienie.”

Jak żywo zajmował się ks. Prusinowski Słowiańszczyzną, świadczą jego usilne starania o korespondencje z pobratymczych krajów, oraz listy, pisane do p. Józefa Chociszewskiego, zachęcające go do zajmowania się słowiańskimi przedmiotami.

V.

Tygodnik katolicki. — Polemika w r. 1861 i 1863.

W owęj porze coraz dotkliwiej dawał się uczuwać w Wielkopolsce brak pisma katolickiego, kościelnego, któreby nie tylko podawało wiadomości, dotyczące się całego Kościoła polskiego, lecz zarazem stawalo w obronie świętej sprawy przeciw błodom, wycieczkom i napaściom swoich i obcych. Wynurzająca się już na horyzoncie sprawa zjednoczenia Włoch, państwa papieżkiego, i świeckiej władzy głowy chrześcijaństwa, że tyle innych pominiemy, sama jedna wymagała ciągłej bacności ze stanowiska ściśle katolickiego.

Wedle jednomyślnej wtedy w Księstwie opinii, nikt nie był odpowiedniejszym i zdolniejszym na redaktora takiego pisma od ks. Prusinowskiego. To też znajomi i przyjaciele wzywali go, by przystąpił do wydawnictwa, a powszechne zdanie podzielał sam arcybiskup, który dla zachęcenia proboszcza grodziskiego, ofiarował mu tysiąc talarów na kaucyą i 250 tal. jako pożyczkę na pierwsze potrzeby redakcyjne. Ulegając tedy ogólnym życzeniom i rozumiejąc sam doskonale potrzebę takiego organu, rozpoczął ks. Prusinowski na wiosnę r. 1860 wydawanie *Tygodnika katolickiego*.

Nie obyło się przy tém bez przeszkód ze strony władz rządowych. Redaktor jeszcze przed 1 kwietnia udał się do dykcji poczty z prośbą o debit i o rychłe pozwolenie rozsyłania numeru pierwszego, lecz w ciągu kilku tygodni nie otrzymywał odpowiedzi, a na ustne przypomnienie oświadczone mu, że dyrektor musi wprzód uzyskać potwierdzenie naczelnego prezesa, co dotychczas nie nastąpiło. W końcu przyszedł, jak się zdaje, naczelnny prezes do przekonania, że w obec wybitnego charakteru kościelnego pisma i życzliwego poparcia ze strony samego arcybiskupa, nie wypada odmawiać zezwolenia, albo też może zdecydowano tak w Berlinie; dość, że pożądana odpowiedź nadeszła dopiero w dniu 22 maja, podczas gdy pierwszy numer nosi datę 6 kwietnia.

We wstępném słowie wspomniawszy o zachęcie, doznanej od arcybiskupa i przyjaciół, mówi redaktor, że godziło się, aby naród, liczący dwanaście milionów ludu katolickiego, zdobył się przynajmniej na jedno pismo, wychodzące w częstszych terminach, a poświęcone sprawie religii i Kościoła. Dzienniki świeckie potrzebują na początku swego istnienia wywieszać godła i występować z wyznaniem wiary; w piśmie, rozpoczynającem swój żywot pod hasłem katolicyzmu, byłoby to zbytęcznem. Mimo to nie brak tutaj po za kwestyami dogmatycznymi, bliższego programu. „Wszakże i Kościół tylko w zasadach objawionej wiary wymaga zgody bezwarunkowej; tam jako w rzeczach koniecznych, pomiędzy wszystkimi katolikami nie masz różnicy i nieporozumienia, *in necessariis unitas*. Zresztą w dziedzinie ducha, natury i historii, na polu badań filozoficznych, wiadomości i poszukiwań przyrodniczych, w dziedzinie dziejów, polityki, życia narodowego, społecznego i rodzinnego, w obrębie sztuki i piśmiennictwa, są szranki otwarte do szermierki myśli i słowa, do polotu wyobraźni i uczucia, do tworzenia i rozwoju dla władz umysłowych człowieka — a któżby im stawiał granice, gdzie Bóg sam wytknął tory nieprzebyte przez pracę lat kilku tysięcy? — A więc: *in necessariis unitas*, *in dubiis libertas*, w wątpliwych rzeczach wolność. A wszystko, cokolwiek nie jest objawionem, co nie jest wiarą, co nie jest powagą Boga samego stwierdzone, wszystko ludzkie w wiedzy i w życiu jest wątpliwem; tam więc w walce i pracy zdań i przekonań niech panuje swoboda i wolność, niech każdemu służy prawo osobistego przekonania. Zerwanie jedności w rzeczach wiary byłoby swywolą, ograniczenie wolności w rzeczach wiedzy byłoby niewolą: i jedno i drugie przeciw się zakonowi Bożemu na świecie. Pomiędzy swywolą i niewolą jest wolność, oparta na uszanowaniu dla własnego przekonania i na poważaniu zdań przeciwnych. — To poważanie i uszanowanie badań i przekonań w zakresie wiedzy ludzkiej, przy jedności w obrębie wiary, prowadzi do trzeciej reguły, którą Wincenty Lirineński podał dla rozpraw pomiędzy chrześcijanami, *in omnibus caritas*, we wszystkiem miłość — miłość bez obojętności, nie szanującą swęj godności a lekceważącą obce przekonania — miłość świadoma siebie i poważająca innych.“

Taki program zakresliła sobie redakcja *Tygodnika katolickiego*, a w ciągu czterech lat dotrzymywała go wiernie i umiejętnie. Niepodobna nam tutaj podawać szczegółowego rozbioru treści *Tygodnika*, gdyż ściśle określone ramy biografii nadto by się rozszerzyły. Będziemy więc o samem piśmie mówili jedynie o tyle, o ile w niem znalazły wyraz najważniejsze prądy czasu a zarazem uwydatniły się poglądy redaktora na zasadnicze sprawy społeczne i polityczne.

W późniejszych latach, pod redakcją innych osób, nigdy już *Tygodnik* nie zażywał równej wziętości i nie cieszył się tak znaczną cyfrą prenumeraty. Szerokie swe rozpowszechnienie i niezwykłą popularność w owych czasach zawdzięczał on przede wszystkim dzielnemu pióru redaktora, które każdy przedmiot umiało ożywić i uczynić zajmującym — pozyskaniu korespondencji, wiadomości i dokumentów urzędowych z wszystkich dycezyi byłej Rzeczypospolitej i prowadzeniu zwięzłej kroniki dziejów całego katolickiego świata, tak iż nawet wybredny czytelnik nie potrzebował już w tej mierze uciekać się do innych źródeł — w końcu godnemu uznania taktowi i umiarkowaniu, których dowody składał zawsze, ilekroć mu wypadło walczyć w obronie Kościoła z innemi pismami, zwłaszcza z *Dziennikiem Poznańskim*. Liberalny ten organ wielkopolskiego obywatelstwa w różnych kwestyach współczesnej polityki, mianowicie zaś w sprawie włoskiej zajął stanowisko, z którym się nie mogli zgodzić szczerzy katolicy, pragnący niezawisłości Głowy Kościoła. Wychodząc z zasady narodowości, tak drogiej każdemu Polakowi, oraz z błędnej analogii pomiędzy rewolucją włoską a naszymi powstaniem przeciw obcemu despotyzmowi — uwielbiał on politykę gwałtu i przemocy, która się wtedy agitowała na apenińskim półwyspie, nie troszcząc się o to, że wraz z innemi ofiarami złupiony miał być również naczelnik chrześcijan i z niezawisłego monarchy popaść w ciężką zależność od króla Włoch — a dla wytłómaczenia swego postępowania, tendencyjnie za rewolucyjnymi skrybentami przedstawiał Rzym jako istny Babilon zgnilizny, ciemnoty i despotyzmu, wbrew poważnym sprostowaniom *Przeglądu poznańskiego* i *Tygodnika katolickiego*. Redaktor ostatniego, wytykając liberalnemu koledze wszystkie błędy i fałszy, czynił to z chrześcijańską miłością, wymieniał jego niezaprzeczane zasługi, położone na polu narodowem, lecz przeciwnik nie odplacał mu równą monetą; groził, że może nadejść chwila, w której stronnictwo liberalne wpływać będzie na lud w kierunku anti-kościelnym — nie wahał się nawet ogłaszać wykrycia spisku, który miał uknuć *Tygodnik* w celu zerwania solidarności Kola polskiego w Berlinie. Na to odpowiada z indygnacją proboszcz grodziski: „I komuż to czyni *Dziennik poznański* ten zarzut? Oto temu redaktorowi *Tygodnika katolickiego*, który miał zaszczyt posłować w Berlinie, kiedy zasada solidarności wyrabiać, ustalać się poczęła. Wtedy, o ile słabych sił jego starczyło, przykładał się do jej uznania i ostatecznego tryumfu nad najróżnorodniejszymi przeszkodami. A teraz miałby ją chcieć zrywać? Pytamy: dla czego? W czym lub jakim interesie?!“ W obec podobnych wycieczek potrzebnem było wykazać *Dziennikowi*, że nie on wynalazł u nas poświęcenie i służbę w

służbie narodowej.“ — „Jesteśmy — mówi zacny kapłan-redaktor — na tój niwie, a w powołaniu naszym równie jak on, dawnymi robotnikami. Nie oddzielaliśmy nigdy sprawy Kościoła od sprawy narodu naszego, i byliśmy może pierwsi, cośmy otwarcie wyrzekli, że jeżeli interes Polski każe się trzymać Kościoła, to także interes Kościoła wymaga, aby jój nie opuszczał.“

Składając na każdym kroku dowody rzetelnego patriotyzmu, kładąc zawsze przycisk na obywatelski charakter duchowieństwa i wyrażając się z serdeczną sympatją o pierwszych manifestacjach warszawskich w r. 1861, nie mógł jednak *Tygodnik* pochwalać wszystkiego, co w owęj porze działo się w Warszawie.¹⁾ Imponowało mu z początku pełne religijnej podniosłości zachowanie się ludu — raziły go zaś niektóre srodeczki, praktykowane przez kierowników ruchu. W numerze z dnia 26 kwietnia r. 1861 wyznaje ks. Prusinowski, że miał zamiar milczeć o zajściach warszawskich, tém bardziej, że „jeszcze nie dość jasno odbiły się na tle dziejów przemijające cienie osobistości, jeszcze za świeże wypadki, aby ich doniosłość ocenić.“ Pismo kościelne w podobnych sprawach powinno przestrzegać większej oględności sądu, niż jakiegokolwiek inne, o tyle zaś w trudniejszych znajduje się warunkach, że na swym „partykularzu“ (w Grodzisku), niemal sobie samemu zostawione, pozbawioném jest żywego słowa światłych rad i wskazówek. Mimo to odbierając „odezwy, narzekania, a nawet głośnie

¹⁾ Bardzo charakterystyczném w tój mierze jest pismo arcybiskupa do Prusinowskiego z 24 sierpnia r. 1861 następującej treści: „Wystąpienie ludu katolickiego, które z powodu wzbronienia śpiewu pieśni: „Boże, coś Polskę.“ w dycecyi tarnowskiej, kieleckiej i kujawsko-kaliskiej miało mieć miejsce, nie jest mi dotychczas znane, dla czego JXa Proboszcza, w skutek Jego przedstawienia z dnia 21 mb. o szczególowe podanie powyż wyrażonych zajęć niniejszém uprzejmie wzywam z nadmienieniem, iż z mój strony pod żadnemi okolicznościami nie przyłożę ręki do ograniczenia lub wstrzymania pobożnego objawu uczuć religijnych ludu naszego, byleby się trzymał w obrębie prawa i nabożeństwa swoje odprawiał w duchu kościelnym.“ Do charakterystyki współczesnej chwili dostarcza pewnych rysów następny list księdza Prusinowskiego, napisany w tydzień później (31 sierpnia t. r.) po powrocie ze Lwowa do ks. Sew. Morawskiego, ówczesnego kancлера arcybiskupiego konsystorza we Lwowie, dzisiejszego Biskupa Trapezopolińskiego: „Tutaj narodowe wzburzenie umysłów rośnie, ale dotąd utrzymuje się w karbach kościelnych; wiele się przyczynia do tego, że ksiądz Arcybiskup doraznie odepchnął pokuszenia rządowe, aby narodowe pieśni i uczucia potępić. Tygodnik dotąd jeszcze milczy, ale niezadługo trzeba będzie sprawę podnieść. Być może, iż to wianie Ducha Bożego. Nie wszystko złe, co z ziemi, bo i ziemia z woli Bożej. Ale nasza sprawa, by się duch nie dał ziemią zarzucić. Po mój podróżny jeszcze nie był w Poznaniu u naszego Najprzewielebniejszego. Dał mi znać, iż pragnie, abym mu ustną zdał sprawę z mój podróży, a mianowicie ze stósunku tamiecznych dycecyi do narodowej sprawy. Jadę przeto do Poznania na przyszły tydzień.“

skargi“ z całej przestrzeni ojczyzny, bo od Warty i Wisły, od Sanu i Wilii i aż od porohów, dłużej milczeć nie może bez ubliżenia obowiązкови, a nie chcąc roztrząsać całej politycznej doniosłości wypadków, przedsięwzięcie określić i ocenić religijną ich stronę.

Niepodobna nam przytaczać osnowy tego pełnego treści artykułu; ograniczmy się na podaniu drobnych wyjątków, które wskażą wyraźnie jego dążność i kierunek. Szanowny autor z politowaniem wyraża się o religijnym kosmopolityzmie, równie szkodliwym, jak polityczny: „Jakżeż blade i wymokie, bez krwi i ducha, są nieustające dotąd w dziennikach warszawskich i lwowskich napuszonosci o zbrataniu się religijném katolicyzmu z żydostwem!“ Nie ma on zaufania do osób, które zawładnęły sytuacją i narzuciły się na przywódców; „majaczeją — mówi — dziwne na widnokręgu postacie — Bóg wie, czyli to dobre duchy, czy złe;“ dla tego też wola z zapalem do przedstawicieli duchownego stanu: „O! Episkopowie nasi. Ojce narodu, o starszyżno kapłańska! Zachowajmy niezależność poważną, godną i łagodną, od wszystkich wpływów — ale od wszystkich na ziemi. Niech jeden Bóg na nas wpływa! Ta niezależność pewna siebie, bo pewna Boga, jeżeli się dzisiaj złamie — na długie czasy odda Kościół do jasyru, dziś przemocy świeckiej władzy, jutro gwałtowni ulicznego rozkazu, dziś caratu, jutro rewolucyi, dziś Mikołaja, jutro Garibaldegо.“ Wychożąc z zasady, że „władze spychają się za kark w przepaść — nad przepaścią stoi wieczny Kościół, wczoraj, dziś, jutro i zawsze, a zawsze ten sam,“ wykazuje autor, że duchowieństwo wśród ogólnego zamętu powinno zachować niezawisłość od wszelkich postronnych wpływów, ludzi zaś świeckich, szczególnież tych, co stoją u steru i władną piórem, wzywa, by urząd swój sprawowali jak kapłański, by snąc, „kapłani namaszczeni nie mieli potrzeby odgradzać sprawy narodowej od nich i od ich popleczników.“ A w razie istotnej potrzeby będą musieli przemówić. „Nam nie wolno — odzywa się autor z mocą w ich imieniu — być psami niememi, bośmy nie złodzieje, ani najemniki, co włączają oknem do owczarni, aleśmy przez drzwi Chrystusa weszli, jawnie do pasterstwa posłani. A gdy wilki do owczarni wchodzić będą, choć złotogłowiem w poly opasani i w rogatych czapkach, wołać będziemy w cały głos, że to nie pasterze, ale wilki. Dla czego? bo tylko prawda wyzwoli nas!“

Uzupełnienie powyższych uwag i zapatrywań, oraz bliższe wiadomości o położeniu *Tygodnika* znajdujemy we współczesnych listach ks. Prusinowskiego do ks. S. Morawskiego. „I czegoż wam i sobie życzyć? — wola na początku stycznia r. 1862. Oto wolności, wolności, wolności! Nie téj ulicznej, krzykliwej,



samozwańczęj, samolubnej, bo ta bez miłości jest i Boga i bliźniego, natomiast pełna siebie — ale téj wolności od kłamstwa i jego jarzma, od grzechu i jego namiętności, a to w życiu duchowném, narodowém, polityczném, społeczném i wszędzie — wolności od osobistego tchórzostwa w głoszeniu prawdy, wolności od tchórzostwa w walce z grzechem wszędzie, gdziekolwiek się pokaże! Ach, jak nam dzisiaj tego potrzeba — mianowicie nam duchownym, których wie dzie świat na sznurku za nos, dokąd chce, a nasza sprawa święta leniwo porzucona przez nas, nasza święta prawda, objawiona, duchowna, niebieska i boska! Jakże długo spać będziemy i pozwalać, by lotrzykowie nas mistrzowali i burmistrzowali po kościołach, po głowach i sercach naszych! Zaprawdę, gdyby nasze duchowne Stany, świeckie i zakonne, wysokie i niskie, były zawsze wolne od świata, któżby w naszej Polsce katolickiej potrafił głos podnieść bez naszego zezwolenia w kościele? Ale otom się na kazanie wybrał — skutek to przepelnienia serca. Taranami biją do szturm mularze w stary Kościół, by wolną budowę bez Boga, podobno Babilońskie wieżysko zbudować...

„Od kilku tygodni, Bóg wie za co, *Tygodnik* jakby na znowę, zaatakowany od razu w Poznaniu przez „Dziennik poznański“, we Lwowie przez „Dziennik literacki“, w Warszawie przez „Gazetę warszawską“, w „Nadwiślaninie“ tam gdzieś na północy w Chełmnie — mnie się widzi, że artykuł o Towarzystwach tajnych uderzył jak w osie gniazdo i cały rój wypadł, by kasać. To może dało także powód księżom niebaczny, do opuszczenia *Tygodnika*, tak że od św. Michała r. z. już stu przeszło ubyło mu czytelników, a teraz jeszcze większe próżnie spostrzegam. Ubytek ten okazał się najprzód w Galicyi, teraz bardzo znacznie tutaj w obu archidiecezyach — tak że się obawiać zaczynam o losy moich finansów. Dzisiejszy „Dziennik Poznański“ ma np. piorunujący wstępny artykuł o 4 i pół łamach, w którym się i Waszemu Najprzewielebniejszemu dostało, i to nie pierwszy raz.

„A teraz słówko szczere i poufne. Jaka Twoja myśl, Kochany Ojczy, jakie Twoje sumienne przekonanie o liście pasterskim Waszego Arcybiskupa? Ja rozumiem, że nasz mógł pochwalić, co Wasz mógł mieć prawo zganić — że można pogodzić stałość Biskupów w Królestwie Polskiem (*sit venia verbo*) z potępieniem pieśni tam pochwalonych, we Lwowie, bo mogły zachodzić miejscowe i osobiste okoliczności, nakazujące to w stolicy Galicyi, czego nie można, nie trzeba było powiadać w Poznaniu lub Warszawie; ale powiedz mi Kochany Ksiądz Dobrodziej, czy okólnik ten, po dwóch już kurendach pokrewnych, dawniej wydanych, był potrzebny? Powiedz mi szczerze, jako do przyjaciela, jako do uległego głosowi Ko-

ściola kapłana, jako do uniżonego namaszczeniu biskupiemu sługi kościelnego? Czy się godziło? Czy było potrzeba? Nie wiem tego i dla tego nie mówię, ale chcę wiedzieć, by mówić lub milczeć, jak okaże potrzeba.“

Doniósłszy dalej, że od 1 stycznia odsiaduje karę więzienia za artykuł p. t.: „Jaki jest węzeł w pasterzowaniu.“ dodaje: „Ani *Tygodnik*, ani korespondencya moja nic nie cierpią na tem, bo praca mi dozwolona bez ograniczenia; jedna mię tylko trapi niedogodność, to jest bezsenność od czasu przybycia do tego palacu, która mnie już po trzech nocach zupełnie z nóg ścięła. Za to więcę się pracuje. Proszę się modlić za mnie o cierpliwość na dwa miesiące.“

W kilka tygodni później (12 lutego) donosi ks. Prusowski: „Napisałem do ludzi ruchu w Paryżu *epistolam galeatam* z oświadczeniem, że jeżeli nie przestaną wojny z Kościołem, ja wytoczę jawną wojnę przeciw nim.“

Jak widzimy, dotknięty do żywego rewolucyjną gospodarką, gotów był wystąpić do walki z ludźmi, których szkodliwość przewidywał. Nie tak wczesnie wprowadzić i nie osobiście, spełnił jednak groźną zapowiedź — szkoda tylko, że w nienajszczęśliwiej obranym czasie.

Nie można zaprzeczyć, że zachowanie się duchowieństwa w Królestwie w epoce przedpowstańczej nie było wolne od zarzutu. — iż pod wpływem patryotycznego zapалу przekraczało ono nieraz granice swego powołania i wyraźnych przepisów Kościoła. Nie brakło nawet poszlak i wskazówek, że niektórzy księża weszli w ścisły związek z przewodzcami rewolucyi powszechniej i zachodziła, niewiadomo o ile uzasadniona, obawa, że w razie wybuchu staną się ich powolnemi narzędziami.

Stosunki te szczególniej przejmowały trwogą i grozą kapłanów, stojących wiernie i sumiennie przy zasadach rzymskiego Kościoła, przejętych wstretiem do machinacyi europejskiej rewolucyi, która we Włoszech tak niegodnie nurtowała przeciw stolicy apostolskiej — słowem ojców zakonu Zmartwychwstania Pańskiego. W skutek oddalenia rzecz się jeszcze w groźniejszych przedstawiała kształtach, niebezpieczeństwo rosło w oczach ludzi gorących, którzy palali żądzą odwrócenia go i zażegnania nadeciągającej burzy. Gdy i z kraju zaczęły się odzywać niektóre głosy w tym duchu, uznali Zmartwychwstańcy, że ich patryotycznym obowiązkiem jest odezwać się do współbraci w ojczyźnie, by jak mniemali, powstrzymać ich nad brzegiem przepaści. Decydując się na krok tak ważny, spełniali jedynie misyą, którą sobie wytknęli przy założeniu zakonu, gdy jak wiadomo, górowała miłość kraju i myśl zreformowania polskiego duchowieństwa. Pomijamy kwestyą, o ile taka myśl

była uzasadnioną, i o ile do wysokości zadania dorosli — przyznajmy jednak, że mieli przed sobą cel wzniosły a do jego urzeczywistnienia dążyli gorliwie. To też i teraz widząc czarne chmury, gromadzące się na ojcystym horyzoncie, uważali za swą powinność spieszyć z pomocą i zapobiegać złemu, póki czas. Zdawało się, że najdzielniej z trudnego zadania wywiąże się wymowny, zasłużony i znakomity O. Hieronim Kajsiewicz; jemu więc powierzono pracę. Szanowny ten kapłan napisał w tym celu rozprawę p. n.: *List otwarty do braci księży, grzesznie spiskujących i do braci szlachty, nie mądrze umiarkowanych*.

Słynne a poniekąd osławione to pismo, obfituje w myśli szlachetne i zacne, ożywione jest na wskroś szczerym patriotyzmem, lecz grzeszyło najprzód nie dość właściwą formą, dziwactwem i pretensjonalnością samego tytułu, który z góry źle uprzedzał czytelników — oraz nieszczęśliwą porą, w którą fatalnym zbiegiem okoliczności pojawiło się w druku. Napisane znacznie wcześniej, wyszło ono w *Tygodniku katolickim* w sam dzień 23 stycznia r. 1863, a więc w niewiele godzin po opłakaniej ze względu na smutne następstwa, lecz na zawsze pamiętnej nocy, w której bohaterska garstka Polaków rozpoczęła nieopatrzną, prawdziwie rozpaczliwą walkę z północnym olbrzymem.

Po przeczytaniu niegodnych napaści, niemniej obron takich mężów, jak Br. Zaleskiego, ks. prałata Koźmiana i Stan. hr. Tarnowskiego, przyszedłem do przekonania, że powodem bezprzykładnej niepopularności „Listu” była jego niefortunna forma i owa drażniąca „gwałtowność,” o której wspomina nawet Koźmian w mowie żałobnej na cześć przyjaciela, lubo zresztą mówi o nim z uniesieniem i nie pozwala sobie najlżejszej uwagi krytycznej. Temperament, natura i wrażenia młodości nie dają się zwykle zatrzeć. Najgorliwsi i najpłodniejsi współpracownicy *Tygodnika katolickiego*, OO. Alexander Ilowiecki i Hier. Kajsiewicz, pod wpływem wyjątkowych okoliczności z żołnierzy przeobrażeni na mnichów, pod zakonną suknią zachowali rycerskie serce. Kajsiewicz, którego młodość, jak sam opowiada, spłynęła burzliwie, z ambony do wiernych przemawiał czasami takim tonem, jak gdyby stał przed frontem plutonu. W rozprawach z anarchiczną emigracją przywyklszy do pewnej dosadności wyrażen — boć wobec językowego wyuzdania, jakim n. p. celował Mierosławski, nie podobna było odzywać się z dworską wykwintnością — sądził on, że i względem innego audytorium nie potrzebuje się miarkować.

Tymczasem po wydrukowaniu „Listu”, powstała w społeczeństwie straszna burza i najsmutniejsza rozterka. Sam ten ujemny skutek przemawia przeciw najjaśniejszemu z kądinąd autorowi. W stanowczych bowiem chwilach, gdy się waży losy

narodu, nie wystarcza chcieć i pragnąć dobrze, trzeba także umieć trafić do serc i przekonań — a kto tej trudnej sztuki nie posiadał, tego nie można nazwać „jednym z głębszych znawców natury ludzkiej.“ ten nie powinien się porywać na tak wielkie zadanie.

Za miarę oburzenia, jakie rzeczone pismo wywołało nie tylko przeciw autorowi, lecz i przeciw redakcyi, która mu udzieliła gościnności — niechaj posłuży fakt, że gdy wkrótce potem przybył ks. Prusinowski na odpust do Gościeszyna, zgromadzeni tam duchowni uprzedziwszy go w wyjściu z kościoła, zasiedli w kolo, jemu zaś pozostawili jedyne krzesło, w oddaleniu kilku kroków od całego towarzystwa. Było to niezawodnie zbyt szorstkie postąpienie względem kapłana, którego niepospolitych zasług, położonych na polu narodowem, nie mógł zmazać krok odosobniony, choćby nawet błędny; to też gniew na zacnego redaktora nie trwał długo.

Postanowił on nie kruszyć osobiście kopii w obronie rzeczy, która w tak wysokim stopniu wzburzyła społeczeństwo, lecz gdy po dłuższym przeciągu czasu sam autor zapragnął przemówić do roznamiętnionych czytelników, uważał za stosowne umieścić jego artykuł bez komentarza. Jakkolwiek O. Kaj-siewicz i wtedy trwa na pozór przy dawniejszych swych twierdzeniach — niemniej, przeto nietrudno odgadnąć z tonu i ogólnego nastroju, że żałuje niewczesnego odezwania się i dalby za to wiele, gdyby je mógł cofnąć. Mówi tedy, że list był ogłoszony „w zgola nieprzewidzianą porę“, ubolewa serdecznie „nad nieleniwem nadużyciem go przez rząd nieprzyjazny“ — przyznaje, że niezycliwe mu głosy „pociągnęły za sobą a przynajmniej poruszyły takie nawet osoby, o które stoje, u których miléjby mi było spotkać spólczenie i spólrzozumienie.“ — Streściwszy w złagodzonej formie dawniejsze twierdzenia, żąda „słów, akt, dowodów“ na ich zabicie, jakkolwiek sam wyznaje, że w ciągu powstania niejedno inaczej się ukształtowało, niż sobie wyobrażał, że płonne były widma rewolucyjnej anarchii. — nie zwracając jednak na to uwagi, że więcej razila może użyta przezeń forma, niż treść sama. Z boleścią wspomniawszy o licznych „policzkach“, jakie otrzymał od złych ludzi, zwraca się do narodu w te słowa: „Jedno tylko ci powiem i o tém zapewnię, że nie potępiam, jak tamci mówią powstania tego, a tém mniej prawa, jakie masz do samodzielnego bytu.“

O szczerości słów czcigodnego Zmartwychwstańca nie wątpił już wtedy nikt uczciwy i rozumny, chociaż wiadomój odezwie nie pochwalał. Podobnie patryotyzm redaktora *Tygodnika* nie mógł ulegać wątpliwości.

Jakkolwiek, nie chcąc w społeczeństwie przymnażać waśni i swarów, wstrzymywał się od polemiki w sprawie „Listu“, nie

omieszkiwał stawać w jego obronie w listach prywatnych do przyjaciół i znajomych. I tak pisze z Berlina 23 marca t. r. do ówczesnego kanclerza konsystorza arcybiskupiego, księdza Seweryna Morawskiego:

„Dziękuję za słowo współczucia w kłopotach moich. Niemale to były kłopoty, bo chodziło nie tylko o utratę dobrego imienia, (to można Panu Bogu ofiarować), lecz i o utratę dobrego sumienia — to rzecz większa i nie tak łatwa do naprawy.

„Prawdziwie, kochany Ojczy, iżem się często pytał sam siebie, czy list obżalowany nie zgrzeszył nie już niewczesnością, ale albo nieprawdą mimowolną, albo przynajmniej przesadą prawdy. Nie składałem winy na O. Hieronima, bo nie żyje w kraju, nie znał z bliska rzeczy, a patrząc codziennie na roznałogowaną rewolucją włoską, przymierzał nasze sprawy do wzoru, ztamtąd wziętego. Ale pytałem się, czy ja nie powinienem był lepiej sądzić i bliżej przypatrywać się toczącym się dziejom. Badałem się sumiennie, czy nie była moja wina w tym szerokim bólu narodu. I po sumiennym rachunku nie mogłem powiedzieć sobie, że rzeczywiście zawinił... I dla tego było obowiązkiem powstać, głos podnieść i ostrzegać przed grożącym niebezpieczeństwem, które rzeczywiście istniało.

„Wtém rewolucya została zaskoczona powstaniem narodowym, którego ani ona nie pragnęła, aniśmy się spodziewali. A źli ludzie wszystko to, cośmy o rewolucyi powiedzieli, zastósowali do powstania narodowego. Uczynili to ze złą wiarą, bo wiedzą bardzo dobrze, iż ich dążności naród nie dzieli, powstanie zaś całemu narodowi jest drogiem. Rewolucya a powstanie obce, to nie te same sprawy, ale rewolucya chce powstanie wyzyskać i swoim nazwać. Nieprawda! nieprawda! i jeszcze raz nieprawda! Tak powiedział cały naród, równie jak wszystkie obce głosy, co się za nami ozwały. Więc kiedy tak jest, śpię spokojnie, pracuję wytrwale i postępuję jak księżyc, kiedy psy nań szczekają, idę dalej, i choć czasem chmurami przyćmiony, czasem ukryty pod cieniem ziemi, co nań pada, świecę światłem, na jakie mnie starczy. Słońcem nie chcę być, bo Bóg tylko światłem słonecznem naszego życia, a my wszyscy światła od niego tylko pożyczamy.“

VI.

List do Biskupów. — Prasowe procesa. — W Izbie deputowanych.

Przenikniony na wskroś miłością kraju, silniej niż wi-łu innych odczuwał ks. Prusinowski straszne klęski i ciosy, jakie przemożny wróg zadawał zgnębiionemu narodowi.

Miotany niewypowiedzianą boleścią na widok okropnych scen, jakie się wówczas rozgrywały pod zaborem rosyjskim, wydrukował na czele 27 numeru z dnia 3 lipca r. 1863 pełen uczucia „*List otwarty do ojców narodu polskiego, arcybiskupów i biskupów na ziemi polskiej od najmniejszego ze sług i synów ich*“ a zaopatrzył go podpisem swego imienia i nazwiska. Nie długa, lecz porywająca siłą i grozą, jest treść odezwy. „....Dziś — woła autor — zagraża ostateczna zagłada katolickiemu imieniowi od srogiego gwałtu schizmatyków w tym samym narodzie polskim, co przez tyle wieków stał murem Kościołowi i stał wałem dzieci swoje ku obronie krzyża i Rzymu. Ostateczna, mówię zagłada, bo dziś nie już słowo, ale krew, krew niewinna, jako krew sprawiedliwego Abła, woła w niebogłose, że schizma uwzięła się na wytępienie wiary katolickiej, by zgnieść naród polski w zaborczym pochodzie na zachód europejski.

„Już tu nie idzie o doczesne dobra mienia i władzy, ale o wieczne skarby wiary, sakramentów, oświaty, zbawienia i pokoju dusznego. W krzyż nasz łaciński, w tyarę rzymską, w kazalnice apostolską, w spowiednice świętą moskiewska schizma godzi i bije, by Kościół święty katolicki rzymski na naszej ziemi zgruchotać, rozpłóżyć zeń trzodę narodu, a rozpłoszoną ostatecznie zdławić.

„I już tu nie idzie o swobody i wolności w tym dzikim boju dzisiejszym, ale o wytępienie i zniszczenie narodu. A nas gdy nie stanie, wtedy już tam nie będzie Kościoła, tylko na grobie katolików schizma się rozlegnie w krwawej dumie, a za nią w ślad ciemnota i niewola.

„Już to dzisiaj nikomu nie tajno: a oto nasi biskupi w więzieniach, na wygnaniach sybirskich kapłani, na szubienicach służą Kościoła, rozstrzeliwani za sprawowanie obowiązków świętych.

„I czegoż więc potrzebą?

„W téj ciężkiej niedoli narodu sen ustąpił z domów na całej polskiej ziemi; we łzach i gorączce, lkanem i boleściami trawimy wszyscy noce, nie widząc niskąd ratunku. Jak tonący na wezbranej fali, nie czując pod nogami ładu, a otchłanie na okolo siebie, zalewani słoną wodą jakoby łez własnych, wyciągamy ręce, umartwieni do szpiku kości, rozboleń w jelitach, oglądamy się za kim, coby rękę nam podał i wydzwignął, już tonących.

„Czy anioł z nieba nie zstąpi? Czy sam Chrystus nie poda nam dłoni łagodnej?

„Oto w takiej toni przybywam, najniegodniejszy ze sług i najmniejszy ze synów narodu, przybywam do Was, Ojcowie, Arcybiskupi i Biskupi nasi, i do nóg wam się ścieląc, jak mi Bóg dał do serca, pocznę i wykonam. Bo rzekł do mnie Pan: oto ja czynię słowo, które ktokolwiek usłyszy, zabrzmia obie uszy jego.

„Patrzajcie, Ojcowie, co się dzieje, przepaszcie biodra wasze a pójdzie sprawić poselstwo narodu do Stolicy świętej i proście Namiestnika Chrystusowego a Ojca Ojców naszych, by za konającymi podniósł głos do nieba i do ziemi.

„Nie o miecz, nie o pieniądz, nie o krew, ale o słowo jego proście, o słowo do nieba i do ziemi. Powiedzcie Piotrowemu następcy, co się tutaj dzieje, a niech On stanie pomiędzy ziemią i niebem, pomiędzy Bogiem i człowiekiem, niech on podniesie modlitwę wielką do nieba i niech zawezwie katolickie narody na ziemi, aby modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga.

„Słyszeliśmy, że głos arcykapłański napominał prześladowcę naszego, ale ten, dumny w niewierze swojej, zatwardzi serca jako Faraon, kiedy strofował go Mojżesz, by lud Boży z pojmania w domu niewoli puścił swobodny. I Pilaty nie nie pomogą: wydają go na śmierć niewinnego, a ręce ode krwi naszej umyją. Niegodni oni wszyscy, by się do nich namiestnik Pański odzywał. Ale niech na głos Ojca Ojców narodowie modlić się zaczną, jako się modlił Judasz Machabejczyk: Panie, którzy od króla Sennacheriba byli posłani, że cię bluźnili, wyszedł Anioł i pobił z nich sto osmdziesiąt i pięć tysięcy. Tak zetrzyj to wszystko przed oczyma naszemi i niech widzą drudzy, iż źle mówił przeciw świątyni twojej: a osądź go według złości jego. I stanie się tak. Amen. Amen.

Waszych Wysokich Miłości

pokorny kapłan i najniższy bogomodłca

Ks. Aleksy Prusinowski.

Odezwe powyższą ogłosił redaktor Tygodnika pod wpływem wezbranego uczucia, w najlepszej myśli i chęci, nie przy-

puszczając ani na chwilę, by mu ją miała za złe poczytać władza duchowna. Tymczasem kiedy numer pisma z ową odezwą nadszedł do Poznania, doznał tu różnego przyjęcia, najgorszego zaś może w pałacu arcybiskupim. Ks. Przyłuski uważał ją za akt samowoli i pychy ze strony zwykłego proboszcza, przypisującego sobie prawo pouczenia biskupów.

Widoczném odtąd było, że redaktor „Tygodnika Katolickiego“ nie może się wiele spodziewać od niezadowolonego zwierzchnika. Jakoż usposobienie to trwało całe lata i niemало się dalo we znaki redaktorowi. Po usunięciu w r. 1868 z katedry filozofii przy seminarjum duchowném dra Volkmutha z powodu anti-katolickich zasad, wygłoszonych w jego książce — trudno było o wynalezienie po nim następcy. Jedynym człowiekiem, stojącym na wysokości zadania o tyle, że na uniwersytecie z zamilowaniem i powodzeniem studyował filozofią, następnie zaś oddawał się wytrwale naukowej pracy, a dzięki wrodzonemu talentowi i sumiennosci w wypełnianiu obowiązków, byłby niewątpliwie z korzyścią dla uczniów wykladał ten przedmiot — był proboszcz grodziski. To też gdy nielaska arcybiskupa nie dozwoliła mu zająć stanowiska, którego serdecznie pragnął, odczuł doznany zawód bardzo boleśnie i mówił o nim nie bez gorczy.

Wracając do *Tygodnika katolickiego* i jego narodowego kierunku, powiedzmy, że pięknym również wyrazem patriotycznych uczuć redakcyi jest wierszowana odpowiedź, dana na apostrofę Fr. Suszila do *Polski*, a umieszczona w 7 nrze z 15 lutego r. 1861. Morawski poeta, rozpoczynając swój utwór nader sympatycznie dla nieszczęśliwej słowiańskiej siostrzycy, zwraca się do niej nagle z wyrzutem, że „z Bogiem toczy bój“, własną ręką raniąc swą pierś:

Gdzież jest, Polsko, gdzież jest duch Twój zbożny?
Gdzie myśl Twoja arcychrześcijańska?
Drżała u nóg Tobie czerni szatańska,
Gdy wiał z krzyżem Twój sztandar wielmożny.
Duch Twój błdził w sądach nieostrożny,
Dziś eńa na nim zaległa pogańska...

Zbudź się, powstań, śliczna dziewo święta!
Z krasnej szyje zerwij ciasne pęta!
Czart nie królem nad pańskie książęta.
Znaj się k'siostron, spojrzysz w krzyża tęczę!
Gwiazdy wiary niech ci skron uwieńczą,
A przed panią ludy się rozklękają. —

Niepodpisana odpowiedź *Tygodnika*, nie przecząc niereligijności pewnych sfer naszego społeczeństwa, protestuje wymownie

przeciw rozciąganiu zarzutu na ogół. Oto owe słowa, natchnione szlachetnym zapalem:

Nie winuj całej Polski, wieszczu Słowianinie,
Że w niej tłum mędrków, jadę niewoli zatruty,
Wola pełen rozpacz, zwątpienia a buty:
„*Gdy my ginie, niech cnota, niech i wiara ginie.*“
Słyszysz głos nienawiści, a nie słyszysz nuty,
Co anielsko, lecz cicho wśród naszych siół płynie,
Co pracom i nadziejom wtoruje w rodzinie,
A w kościele łzom wiary, skruchy i pokuty.
Patrz nie w miast wrzawę, duki — bo nie z nich wyleci,
Nie z błota bezbożności, lecz z skromnego siola,
Nasz orzeł srebrnopióry

W ogólności należało to do charakterystycznych rysów postaci ks. Prusinowskiego, że nawet w najgorszych położeniach nie zwykł był poddawać się rozpacz, a dalekim będąc od pesymizmu, spoglądał w przyszłość okiem pełnem nadziei, choć wolnym od optymistycznych złudzeń. „Tutaj u nas — pisze z Grodziska 5 grudnia r. 1862, do ks. S. Morawskiego — strętwiały umysły, bo co dzień czujemy więcej, jak nas obcy żywioł dogryza, a nawet trawić poczyna. Przecież, co można, to się robi. W Poznaniu między duchownymi poczyna się mozolnie ku lepszemu sterować; jest kilku dobrych kapłanów, co z gorliwością i z nauką na resztę braci dobroczynnie wpływają. Daj Boże *incrementum*, a lubo nie tak głośno i znacznie, przecież rusza się kwas pomiędzy mąką jałową. Liczba duchowieństwa rośnie, i to już podnieła do doskonalszego probowania sił. Na prowincyi prawie mniej to widać, ale oczywiście przykład metropolii bez wpływu nie zostanie. — Usposobienie ludu do wiary i Kościoła rośnie w dobrem przy rosnącym dobrobycie i zwiększonej oświacie przez książki nabożne, już dzisiaj wszędzie czytane. Ludzie złej wiary nie śmia przeciw Kościołowi roznamiętniać pocziwego narodu, boby ich nikt na wsi nie słuchał, a miasteczka, choć dużo zepsute, nie mają znaczenia.

„Bezbożny patryotyzm w kilkunastu młodzieży i próżnych głowach pokutujący, nie może dobić się góry i przyczaja się — nikt go z kryjówek wyciągać nie myśli. Ale z drugiej strony pocziwiej miłości ojczyzny nikt nie zapomina z katolików, bo zapomnieć nie może; inaczejby i obowiązkowi krewił i Kościołowi szkodę wyrządzał.

„Nasz Celissimus od rządu mocno ciśnięty, ale za łaską Boga stoi w kościelnej sprawie niezłomny a i rewolucyi, która by chciała go wyzyskiwać, umie powściągnąć zuchwałego kroku.

Tak w ogóle można powiedzieć, że chociaż przez słabe ludzkie sily, czasem z oporem, przeszkodą lub zwłoką — wiele przecież pocieszającego się robi. Tak podrost klasztorów, mianowicie żeńskich, nie małe rokuje nadzieje, seminaryum dość dobrze idzie, towarzystwa rzemieślników św. Wincentego, bractwo robotników rosną.“

Wśród trudniejszych warunków, 9 listopada r. 1864 pisze redaktor Tygodnika do tegoż korespondenta: „Żalowałem bardzo, że ksiądz Semenenko nie zjechał też do nas, chociaż by się napatrzeć, jak nas tutaj rząd pruski oduczyl wszelkich demonstracyi patryotycznych. Cierpią dziś z winnymi niewinni, ucisk Kościoła jest ciężki. Zniesienie katolickiego gimnazjum w Trzemesznie, niedopuszczenie, aby seminaryum katolickich nauczycieli w Kcyni już wybudowane i wyposażone, wykonane zupełnie otworzyło się, zwinięcie zakładu ks. Koźmiana, w którym 140 chłopców odbierało od księży wychowanie domowe — są to bardzo bolesne ciosy. Wykonanie rozkazu, danego ks. Koźmianowi, zwleczono na pół roku z finansowych względów.

„To wszystko i coraz groźniejsze postępy niemieckiego luterstwa w ludności i majątkowych stosunkach, odbierałyby nam odwagę do pracy, gdyby jej obowiązek nie nakazywał. Ks. Arcybiskup bardzo nad tem boleje i czuć, jak mu to na sercu ciąży. A przecież pomimo to robi się niejedno dobre. Towarzystwo św. Wincentego bardzo się pomyślnie krzewi, seminaryum zaludnione, do Rzymu wysłaliśmy pięciu kleryków, w Niemczech jest na uniwersytetach kilkunastu, chociaż tych żałuję, ale nie można stypendyów rozdawać po za granicę Niemiec, dla rządowego nadzoru. I w pastoracyi dość dobrze, tu i owdzie zanosi się na dobre czasy — jest więcej gorliwości, niż dawniej bywało. Pomiędzy młodymi księżmi budzi się chęć do naukowej pracy. To wszystko posila duszę czasem zwątloną.“

Zapelniając troskliwie obszerny dział kroniki Kościoła katolickiego, szczególnież zaś polskich dyecezyi, roztrząsając gruntownie wszystkie kwestye współczesne, związane ze sprawą kościelną, zwłaszcza coraz bardziej rozjątrzaną kwestyą ruską — poddając sumiennej krytyce zarówno swojskie lub obce dzieła, nacechowane anti-katolickim lub anti-chrześcijańskim kierunkiem, jak dra Volk-mutha *Die Einzigkeit der preussischen Königswürde* i *Vie de Jésus* Renana a nawet niewolne od historycznych fałszów *Kalendarze* Majstra od Przyjaciela ludu — nie miał *Tygodnik* wiele miejsca dla ściśle historycznych rozpraw. Mimo to nie braknie w nim monografii, opartych na poznańskich księgach kapitulnych, jak: *Hussyci w dyecezyi poznańskiej w XV wieku*, *Andrzej Szymonowicz biskup poznański (1297—1314)* przeważnie pióra wielce pracowitego badacza, ks. Jabczyńskiego.

Zdarzały się całe miesiące i półrocza, w których obficie nadpływały artykuły współpracowników, lecz nadchodzily na

odwrot i takie czasy, że poza kościelno-kronikarskim materiałem, musiał proboszcz grodziski zapelniać swém piórem jeden numer za drugim, co przy zwalonych siłach było dlań rzeczą nciążliwą. „Szanowny Panie! pisze do p. Józefa Chociszewskiego w r. 1864. — Lajesz mnie za nieregularne nadsyłanie *Tygodnika*. Nie Ty to sam, ale wielu i bardzo wielu robi, a jeśli Wam się dłuży nieregularność w odbieraniu, to mnie daleko więcej wyrzuty Wasze i niepodobieństwo zapobieżenia im. Sam jak kolek, bez pomocy wszelkiej, chory, parafią zajęty i tylu innemi pracami, nie mogę podolać wszystkiemu; trzeba więc koniecznie moje niedostatki znieść i takiego przyjąć, jak jestem.“ W tymże roku żali się, że „prace wielkanocne i niemoc bolesna redaktora, były powodem opóźnienia w wydaniu ostatnich numerów pisma.“ Zdrowie jego od lat wielu było zachwiane — rok rocznie wyjeżdżał na kuracyą do wód, już to krajowych, już też zagranicznych, jak się zdaje, z nader nieznacznym skutkiem, może dla tego, że udzielany mu przez konsystorz urlop był zbyt krótkim (cztery do pięciu tygodni).

Na domiar złego, prócz trudów redakcyjnych, dokuczaly mu niemało ciągle zatargi z władzą, która korzystała z każdego pozoru, by napastować udręczonego redaktora. Gdyby nam wolno było czerpać swobodnie ze stosu zapozwów i wyroków sądowych, jakie mamy pod ręką, powstałby ztąd obszerny i zajmujący rozdział — dla braku miejsca musimy je streścić jak najkrócej. Począwszy od r. 1861 wytoczono ks. Prusinowskiemu szereg procesów, których termina były tak liczne, że gdyby na wszystkich chciał być osobiście stawać, niepodobnaby mu było dopilnować obowiązków parafialnych i redakcyjnych; wiele z nich musiał już dla tego samego opuścić, że wypadalo wtedy albo jechać na kuracyą, albo też na sejm do Berlina. Niektóre z tych spraw kończyły się wyjątkowo szczęśliwie dla obżalowanego, jak np. w ostatniej instancyi procesu z powodu rozprawy, wydanej wspólnie z p. Adolfem Koczorowskim p. t.: „Język polski w W. Ks. Poznańskim w obec prawa pruskiego“; inne natomiast artykuły, jak: *Dwie wytyczne Polski* (Nr. 29 z r. 1861), jak kazanie ks. dr. Respadka na temat wypadków warszawskich tegoż roku, *Jednolitość i uprawnienie* (3 stycznia 1862) uznano za karygodne i skazywano redaktora już to na opłaty pieniężne, już też na więź. I tak od 1 stycznia r. 1862 począwszy, siedział ks. Prusinowski przez całe dwa miesiące w więzieniu grodzickim, gdzie korzystając z wolnych chwil, napisał zręczną i ciętą obronę. Wysłana pod datą 20 stycznia t. r., nosi ona napis: „W sprawie dziennikarskiej“, zaadresowana zaś „Do Urzędu królewskiego Prokuratora w Poznaniu“; ponieważ nie była dotąd drukowana, przeto uważamy za właściwe, podać ją tutaj w dosłowném brzmieniu:

„Od dnia 1go bm. znajduję się w więzieniu w Grodzisku, aby odbyć karę dwumiesięcznego więzienia za artykuły, umieszczone w „Tygodniku katolickim.“ w których wyrok przeciw mnie zaocznie zapadły, a bez apelacji prawomocny. znajduje winę podniecania nienawiści i wzgardy przeciw współmieszkancom kraju, potępioną na mocy § 100 prawa karnego. z zagrożeniem grzywny 20 do 200 talarów lub więzienia jednego miesiąca do dwóch lat. Gdybym był chciał i mógł stanąć w mojej obronie, byłbym zapewne wykazał i udowodnił, że intencja autora nie mogła być karygodną; że daleką od niego była chęć wystawienia współmieszkańców kraju na pogardę lub nienawiść bliźniego. — Kocham mą ojczyznę i ziomków, lecz daleki jestem i będę od nienawiści i pogardy dla innych — kiedy jednak okoliczności nie pozwoliły mi podnieść głosu we własnej obronie, cierpię pod zarzutem winy, i nie na to się skarżę.

„Ale przybywam zapytać się Urzędu królewskiego Prokuratora: czy sprawiedliwość wszystkim ma być zarówno wymierzona?

„Gazeta, w Poznaniu w języku niemieckim wychodząca, „Posener Zeitung“ w drukarni nadwornej Deckera i Spółki, pod odpowiedzialną redakcją dr. Juliusza Schladebacha, zamieszcza od dawna tyle przeciw polskim mieszkańcom tego kraju pocisków, że niejednokrotnie najboleśniej już obraziła najświętsze ich uczucia w religii, narodowości, historii i życiu społecznym, mijając się z wszelką prawdą i prawem. Świeży tego dowód daje w nr. 8 tejże gazety z dnia 10 stycznia rb. w felietonie, zamieszczonym na stronie 2 i 3, a mianowicie w ustępie na str. 2, poczynającym się od słów: „Es ist wohl ebenso wenig nöthig“ a kończącym się słowami: „Veranlassung zu Metzeleien geben.“

W artykule rzeczonem p. t. „Proebchen daenisch-polnischer Verbindung.“ przejętym z tygodnika „Magazin für die Literatur des Auslandes“, uraga autor paraleli, często i dość naturalnie stawianej pomiędzy polskimi mieszkańcami Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego, a Niemcami pod rządem duńskim, zamieszkującymi Szlezwig i Holzacją. Pomijam uragowisko, zawarte w ironicznym nazywaniu Polaków „edle Polen“, „edle Slaven“, lecz zwracam uwagę królewskiego Prokuratora na następujące oszczerstwa i zniewagi:

1. Zarzuca autor wszystkim Polakom tak wielką podłość charakteru służalczego ze strony poddanych, a głupią dumę ze strony przełożonych, iż żaden Polak, aczkolwiek jest dość bezczelnym, nie może być tyle głupim, aby się mógł wyprzec zasad znanego rozkazu Kunona hrabiego von Hahn-Basedow. Wiadomo powszechnie, że zmyślony koncept rozkazu hrabiego Hahn jest fałszem i podaje w zestawieniu najniedorzeczniejszych wy-

magań nadętej puchy, karykaturę stosunku chlebowdawcy do podwładnych. Przypominam, że złośliwy ten koncept wystawił hrabiego Haln na uragowisko i pogardę w całych Niemczech i zapytuję, jakim prawem autor artykułu może niedorzeczności nienawistnej karykatury wytykać jako niezaprzeczony charakter Polaków? Jak może twierdzić, że Polacy, acz mają dostateczną beczelność, nie są przecież tyle głupimi, aby się wypierali tychże, właściwych sobie przymiotów?

2. Autor twierdzi, że chłop lub robotnik polski za kieliszek wódki lub kopnięcie nogą dawcy, który mu wódkę podaje, całuje jego nogę lub nawet bót.

3. Autor twierdzi, że sam język polski jest pełen służalczości, której po niemiecku wypowiedzieć nie można i narzuca językowi polskiemu sposoby mówienia, jak n. p. „Ew. Gnaden haben geruht zu danken.“ Frazes ten lubo nie jest sam przez się złym, ponieważ z duchem naszego języka wcale niezgodny, nie da się wcale przetłumaczyć — ma przecież fałszywie temuż narzucony, służyć na zohydzenie mowy i dowód niktzemności charakteru narodowego Polaków.

4. Autor twierdzi, że nie potrzeba nawet dowodzić podłości Polaków, i dodaje: „Doch wozu Sittenschilderungen des Bedientenvolkes?“

5. Autor twierdzi kłamliwie, a zarazem niedorzecznie, że Polacy w sejmie pruskim odgrazali się rewolwerami i rewolucją.

6. Autor dodaje, że gdyby Niemcy w Szlezwigu i Holzacyi byli sobie tego pozwalali, czego się Polacy w Prusiech dopuszczają, oddawna byłiby ukamienowani!

7. Autor zamyka szereg swych obelg występny zarzutem, że postępowanie dzisiejszego duchowieństwa polskiego jest tego rodzaju, iż wśród innych okoliczności dałoby powód do niechybnej rzezi!

Oto sposób, w jaki dziennik, uważany za półurzędowy, bo wydawany w nadwornej drukarni, zamieszczający wszystkie urzędowe ogłoszenia władz królewskich — przemawia o narodzie, którego państwo dwa miliony mieszkańców liczy.

Gdyby oznaczone w powyższych zarzutach cechy podłości, dumy, służalczości, beczelności, głupoty, opilstwa, były istotnie własnościami narodu polskiego, naród ten byłby godzien pogardy.

Gdyby rzeczywiście prawdą było, że się Polacy w sejmie pruskim odgrazali rewolwerami i rewolucją, staliby się u niemieckich współmieszkańców przedmiotem nienawiści. Autor sam to uznaje, twierdząc, że w Danii spotkałby ich los ukamienowania.

Że autor ma rzeczywiście na myśli mieszkańców, w państwie pruskim zamieszkających, nie ulega to najmniejszej wątpliwości, cytuję bowiem artykuł *Dziennika poznańskiego* nr. 222,

z dnia 12 września r. z. i na nim opiera swe oszczerstwa, wspomina o posłach Bentkowskim i Niegolewskim i o ich działaniu na sejmie w Berlinie, wymienia prowincje polskie, oczywiście wchodzące w skład państwa pruskiego, a wyklucza przypuszczenie, jakoby jego zarzuty stósowały się do Polaków z pod moskiewskiego, lub austriackiego zaboru.

Przy ściśłém, a w najnowszych czasach surowo obostrzoném przestrzeganiu prawa karnego, na jakie dziennikarstwo polskie, w nierównie łagodniejszy sposób występujące, dzisiaj jest wystawione — nie mogą przypuścić, aby tak srogie znieważanie Polaków miało ująć uwagi władz sądowych dla tego tylko, że krzywdzonymi są Polacy, a krzywdzicielem Niemiec.

Wszystkie okoliczności, towarzyszące temu przewinieniu, mogą się tylko przyczynić do obciążenia winowajcy.

1. Rozdrażnienie umysłów w kraju służyło już trybunałom za powód do powiększenia winy Polaków, twierdzą bowiem, że dla tego z pominięciem kar pieniężnych, należy winnych karać więzieniem, aby zapobiedz dalszemu krzewieniu się rozdrażnienia;

2. Dziennik w nadwornój drukarni wydawany i zamieszczający, jako półurzędowy, rozporządzenia rządowe, powinien sobie wziąć za zasadę, podobnie jak rząd, stać ponad namiętnościami stroniectw i wszystkim wymierzać sprawiedliwość; umieszczając zaś tak niecne obelgi, dalby w razie bezkarności powód do przypuszczenia, iż podobne zapatrywanie jest przekonaniem osób, stojących u steru spraw publicznych i wystawilby przez to sam rząd na nieufność, nienawiść i pogardę.

Sądzę, iż wystarcza zwrócić uwagę królewskiej Prokuratorji na przedmiot, wyjaśniony powyżej, by spowodować kroki odpowiednie celem ukarania winnego, o ile prawa krajowe i sumienie sędziów uznają to za potrzebne.

Do pisma mego załączam egzemplarz numeru „*Posener Zeitung*.”

Zbyteczném zapewne będzie objaśnienie, że sądy poznańskie nie myślały wcale o pociągnięciu do odpowiedzialności redakcyi niemieckiego dziennika, albowiem to, za co surowo karano Polaków, uchodziło u Niemców za objaw patryotycznej gorliwości.

„Szanowny Ziomku — pisze ks. Prusinowski 7 stycznia r. 1864 do p. J. Chociszewskiego. — W jednakowej kolei spotkał nas Rok Nowy: i Pan w więzieniu i ja w więzieniu, ale Panu ciężej, bo dwa lata, ja tylko miesiąc; Pan pewnie nowicysz w kozie, ja już trzeci raz siedzę, więc i przywykłem cokolwiek. Praca moja redaktorska ciężkie doświadczenia sprawowała; jużem dziesięć procesów przeszedł, trzy razy kozę, grzywnien zapłaciłem przeszło trzysta talarów, trzy procesa jeszcze mam, ale nie porzucę rzemiosła, bo mam sumienne prze-

konanie, mam wiarę, że dobrej sprawy bronię i Bogu służę. Znoś, Szanowny Panie, ciężar krzyża, bo to Boża wola.“

Groźniejszą od poprzednich była skarga, wytoczona w r. 1864 *Tygodnikowi katolickiemu*, choćby dla tego, że nie ograniczając się na osobie redaktora, wciągała w obręb swych zarzutów cały kler wielkopolski i starała się wystawić go w obec rządu w jak najgorszym świetle. Dzielny szermierz Kościoła i narodowości, ks. Prusinowski wyszedł wtedy z więzienia, aby stanąć przed trybunałem, zbijać wymownie nieuzasadnione insynuacje; przemówienie swoje, jako żywo obchodzące ogół, umieścił w nr. 48 swego pisma (25 listopada r. 1864) p. t. „Mowa w obronie duchowieństwa W. Księstwa Poznańskiego przeciw zarzutom, uczynionym w skardze o zbrodnią stanu 1864 r.“ Nadprokuratora w obszernym akcie oskarżenia, wytknąwszy duchowieństwu korzystny dla Polaków udział w wyborach, twierdziła, że większą jeszcze czynność rozwinał kler, skoro z wiosną r. 1861 rozpoczął się spór o używanie języka polskiego. Zaszczyt wywołania owego ruchu narodowego przypisano ks. Prusinowskiemu i wydanej przezeń broszurze p. n. „Język polski w W. Ks. Poznańskim w obec prawa pruskiego.“

Odpowiedź na powyższe obwinienie brzmi jak następuje: „Czy ks. Proboszcz Prusinowski jest autorem tego pisemka i czy z niego sześć lub więcej tysięcy egzemplarzy w W. Ks. Poznańskim rozprzedano, jest rzeczą obojętną. Zresztą i pisemko samo w sobie, wyjąwszy krótką przedmowę, obejmuje tylko zbiór praw i rozporządzeń względem używania języka polskiego, tak ze strony władz rządowych, jako i mieszkańców W. Ks. Poznańskiego. Że to pisemko w nader krótkim czasie w kilku tysiącach egzemplarzy rozprzedanem było, do tego nie potrzeba było wpływu duchowieństwa katolickiego. Zbywało dotychczas na takim zestawieniu rozporządzeń rządowych, o których wiadano, że są wydane, ale gdzie je znaleźć i jak je zrozumieć, o tém można się było tylko od świadomych prawodawstwa pruskiego dowiedzieć. Wydawca wzmiankowanego pisemka zaradził tedy powszechnie uznaną potrzebę i nic więcej. — Prawda, że duchowieństwo katolickie domagało się poszanowania praw, przyznanych przez ś. p. króla Fryderyka Wilhelma III w patencie okupacyjnym z dnia 15 maja 1815 r., który z wszystkich kazalnicy we W. Ks. Poznańskim ogłoszonym był, jednakże to domaganie się nie było tak groźnem, jak oskarżenie opiewa. Opór duchowieństwa w szczególności naprzeciw władzom administracyjnym, ograniczał się wyłącznie na ciągłym dowodzeniu, że wedle jego przekonania, które także podzielają najcelniejsi prawnicy w monarchii pruskiej (n. p. Wentzel), regulamin z d. 14 kwietnia 1832 r. nie jest prawem i że przezeń patent okupacyjny z dnia

15 maja 1815 r., zapisany w zbiorze praw krajowych, zniesiony nie został.“

W odpowiedzi na uwagę nadprokuratoryi, że *Tygodnik katolicki* jest urzędowym organem arcybiskupa, co wypływa z jego okólnika z 20 maja r. 1860 — wykazuje mówca, iż arcypasterz pod rzeczoną datą pochwała jedynie piękne przedsięwzięcie, zaleca je duchowieństwu, jako też przyrzeka mu udzielanie swoich i konsystorza odezw, lecz żadnem słowem nie uprawnia przypuszczenia, jakoby *Tygodnik* miał być urzędowem pismem kurii arcybiskupiej, tém mniej zaś, by ona przyjmowała na siebie odpowiedzialność za treść jego.

Nadprokuratorya przytoczywszy trzy artykuły, potępione przez sąd grodziski (nr. 15 i 19 z r. 1861, oraz nr. 1 z r. 1862), używa ich za broń przeciw redaktorowi. „Z przytoczonych urywkowomiejsc wzmiankowanych artykułów zdawaćby się mogło, iż redakcyja ze zasady dąży ku temu, aby rozruchy wzniecić — wyznawców religii katolickiej z protestantami kłócić, a następnie upadek królestwa pruskiego przyspieszyć i t. p. Zważywszy jednak, że *Tygodnik katolicki* blisko pięć lat jest wydawanym, że przeszło 250 numerów włącznie z dodatkami wyszło, a z tej liczby królewska Nadprokuratorya trzy tylko artykuły przytacza, w których podług jej rozumienia zamiary rewolucyjne się przebijają: to dziwić się trzeba, iż dla kilku małych uchybień przeciw prawom król. Nadprokuratorya zapomniiała o wielkiej liczbie artykułów wysokiej doniosłości.“

Niedosć na tém; na mocy owych artykułów, w dodatku jeszcze mylnie cytowanych, posądza Nadprokuratorya „całe duchowieństwo obu archidiecezyi wraz z Najprz. Arcypasterzem o — zabiegi rewolucyjne!“ Bezpodstawny ten zarzut odpiera ks. Prusinowski zwycięzko, a odpiera tem skuteczniej, że się może powołać na powagę znanego nieprzyjaciela Polaków. Oślawiony dyrektor policyi poznańskiej, Baerensprung, w swych poufnych komunikatach z r. 1860 pisze: „Głównie to zasługa Jego Arcybiskupiej Mości i rozsądniejszej części katolickiego duchowieństwa, że idee rewolucyjne i komunistyczne nie rozpowszechniły się pomiędzy ludnością polską w prowincyi, lubo o to różnorodnemi drogami się starano. Duchowieństwo katolickie z małemi wyjątkami, bronilo zasad prawa, religii i władzy“ i t. d. Nawet w listach, sfabrykowanych przez tegoż Baerensprunga, a wysłanych podstępnie do centralnego komitetu w Londynie, wycytujemy najpiękniejsze świadectwo dla wielkopolskiego kleru, jako trwającego przy zasadach zachowawczych; ponieważ zaś nie da się użyć za powolne narzędzie politycznych wichrzeń, „dla tego też zaraz przy wybuchu powstania wymordowany być powinien.“

Niemal jako zbrodnią wytyka Nadprokuratorya duchownym odprawianie żalobnego nabożeństwa za poległych dnia 27 lutego

w Warszawie — a przecież Kościół katolicki naucza, by się modlić za umarłych, mianowicie zaś, gdy zginęli nagłą, a niespodziewaną śmiercią. Chcąc te nabożeństwa wystawić w świetle politycznej agitacji, napisano w akcie oskarżenia, jakoby tylko jeden z pięciu poległych był katolikiem. W przeciwstawieniu do tak fałszywego twierdzenia udowadnia mówca pismem rządu kościoła św. Krzyża, że tylko jeden z pięciu (Karczewski) był protestantem — wszyscy inni zaś należeli do Kościoła katolickiego.

Wprost niedorzeczném jest wypowiedziane w akcie oskarżenia twierdzenie, jakoby duchowieństwo celem kościelnych demonstracji za wspólném porozumieniem przeznaczyło na uroczystość dzień 12 września r. 1861, aby w ten sposób przypomnieć ludowi odsiecz Wiednia. Nadprokuratora zdradziła tu grubą ignorancją, nie wiedząc o tém, że już Papież Innocenty XI (1676—1689) na wieczną pamiątkę wiedeńskiego zwycięstwa, ustanowił święto Imienia N. M. Panny. Trzeba było dopiero cytowania brewiarza i mszału rzymskiego, aby wykazać, że uroczystość, obchodzona od stu kilkadziesiąt lat we wszystkich kościołach katolickich, chciało podciągnąć pod rygor kar policyjnych.

W nabożeństwach wieczornych i w pieśniach, podczas nich śpiewanych, dopatruje się akt oskarżenia „wszędzie ducha rewolucyi, nienawiści i zemsty przeciw obcym rządóm,“ wietrzy nawet „podburzanie religijnych namiętności na cele przewrotu.“ Gniewa prokuratora wielce pieśń „Boże coś Polskę“ i ulubione nazywanie Matki Boskiej „Królową Polski“. A przecież wzniosła ta pieśń kościelna, złożona z pięciu zwrotek, otrzymała aprobatę już w r. 1843 w książce do nabożeństwa z polecenia ks. Arcyb. Dunina; cenzura cywilna, reprezentowana w osobie Czwaliny, aprobowala ją już w r. 1828 i pozwoliła drukować poznańskiemu księgarzowi Reyznerowi, — a w téj formie, w jakiej ta pieśń została przyjętą do Kościoła, nie zawiera nic rewolucyjnego, co udowodnił arcybiskup Przyluski w odpowiedzi, danéj regencyi poznańskiej 26 września r. 1861.¹⁾

Zadziwiającej ignorancji dowodzi dalej mniemanie, jakoby dopiero w ostatnich latach weszło w modę nazywać Matkę Boską „Królową Polski“ w obec powszechnie znanego, uroczystego ślubu Jana Kazimierza, w obec nadesłanej przez papieża Klemensa XI buli i korony, oraz odprawionej w przytomności stu pięćdziesięciu tysięcy tłumów koronacji obrazu na Jasnej Górze. Wesołość chyba wzbudzić może gonitwa za medalikiem Matki Boskiej, noszonym na piersiach. Oryginalny ten pomysł bardzo

¹⁾ Żalować należy, że na ten ważny dokument nie zwrócili uwagi obrońcy w słynnej sprawie ks. dziekana Dambka o obrus z dwuwierszem, wyjętym z rzeczonej pieśni, i w procesie p. Alkiewicza o jej śpiewanie.

zręcznie obraca mówca w śmieszność. „Hrabia Działyński — opowiada — jako dobry Polak i katolik niewątpliwie również taki medalion srebrny nosił, który pewnie na noc zdjawszy, „na krzeselku przy łóżku położył.“ Medalion ten jako *corpus delicti* policja poznańska przy rewizji 28 kwietnia 1863 r. odbytej u hrabiego zabrała, a królewska Nadprokuratorya z próżnej gadaniny ludowej czyni to prawdopodobne przypuszczenie. „...że ochotnicy w pałacu hr. Działyńskiego na obraz Matki Boskiej przysięgę składać mieli.““ czego dowodem ma być właśnie znaleziony medalion.“

Kończymy na tym genialnym pomysle prokuratorskiej gorliwości, pomijając drobniejsze szczegóły — pewni, że przytoczone wyżej przykłady, wystarczą dla dania dokładnego wyobrażenia o stanowisku, jakie zajął skarżący urząd i o zasobie odpowiednich wiadomości, jakimi rozporządzał.

O ile jednak ks. Prusinowski wystawiony był z jednej strony na ciągłe śledzenie i nieustanne posądzania, o tyle z drugiej strony nie brakło mu uznania od osób najpoważniejszych. Znany z pobożności i z wielkich zasług biskup podlaski, Benjamin Szymański, gorliwy czytelnik *Tygodnika Katolickiego*, postanowił redaktorowi dać głośny wyraz swego uznania. „Oceniając — pisze on z Janowa pod dniem 30 października r. 1862 — Jego prace religijne, szczególniej w tych czasach, tak smutnych dla Kościoła św. katolickiego, gdzie podobna praca wiele dobrego przynosi w utwierdzeniu prawych katolików, a we wzmożeniu słabych i chwiejących się; chcąc z mojej strony okazać szacunek dla Jego Osoby i zachętę do dalszych prac apostołskich w tym rodzaju piśmiennictwa — przylączę do niniejszego pisma mego dyplom, mianujący *Illus. Dominattonem Vestram* kanonikiem honorowym katedry mojej Podlaskiej. Przyjmij go, Szanowny Panie, jako dowód mego ku Niemu szacunku, z którym na zawsze pozostaję.“¹⁾

Zaszczycony tytułem dostojnika kościelnego, nie spieszył się proboszcz grodziski z zabiegami o uznanie nowęj godności; dopiero w pięć lat później, gdy ks. ks. Koźmian i Janiszewski, otrzymawszy również tytuł kanoników od biskupa plockiego, Popiela, uzyskali potwierdzenie od swęj zwierzchności duchownęj, zgłosił się i on w tym celu do ks. Arcybiskupa Ledóchowskiego, który uważał za stosowne pod dniem 12 listopada r. 1867 dać

¹⁾ Oto główny ustęp z nominacyi: „Quia nos virtutem, singularia merita et doctrinam Perillustris. Admodum Reverendi *Alexii Prusinowski*, philosophiae doctoris, praepositi in Grodzisk, Archidioecesis Posnaniensis commendata habentes, Eundemque singulari nostro favore et gratia prosequi cupientes, *Canonicatum honorarium Ecclesiae nostrae Cathedralis* Eidem dandum et conferendum esse duximus, utique per praesentes damus et conferimus, concedentes Ei facultatem utendi Rochetta, Mantoletto et Distinctorio, super fascia caerulei coloris.“

mu następną odpowiedź: „Na podanie JXa Proboszcza z dnia 23 października oświadczam uprzejmie, że ze względu na rozmaite nieregularności, jakie się w zarząd Kościoła w stronach północnych wkradły, dopóty wstrzymać się muszę od udzielenia admissyi nominacyi Xa Biskupa Podlaskiego, dopóki nie otrzymam dowodu, że X. Biskup Podlaski posiadał prawo mianowania w ten sposób i z takimi przywilejami kanoników po za obrębem swojej dyccezyi. — Zkądinąd uznaję powody, jakie JXa Proboszcza do zgłoszenia się do mnie obecnie w tej sprawie skłoniły.“

W porze największych zajęć redakcyjnych, bo w latach 1862 — 1863, zasiadał ks. Prusinowski w berlińskiej Izbie deputowanych przez trzy kadencye. W epoce tej posłowie nasi nierównie częściej się odzywali, niż w początkach konstytucyjnej ery; to też i redaktor *Tygodnika Katolickiego* dwukrotnie, i to dość obszernie przemawiał. Na posiedzeniu z dnia 19 lipca r. 1862 poruszył proboszcz grodziski w zręczny i dowcipny sposób sprawę miasteczka Wielichowa, która jest zbyt ciekawą, byśmy jej nie mieli streścić.

Ślawetni mieszkańcy tego grodu składają się z rólników i przemysłowców, nie mających doprawdy ani czasu, ani talentu do zajmowania się układaniem prac piśmiennych, zwłaszcza w języku niemieckim; musieli więc doznać nielada krzywdy, jeśli się poddali takim trudom i wystąpili ze skargą. Po opróżnieniu posady burmistrza, polecono im kandydata z kancelaryi landrackiej. Dzięki jak najlepszym świadectwom swego zwierzchnika, jako też obietnicom i libacyom, staje tenże u celu swych życzeń, a nawet wraz z zarządem miasta, otrzymuje nadzór nad kasą miejską. Ale w ciągu roku przychodzą radni do przekonania, że do owej kasy zakradły się nieporządki; zanoszą tedy skargę na ręce onego radcy ziemiańskiego, dobrodzieja i protektora obwinionego; ten wystawia faworytowi świadectwo uczciwości i dzielności, wskutek czego regencya nakazuje skarżącemu wytoczyć proces, jako oszczercom, burmistrzowi zaś radzi tylko, aby jednak zarządu nad kasą odstąpił komu innemu. Jakoż ten spełnia rozkaz, powierzając kasę swemu prywatnemu sekretarzowi... Po ośmiu latach takiej gospodarki wykrywają się liczne nadużycia, przeniewierstwa i fałszywe podpisy; pan burmistrz, dumny z tego, że mu się tak długo udawało broić bezkarnie, nie chce w niczem znać miary, ni granic — drwiąc z bezsilnych przeciwników, postępuje „jak basza w zdobytym grodzie“, uwodzi żonę jednego z rajców miejskich i skłoniwszy ją do porzucenia męzowskiego domu, z którego wzięła kilka tysięcy talarów, wyprawia ukochaną do innego miasta, gdzie sam niebawem ma otrzymać nową, donośniejszą posadę.

Ale ostatni czyn stał się przyczyną zguby hultaja: ominęła go spodziewana posada, a natomiast wytoczono mu dyscyplinarny

proces. Na nieszczęście proces ten trwał przez dwa lata, biedne miasteczko musiało swemu wrogowi wypłacać połowę pensyi, a on dostał niebawem gdzieindziej urzędowe zajęcie. Pierwsza instancya w Poznaniu uwolniła go; dopiero gdy prokurator zaniósł apelacyą a do izby deputowanych nadeszła petycyja, pozbawilo ministerstwo winowajcę posady burmistrza.

Smutny ten fakt skłania mówcę do wyrzeczenia, że podobna administracya niweczy wszelki szacunek dla władzy i prawa. zwłaszcza że nie są to odosobnione wypadki. Poprzednika tego pana w urzędzie pozbyto się również tylko prawomocnym wyrokiem z posady komisarza okręgowego i burmistrza. Nie sam zresztą Wielichów był nawiedzony taką plagą; w mieście odległym od niego o milę, Kęblowie, dwóch poprzednich burmistrzów szło takąż samą drogą. O dwie mile oddalona Opałenica musiała także dwóch burmistrzów oddać do więzienia. (W Izbie powstaje wesolosc.) Niedaleko leży miasto Święcichowo, którego poprzedni burmistrz siedzi jeszcze w Rawiczu...

Oplakany ten stan administracyi przedstawia mówca jako naturalne następstwo zupełnego ograniczenia samorządu gminnego; widać ztąd, jak gorzkie owoce przynosi zarząd, kierowany z kancelaryi. „Cokolwiekby — kończy mówca — powiedziec można przeciw samorządowi i jego ujemnym stronom — do niego jednak należy przyszłość.“

Wrażenie mowy, dobrze przyjętej przez Izbę, napróżno usiłował osłabić minister spraw wewnętrznych, Jagow, oświadczając, że przytoczone w niej fakta nie są jeszcze stwierdzone. w końcu zaś zapowiadając z przekąsem, że na upragniony przez Polaków samorząd W. Księstwa nie zgodzi się nigdy ani rząd, ani nawet Izba. Uwagę ministra o obieralności burmistrzów, odparł posel ks. Janiszewski znanym sobie z bliska przykładem. „Urząd burmistrza jest wybieralnym — mówił on — lecz rząd wywiera tak silny wpływ na te wybory, że w niektórych wypadkach dla kierowania niemi, nie waha się nawet wysłać prezesa regencyi. Zdarzyło się to w malém miasteczku, liczącem zaledwie dwa tysiące mieszkańców, a położoném bezpośrednio w mojem sąsiedztwie. Wśród takiej agitacyi obsadzają się u nas posady burmistrzów; takie to bywają owe wybory, na które się powoływa minister spraw wewnętrznych. Obrano burmistrza przy pomocy prezesa regencyi całego departamentu. Jak muszą wypadać wybory w takich stosunkach, łatwo osądzić wedle faktów, przytoczonych przez poprzedniego mówcę. Dla tego to w podobny sposób wybierani burmistrzowie, tak często następnie dostają się do domów poprawy.“

Podawszy pierwsze przemówienie proboszcza grodzkiego ze względu na charakterystykę stosunków dzielnicy, nie możemy równie szczegółowo streszczać jego mowy, wypowiedzianej przed

témże audytoryum w dniu 22 września tegoż roku, albowiem najprzód jest ona długa, odnosi się do kwestyi zasadniczych i chcąc jęj poświęcić uwagę, dla dokładnego uchwycenia przebiegu rozpraw musielibyśmy podać także głosy deputowanych Wł. Bentkowskiego i Żółtowskiego (posła pleszewskiego) a zarazem Niemców, którzy przyjęli udział w dyskusyi, przedewszystkiem zaś naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, p. Bonin. Powiedzmy tylko ogólnie, że ks. Prusinowski rozstrząsał prawnopolityczne traktaty, jako rękojmią naszych praw narodowych dla tego, że komisya mylnie je tłomaczyła w sprawozdaniu z wielkopolskich petycji. Wykazuje on, jak wielkie znaczenie do sprawy polskiej przywiązywano na kongresie wiedeńskim, skoro Talleyrand w jednéj ze swych not mówi co następuje: „C'est pourquoi entre toutes les questions qui doivent être traitées au congrès, le roi (Ludwik XVIII) eût regardé comme la première, la plus grande, la plus éminemment européenne et comme hors de toute comparaison avec toute autre, celle de Pologne.“ Po długich wywodach historyczno-prawnych, których nie możemy powtarzać, skończył mówca oświadczeniem, że Polacy niczego więcej nie pragną i nie żądają, jak tylko wykonywania praw, przysługujących im na mocy traktatów i uroczystych królewskich przyrzeczeń. Gdy pewnego razu rzymski prokonsul przybył do podbitej prowincyi, znalazł ludność tak usposobioną, że mógł o niej powiedzieć:

„iam sunt assueti, ut legibus nostris obtemperent, nondum domiti, ut arbitrio serviant“

„Do tego stopnia nigdy nie upadniemy — cokolwiekbyście dziś uchwalili, jakkolwiekbyście głosowali.“ (Oklaski.)



VII.

Zawody i śmierć; mowy pogrzebowe.

Kończąc w grudniu roku 1864 redagowanie *Tygodnika katolickiego*, czuł się proboszcz grodziski znużonym i chorym. Lubo do chwili jego zgonu jeszcze dość daleko, data powyższa zamyka niemal epokę prac literackich zasłużonego pisarza; odtąd też milknie jako kaznodzieja, jakkolwiek bowiem wstępował nieraz na ambonę i później, jedno już tylko przemówienie ogłosił drukiem, a mianowicie mowę żalobną na pogrzebie śp. ks. arcybiskupa Przyluskiego (17 marca 1865 r.). Coroczne niemal wyjazdy do galicyjskich i zagranicznych kąpieli, nie przynosiły schorzałemu ulgi, zwłaszcza, że nigdy nie mógł poświęcić na kuracyą dość długiego czasu, a liczne i uciążliwe zajęcia obowiązkowe nie pozwalały się oszczędzać, jak należało. Na przebieg choroby rzuca niejaki światło niemiecka notatka samego pacyenta, spisana jak się zdaje w r. 1864 dla użytku lekarzy berlińskich. „Cierpienie moje — czytamy tam — jest pod względem zewnętrznym reumatyczne: są to często powracające, febryczne dolegliwości z bardzo silnemi, reumatycznemi bólami. Niekiedy bywają one zlokalizowane, często objawiają się zaś konwulsyjnym drganiem na całym ciele. Przytém dokucza mi sztywność w stawach, zwłaszcza w kolanach, ociężałość w chodzie, nader dotkliwa hyperestezya hemoroidalnych katarów żołądkowych, zupełny brak apetytu, osłabienie, ugięcie się kolan, skłonność do zawrotu. W krótkim czasie znacznie wychudłem, doznaję uczucia ciągłego zimna i łatwo popadam w zaziębienia, w skutek których powracają zawsze reumatyczne febry. Lekarz, konsultujący mnie od dawna, zapisał mi Marienbad z kąpielami błotnistemi, następnie Cieplice, w razie zaś gdyby nastąpiło wielkie osłabienie, morskie kąpiele. Ze środków lekarskich używałem wcierania weratryny, od czasu do czasu chininy; tutaj w Berlinie wziąłem 60 rosyjskich kąpieli, z chwilowym skutkiem, lecz za najmniejszém zaziębnieniem, zmianą powietrza, mianowicie słotą, choroba znowu występuje na jaw.“

Zwięzły to, lecz wymowny opis skolatanego zdrowia biednego pacyenta; nawet w uszach profana dziwnie brzmi jednak

rada lekarza, zalecającego choremu na wypadek wielkiego osłabienia morskie kąpiele, które jak wiadomo, wymagają pewnego zasobu sił żywotnych, osłabionym zaś i wycieńczonym osobom zwykle szkodzą, jako środek zbyt mocny i wstrząsający dla wątłych i rozstrojonych organizmów.

Odtąd życie ks. Prusinowskiego składało się z szeregu dotkliwych cierpień a każdy doznany zawód i ból moralny odbijał się z podwójną mocą na przygnębiioném ciele. Kto inny w obec tak wielkiego upadku sił fizycznych, nie miałby już pretensyi do świata i ludzi — rozstałby się z ambitnemi marzeniami o wyniesieniu i sławie. Proboszcz grodziski nie myślał o podobnej rezygnacyi. Od lat najmłodszych nie opuszczała go myśl nagrody za okazane talenta i położone zasługi, przytłumiana jednak wtedy niestrudzoną pracą i nadzieją świetniejszej przyszłości; z tém większą zaś siłą odezwała się teraz, gdy już miał za sobą wiele lat trudów, poniesionych dla dobra Kościoła i narodu, a czuł się bezsilnym, aby z równém powodzeniem pracować dalej.

Arcybiskup Przyłuski miał szacunek dla jego talentu i zasług, lecz wiemy, że go nie lubił. Gdy się wybierał do Rzymu na kanonizacyą 23 błogosławionych Japończyków, sądził redaktor *Tygodnika*, że będzie mu towarzyszył w podróży, — lecz zawiodły go nadzieje. Píše o tém sam do księdza S. Morawskiego z Berlina pod dniem 25 lipca r. 1862: „Ja w Babilonie od kilku miesięcy — ledwie na dwa ztąd miesiące na mą plebanią przenieść, a raczej wykraść się mogłem. W Rzymie nie byłem z wielu powodów, a pierwszy z nich wystarcza, że nasz ksiądz arcybiskup lubi tylko towarzystwo zupełnie młodych księży, którychby rady nie potrzebował a którym pod wszelkim względem rozkazywać nie byłoby mu trudno. Wziął więc młodego ks. Chwaliszewskiego.“

O samym arcypasterzu i o tak często w ostatnim roku rozstrząsanej kwestyi prymatury, tak mówi dalej: „Że ksiądz Arcybiskup niepospolicie dobrze w Rzymie powitany i przyjęty został, jest prawdą; że go niezwykle spotkały zaszczyty — tak samo, ale to nie prawda, by mu gdziekolwiek przy téj sposobności dano tytuł Prymasa lub by On kiedykolwiek przybrać go miał. Że w pałacu posłów polskich, dawniejszym Sobieskich, dano mu mieszkanie z herbami Korony i Litwy, także prawda. Raz tylko jeden, kiedy biskupi w Prusiech podali do króla adres, proszący o nieuznanie włoskiego królestwa, a tenże adres ogłoszono w *Giornale di Roma*, po nazwisku Leone di Przyłuski, bez najmniejszego przyczynienia się w jakibądź sposób naszego arcybiskupa dodano tytuł: *Primate di Polonia*.“

W końcu życia zaczął Przyłuski żałować, że trzymał proboszcza grodziskiego z dala od siebie, powziął względem niego

życzliwsze zamiary i dał poznać swemu otoczeniu, że pragnie go wynieść na wyższe stanowisko kościelne. Jakoż bezpośrednio po śmierci arcybiskupa (31 marca 1865 r.) pisze do Prusinowskiego wikaryusz kapitulny i generalny administrator archidiecezyi poznańskiej, ks. Brzeziński:

„Dopełniając woli w Bogu spoczywającego ks. Arcybiskupa Przyłuskiego, ustnie objawionej, powołuję niniejszém JMks. Proboszcza na tymczasowego Penitencyarza przy kościele metropolitalnym i zarazem na radcę honorowego do tutejszego konsystorza, pozostawiając przyszłemu Arcypasterzowi udzielenie Mu tychże posad przez nominacyą stanowczą.”

Równocześnie uwalniał generalny wikaryusz świeżo mianowanego radcę od obowiązku rezydencyi w Grodzisku i polecał mu, aby sobie zapewnił zastępstwo przy tamtejszym kościele, którego nie przestawał być proboszczem — jako wynagrodzenie za nowe obowiązki wyznaczając mu 600 tal.

Powolny rozkazowi, przekazawszy zastępstwo mansjonarzom Dambkowi i Kiełczyńskiemu, przeniósł się ks. Prusinowski do Poznania, gdzie niebawem zaćmił wszystkich kaznodziejów, mimo złego stanu zdrowia występując często na ambonie kościoła katedralnego. Wyjeżdżając z Grodziska, był pewien, że do niego nigdy już nie wróci, że niniejsza nominacya jest tylko pierwszym stopniem do wyższego dostojenstwa, a mianowicie do kanonii; takie przynajmniej wrażenie wyniesiono z kazania, którem żegnał parafian.

Po tak błogięj nadziei, tęp dotkliwsze nastąpiło rozczarowanie. W otoczeniu nowego arcybiskupa znajdowały się osoby, które nie należały nigdy do zwolenników proboszcza grodziskiego, i teraz więc nie doradzały nadania mu wyższego stopnia, a jako powód przytaczano konieczność liczenia się z rządem, któryby wyniesienie niemiłego sobie duchownego uważał za objaw skłaniania się władzy kościelnej do opozycyi. To też wkrótce przyszło ks. Prusinowskiemu rozstać się z myślą o kanonii; znacznie zaś później powierzył mu ks. arcybiskup Ledóchowski 27 października 1866 urząd cenzora ksiąg w archidiecezyi poznańskiej.

Rozżalony do głębi i zlamany doznany zawodem, postanowił schorzał proboszcz wyrzec się posady penitencyarza i opuścić Poznań. Na wystosowane przezeń w tym celu podanie odpowiedziała kapituła metropolitalna krótkim podziękowaniem za gorliwe wypełnianie obowiązków mu powierzonych i wyrażeniem szczerzego żalu, że kościół metropolitalny traci w ks. Prusinowskim wymownego kaznodzieję. Mniej zwyczajną odezwą odpowiedział na rezygnacyą ks. arcybiskup (16 maja r. 1866), jak gdyby serdeczném uznaniem pragnął mu osłodzić gorycz zawodu: „Wielkie i ważne zasługi — czytamy w tęp piśmie —

które WJMKsiądz Proboszcz położyłeś nietylko w ważnej konsystorskiej pracy, która mu powierzona została w czasie sediswakancyi Arcybiskupstwa poznańskiego, lecz także w poprzednim Jego kapłańskim zawodzie; jako też chwalebne i rzadkie zalety, któremi upodobało się Bogu ozdobić Jego umysł i serce — utrudniają mi niemal zwolnienie Go od urzędów, które przy tutejszym konsystorzu i katedrze metropolitalnej z zupełnym moim zadowoleniem piastowałeś. Gdy jednak w dzisiejszej odezwie WJMKs Proboszcz żąda odemnie, abym się przychylił do Jego powrotu na poruczoną Mu parafią w Grodzisku, a z innej strony ogólne kościelne prawo Jego tam osobistej obecności wymaga, opierać się tym życzeniom nie mogę i jakkolwiek wielce żałuję, iż Jego pomocy przy moim boku pozbawiony zostanę, widzę się zniewolonym z wyżej pomienionych urzędów niniejszem Go uwolnić.“

Dziękując w końcu za wyświadczone dotychczas dyecezyi usługi, liczy arcypasterz na nie również w przyszłości „i z pełnym zaufaniem wywoływać ich nie omieszka, skoro tylko Opatrzność sposobność do tego nastreczy mu raczy.“

Zapowiedź powyższa ziściła się, jak wiadomo, tylko raz, i to w sposób dla proboszcza grodziskiego niezbyt pożądany, albowiem dla człowieka schorzonego, urząd cenzora mógł być jedynie ciężarem, nie mówiąc już o tém, iż nie odpowiadał jego wielkim zasługom. Zkądinąd, gdyby nie smutny stan zdrowia, nikt nie byłby w tej mierze kompetentniejszym od niego. Przez całe życie ożywiony gorącą żądzą wiedzy, namiętny czytelnik, gotów dla dobrej książki opuścić każdą zabawę i przyjemność życia — z serdecznym zamilowaniem gromadził skarby literatury i czuł się dumnym z ich posiadania. Podobny w tém do znakomitego swego przyjaciela, ks. pralata Koźmiana, przez całe życie polował na cenne dzieła, zwłaszcza stare, rzadkie druki, a lubo nie tak zamożny, jak on, zapaliwszy się do białych kruków, zapominał o twardych warunkach rzeczywistości i płacił za nie znaczne sumy, wskutek czego popadł z czasem w dług. Nabywszy jakąś perłę bibliograficzną, cieszył się nią jak dziecko, a jeśli nie posiadała godnej siebie szaty, nie spoczął, dopóki nie obdarzył jej oprawą wspaniałą, odpowiednią wiekowi i wysokości wartości zabytku; niejednę przytém ceną księgę, bliską już ruiny, umiejętnie i artystycznie zrestaurował. — Za miarę zapalu i poświęcenia, z jakim bez względu na potrzeby codziennego życia oddawał się szlachetnemu kolektorstwu, posłużyć może fakt, iż doprowadził do poważnej cyfry 4465 dzieł, pomiędzy którymi nie dostrzegłeś rzeczy miernych i nie znaczących. Niepowetowana to szkoda, że skarb tak wielkiej ceny po śmierci właściciela nie przeszedł na własność instytucji publicznej, jak biblioteka ks. Koźmiana lub przynajmniej nie utrzymał się

w jednym ręku, lecz rozproszył na wszystkie strony świata. I nie byłby może ocalał nawet ślad jego istnienia, gdyby się wtedy w Poznaniu nie był znalazł człowiek, którego niepospolite wiadomości, niezmiordowana pracowitość i zacna chęć służenia publicznemu dobru, lepiej niż kogokolwiek innego, usposobiły do wzięcia na swe barki trudnego i uciążliwego zadania. Bawiący obecnie we Lwowie kapłan, ks. Aleksander Maryański, przyjąwszy na siebie w r. 1872 obowiązek sprzedania rzeczonych biblioteki na aukcyi, wywiązał się z niego równie sumiennie, jak umiejętnie. Przewiózł on drogocenne zbiory z Grodziska do Poznania do domu ks. prałata Koźmiana, wydrukował katalog (str. 220 w 8ce), niezupełnie co prawda dokładny pod względem bibliograficznym, gdyż trzeba się było liczyć z kosztami, lecz świadczącym o prawdziwym znanstwie; — na kilka tygodni przed aukcyą umieścił w *Kuryerze Poznańskim* z 10 października obszerny felieton, dający treściwy a umiejętny obraz biblioteki, nadto zaś od 5 listopada poczynawszy, podawał w temże piśmie ciekawe szczegóły o rezultatach sprzedaży. Pięknym tym materyałom zawdzięczamy możność bliższego poznania nieoszacowanego księgozbioru, który był zaprawdę godzien lepszego losu, niż licytacyjnej sprzedaży.

Rok 1864 był, jak wiemy, kresem gorliwej literackiej pracy ks. Prusinowskiego. W ciągu tego roku pisywał jeszcze wiele do *Tygodnika katolickiego* i wydawał w odbitkach niektóre drukowane tam prace, jak mowę żalobną, wygłoszoną na pogrzebie Rogera hr. Raczynskiego i żywot wieleb. sługi Bożego Hoffbauera. W tym też czasie kończył on wydawnictwo, rozpoczęte jeszcze w r. 1862; pod d. 25 lipca t. r. piszę z tego powodu do ks. Morawskiego: „Przyjąłem na siebie i rozpoczynam ogromne dzieło kompletnego wydania ks. Skargi. Będę wnet prosił o łaskawe pośrednictwo Wasze w wielu rzeczach: może w dostarczaniu któregoś z wydań Żywotów Świętych, bo wszystkich nie mam pod ręką, ale to tylko może — o co zaś poproszę z pewnością, to o pomoc w zbieraniu prenumeraty. Na olbrzymie to dzieło potrzeba 36.000 zł. reń., a jeżeli nie będzie 1000 prenumeratorów, i dzieło upadnie i ja do turmy za długi pójść będę musiał. Czcionki nowiuteńkie w Lipsku rznać kazalem umyślnie do tego wedle najpiękniejszych wzorów, papier o wiele piękniejszy od Tygodnikowego i całe dzieło obejmować będzie około 500 arkuszy ścisłego druku w 5 tomach; kosztować ma sto złotych polskich netto. Z Galicyi spodziewam się przynajmniej 400 prenumeratorów. W przeciągu miesiąca, skoro tylko wrócę z Berlina, roześlę obwieszczenie z arkuszem na próbę drukowanym i wezwaniem do prenumeraty.“

Nie przyszło wprawdzie do urzeczywistnienia wydawnictwa na tak szeroką skalę, jak odważny proboszcz pierwotnie zamie-

rzeź — ale pięknym owocem ówczesnego przedsięwzięcia było ogłoszenie w kilka lat później *Żywotów Świętych*, w ozdobnej edycji, lecz w zbyt wielkim formacie, który zapewne utrudnił ich rozpowszechnienie. Jestto wierny przedruk z wydania r. 1613 Andrzeja Piotrkowczyka „staraniem ks. Dr. Aleksego Prusinowskiego,” w Grodzisku roku 1866, w wielkiej ćwiartce str. X, 1085, LIII i V. O istnieniu tego wydania „*Żywotów*,” jak o niejednej publikacji ks. Prusinowskiego, nie ma wcale wzmianki u Estreichera; natomiast pozwolił się zasłużony bibliograf zmistyfikować Ludw. Merzbachowi, zapisując na str. 554 tomu IIIgo (wydanego r. 1876), jakoby w r. 1861 wyszły u tego księgarza w Poznaniu „*Mowy pogrzebowe*” w dwóch tomach, i kosztowały 5 tal. Lubo niedoszły nakładzca nie omieszkiał wyznaczyć nawet ceny, pozostanie to jednak faktem, że nie rozpoczął się nawet nigdy druk podobnego dzieła, a podjęte w tej mierze przed dwudziestu kilku laty układy, speliły na niczem, jak się zdaje dla tego, że p. M. zobowiązawszy się do wypłacenia znacznego honorarium (800 tal.), poczytał następnie za rzecz właściwą, rozwiązać kontrakt.

Natomiast przedtém dwukrotnie wyszło zbiorowe wydanie „*Kazań i mów żałobnych*” w Lesznie nakładem Günthera (w r. 1853 i 1856); obydwie te edycje należą już dziś do bibliograficznych rzadkości; rozchwymano je bowiem szybko, jak wszystko, co wyszło z pod pióra grodziskiego proboszcza.¹⁾

Ostatnie kilka lat życia zasłużonego męża nie mają historii; spędził je po części, o ile mu dopisywały siły, na pełnieniu obowiązków kapłańskiego powołania, po części zaś na lożu boleści. Powinności pasterza dusz wypełniał gorliwie i z pomysłnym skutkiem, dopóki na to pozwalało zwątlone zdrowie; niechaj mu w tej mierze odda sprawiedliwość dawny przyjaciel i naoczny świadek, duchowny autor nekrologu w *Kuryerze Poznańskim* (nr. 53). „Objął rządy kościoła w Grodzisku z wielką energią, co poszło w zapomnienie, przywrócił, nabożeństwo i nauki urządził wzorowo. Sam siedział pilnie w konfesyonale, zakrystyą przystroił ozdobnie i czysto, bieliznę i aparaty, kazał odświeżyć lub nowe posprawiać. Był prawdziwie gorliwym pasterzem, oraz zwolennikiem czystości i piękna w domu Bożym.”

Lubo pożądał duchownych godności, nie był jednak miłośnikiem czczego blasku i próżności światowej, skoro niejednokrotnie

¹⁾ W r. 1872 wydał ks. Prusinowski w Grodzisku trzecztomowe dzieło Jezuita, Tomasza Łęckiego „*Katechizm dla wygody tych, którzy chcą rozumieć te rzeczy, które człowiekowi chrześcijańskiemu wiedzieć należy, jako i owych, którzy innych nauczać mają.*” Poprzednia edycja wyszła w r. 1733, sam autor umarł cztery lata przedtém.

szukał spokoju i ukojenia w murach klasztorów Dominikanów i Filipinów, jak zapewnia jego długoletni i bliski przyjaciel, ks. Antoni Brzeziński, w pożegnalnej mowie nad trumną drucha: „Ach, pragnąłeś wypoczynku już za życia od ziemskiej wrzawy i uciekając przed światem, zerwałeś się jako jeleni zraniony, zamknąć się przed nim w zakonnej celi świętego Dominika.¹⁾ I uciekając przed światem, po dwakroć wpraszałeś się do cichego gniazdeczka św. Filipa Nereusza na Górze naszej świętej pod Gostyniem. Ale Pan Bóg inaczej rozporządził i nie dał ci w życiu wypocząć i kazał ci w świecie pozostać aż do śmierci.“

A owa śmierć, zanim dokonała dzieła (14 lutego r. 1872.) zbliżała się do swej ofiary krokiem ciężkim i powolnym. Na łożu śmiertelnym, w poznańskim szpitalu sióstr miłosierdzia cierpiał jak Łazarz, a w tych strasznych dniach opuścili go wszyscy dawni przyjaciele i zwolennicy prócz księdza prałata Koźmiana, który mu dochował wierności do ostatniej chwili i pierwszy podał wiadomość o smutnej katastrofie.²⁾ Silny duch pasował się gwałtownie z ciężką chorobą ciała, pragnąc jeszcze żyć i działać. „Ale drzewo, ręką Boga podcięte — są słowa tego samego naocznego świadka — nie podniosło się więcej. I widzieliśmy, jak listek po listku spadał z niego, gałąź obcinano po gałęzi. Ach, w tej chorobie wszystkich on blask i urok dawniejszej chwały utracił przed obliczem ludzi.“

Ową zaś chwałę, o której tu wspomina zacny Filipin, zawdzięczał ks. Prusinowski mniej zasługom swego powołania i redakcyjnej pracy, jak raczej słynnym mowom kościelnym, a mianowicie żałobnym. „Wysokoś ponad głowy nasze wyrósł — mówi tenże kapłan — sam widziałem, jak świat przyklaskiwał twój chwale, jako cię na ręku noszono po twych świetnych kazaniach, jako cię nie inaczej, tylko naszym wielkopolskim Skargą nazywano.“ —

Znamy już dwie pierwsze z tych mów, wypowiedziane na obchodzie żałobnym za duszę Joanny z Kierskich Radonskiej i na żałobnym nabożeństwie za duszę wojewody Macieja Wodzińskiego. Z tejże samej epoki (1848—1849) pochodzą dwie mowy, o ile nam wiadomo, nie ogłoszone osobno, lecz drukowane w zbiorowym wydaniu leszczyńskim, na pogrzebie Stan. hr. Ponińskiego i w rocznicę śmierci Wiktora Potockiego. Szczególnie druga z nich, opowiadająca tragiczny zgon szlachetnego młodzieńca w wypadkach r. 1848 ujmuje i do głębi wzrusza

¹⁾ Było to w Krakowie około r. 1854; proboszcz grodziski chciał wtedy wstąpić do zakonu Dominikanów razem z ks. Golianem.

²⁾ *Kuryer Pozn.* z dnia 15 lutego; ks. Prusinowski zmarł dnia poprzedniego, 14go, w środę o trzy kwadranse na ósmą.

czytelnika, a rozwinięte w niej szczytne zasady chrześcijańskie, sprawiają podniosłe wrażenie. W przemówieniach tych występuje na jaw wybitny talent krasomówczy, pelen barwy i życia, łączący gorące uczucie religijne z serdeczną miłością kraju. Toż samo szlachetne tło przejawia się we wszystkich następnych mowach i z góry ujmują serca słuchaczy, zanim ich jeszcze kaznodzieja zdola unieść potęgą słowa. Można doń bez zmiany zastósować słowa ks. prałata Koźmiana, wyrzeczone o innym kapłanie: „W mowach pogrzebowych czcił zwykle prawdziwą enotę i prawdziwą zasługę, i składał na trumnach nieboszczyków nie zdawkowe pochlebstwa, ale hołdy pełne godności, okraszane zawsze przypomnieniami wielkich prawd chrześcijańskich.“ Gorące przywiązanie do ojczystej przeszłości widnieje też jasno w pięknym kazaniu, wygłoszonym na uroczystości św. Jacka w kościele Dominikańskim (Poznań 1850), a pełnym trafnych i głębokich uwag. Wyższem od poprzednich pod względem powagi namaszczenia, a zarazem szerokiego filozoficznego horyzontu, jest kazanie przy otwarciu sejmu W. Ks. Poznańskiego w niedzielę trzynastą po Świątkach 1851.

Następują teraz z kolei mowy żałobne, poświęcone pamięci dwóch kapłanów, z których jeden strawił się w ogniu szczytnego poświęcenia dla bliźnich, drugi zaś zajmował wysokie w Kościele stanowisko, to jest nieodżałowanego ks. Karola Antoniewicza (23 listopada 1852) i J. K. Dąbrowskiego, biskupa sufragana poznańskiego (7 kwietnia 1853 r.). Żadna może z mów Prusinskiego nie celuje tak szlachetną i ujmującą prostotą, jak rzewne wspomnienie o jednej z naidealniejszych naszego wieku kapłańskich postaci, o ks. Antoniewiczu i jego pracach, prawdziwie apostołskich. Nie widzimy w nim tutaj krasomówcy, dbałego zwykle i o zewnętrzny blask swych słów, lecz raczej kaznodzieję, opowiadającego wiernym ze łzami w oczach o niepowetowanej dla narodu i Kościoła stracie. Zdaje się, że do tej wdzięcznej prostoty wznosił się pod świeżem wrażeniem sposobu nauczania ks. Karola, który bardzo trafnie scharakteryzował: „W tej prostocie serdecznej, z którą stanął na kazalnicy, z którą okiem swém zdawał się wnikać do głębi serca każdego słuchacza, w tej sposobności pogodnej nie było i cienia sztuki wymownej; tam dusza mówiła więcej, jak ciało, ten głos był tylko jako brzmienie struny, którą Bóg sam trącał, dla zachwycenia ludzi swoją prawdą i swoim prawem; tam duch święty raczej przemawiał, jak duch ludzki. Tak mówił Piotr w Jerozolimie, kiedy się tysiące ludu od jednego nawracały słowa; tak Szczepan, kiedy się grzesznym faryzeuszom serca krajały, a nie mieli, co by mu odpowiedzieć; tak Paweł w Atenach, kiedy się pogańscy mędracy dziwowali nauce o nieznanym Bogu. Zaniedbany raczej w doborze wyrazów i w układzie

postawy, nie chciał ludzkim przyborem stroić złotego ziarna czystej ewangelii, pozostawiając raczej prawdzie wywołanie należytego skutku w sercach słuchaczy.

Z prawdziwą również prostotą opowiada kaznodzieja świątobliwy żywot wzorowego kapłana, jakim był biskup sufragan poznański, wszystkie jego zasługi, trudy i znoje, które ponosił w długoletniej służbie Boga i Kościoła.

W miesiąc później (7 maja) przemawiał nasz kaznodzieja w Oporowie, na pogrzebie Adama Łuszczewskiego, posła sochaczewskiego na sejm warszawski r. 1830, męża gorącego patriotyzmu i cichych cnót chrześcijańskiego miłosierdzia. Nie sławi też w nim wiekopomnych czynów, lecz uchodzące nieraz ludzkiemu oku zalety i przymioty gorliwego chrześcijanina i Polaka: „Tak chrześcijanie, Kościół inaczej od świata mierzy zasługi, bo gdyby wypadków wielkość, rozgłos bohaterskich czynów, miały tylko być pochwały przedmiotem, musielibyśmy często burzliwej niecnocie pierwszeństwo oddać przed cichą świętością, a wobec świetności doczesnej zapomnieć o wieczności, skromnie dojrzewającej.” Pięknie tu mówca rozwija zasadę, że „ognisko domowe jest narodowej pomysłowości gniazdem,” że właśnie zastęp takich ludzi, jak zmarły, bywa „upadającemu narodowi i w upadku podpora i lepszej przyszłości rękojmią.”

Gdy niedługo potem za mężem poszła żona, ks. Prusinowski, który z bliska patrzył na jej cnoty i chrześcijańskie miłosierdzie, doprowadzone do wysokości prawdziwego poświęcenia, wygłosił na pogrzebie (11 grudnia 1856 r.) mowę pełną gorącego, a szczerego uznania.

Mowa żałobna przy spuszczeniu do grobu zwłok Emilii z hr. Bnińskich Ostrowskiej, powiedziana 28 listopada r. 1853 w Gultowach, a dotychczas nie ogłoszona drukiem, jest wymownym holdem dla cnót prawdziwie niewiesticzych, dobroci, poświęcenia i nieograniczonego miłosierdzia. Mówiąc o tradycji imienia i obowiązku, tak się kaznodzieja odzywa do zgromadzonych:

„O szlachito polska! ilekroć cię widzę nad grobami twoich ojców, tylekroć chciałbym wyprowadzić z tego mieszkania przeszłości twych przodków, tylekroć chciałbym wywołać twe pobożne babki i pradiady, tylekroć chciałbym ci pokazać te szeregi zbrojnych i wielkich rycerzy, ten zastęp białogłów i niewiast polskich, abyś się choć na chwilę mogła zmierzyć z wielkością cnót, co narodowi stworzyła szczęście w domu a poszanowanie u obcych... Pełne zasług ich imiona — nie spoczywali oni na wawrzynach swych zwycięstw, tylko niezmordowaną wytrwałością stare zabytki nowymi wzmagali bogactwy a przecież im wolno było spoczywać po trudach, bo wszystkim szczęście kwitło i dostatki wszystkich zasłaniały każdego od biedy! Przyrównajcie do tego małość naszą i naszą nędzę,

a nadto nasz odpoczynek, co jakby niemoc śmierci, ściał wszystko w glaz zimny mrozem strętwienia!“

Wspomniawszy o gospodarności nieboszczki, lubo jój nie zalicza do cnót największych, woła jednak do interesowanych: „Pamiętajcie możni i zamożni panowie, że nie sobie, ale narodowi jesteście panami, a tych, co marnie majątki ojców trwonią, a grożącej dzieciom nędzy nie chcą się ulitować, nie przed współczesnymi nie usprawiedliwi, wszystko przed potomnością potępi. Ta ziemia, którą posiadacie, która was żywi i odziewa, przesiąkła jest znojem waszych ojców i kmieci, rumieni się krwią braci waszych, pobielona rozrzuconemi popiołami i pochowanemi kośćmi waszych przodków — ona wam do użytku oddana, byście owocami jój bogactwo narodowe mnożyli i do świetności rodzin waszych dodali zbiory nowego zasobu. Ale nie wolno wam, zostawiwszy na niej groby waszych ojców i braci, podać ją w ręce obce, i ubożąc wasz dom, kraj cały przez to czynić uboższym, bo inaczej sobie gotując upadek, dzieci wasze i ojczyznę krzywdzicie. Szal marniej swywoli minie niebawem, wypełzną jaskrawe barwy próżności i dumy, odwróci się od was płaskich pochlebców ciżba, i tylko gorzkie pozostaną własnego sumienia, płaczących na was dzieci i zaginionego narodu wyrzuty: żeście wiele mogli zyskać, a wszystko stracili!“

W roku 1854 na pogrzebie Józefa Czarneckiego, zmarłego w młodzieńczym jeszcze wieku, gdy najpiękniejsze rokował nadzieje, wystawia mówca tragiczność losu zamożnego młodzieńca, ożywionego najszlachetniejszymi dążnościami, uposażonego najpiękniejszymi zaletami umysłu i serca — a skazanego na rozstanie się z życiem, zanim mu było danem dla dobra społeczeństwa z tych darów korzystać. Pięknie wypowiedzianą jest tutaj myśl o potrzebie wspólnej pracy: „Nikommu nie wolno z założonemi rękoma przypatrywać się potokowi dziejów, toczącemu się niepowstrzymanym biegiem, bo gnuśne leniństwo, niedołężny spoczynek, sprowadza ruinę na rodziny, a narodom upadek gotuje. A jeżeli ociążałość ta organizm zdrowych społeczeństw w przepaść niedoli i obcej służby wtrąca, jakżeż musi być złowrogą dla narodów już podupadłych i wyswobodzenia tęsknie czekających?“

W mowie żałobnej na nabożeństwie za duszę ks. Pawła Szulczewskiego, byłego przeora lubińskiego, mianej w Siemowie 22 stycznia 1856, pięknemi słowy przedstawił mówca życie sędziwego kapłana, pełnego zaparcia się, wylania i poświęcenia dla Kościoła, z pokorą odrzucającego mitrę biskupią, a zarazem wymownie przedstawił wielkie zasługi Benedyktynów, położone około oświaty i cywilizacyi.

Ale żadne z dotychczasowych kazań, nie może pójść w porównanie z przemówieniem, dzięki któremu stanął proboszcz grodziski u szczytu swój krasomówczej sławy — słowem z mową żalobną na nabożeństwie za duszę Mickiewicza. Tutaj wzniósł się mówca na niedościgłe wyżyny prawdziwie poetycznego natchnienia, połączonego z filozoficzną głębokością i kapłańskim namaszczeniem. Jestto jedno z nader nielicznych arcydzieł naszej wymowy kościelnej, imponujące zarówno treścią, jak formą, stojące na wysokości smutnego wypadku, który pozbawił Polskę największego wieszczą; inny wielki poeta, autor *Irydiona*, słusznie nazwał je „przepyszném.“ Nie podobna nam w kilku słowach określić wysokiego znaczenia i piękności tego poematu, mówiącego wiernym o „królu myśli i słowa, księciu serca i pieśni“, zeslanym nam przez Boga, „aby dodać narodowi w niedoli otuchy, aby nie zgnieść piersi, dawniej w dumie podniesionej, ostatniego upokorzenia upadkiem.“

Rzecz prosta, że mówca nie zapuszcza się w biograficzne szczegóły. „Gdzie się rodził? — Jemu wnętrzności ojczyzny lonem macierzyńskim, a kolebką łoże boleści, na którym naród zniedożony spoczywa. Placz matek i dziewic naszych pieśni, co go wykolysała, jęk cierpienia mowa, co go śpiewać uczyła. Gdzie żył? — On żył w powietrzu, którym piersi nasze oddychają, w myślach, co nam rozsądzić chcą skronie, w uczuciach, co nam wyprężają serca. — Czem był? — Nie pytajcie! Bo to boleść największa, — on był dziś duszą i myślą, on był dziś słowem narodu. — I umarł! — Ach nie umarł, bo jeżeli umarł, umarło z nim słowo nasze, umarła z nim dusza nasza, życie nasze z nim umarło! — Nie umarł więc, i póki na tej ziemi będzie jeszcze jedno serce, co bić nie przestanie dla ojczyzny i dla narodu, póty jego życiem oddychać będą te piersi, i póki będą usta jedne, co mowy od matek odziedziczonej się nie powstydzą, póty pieśń jego brzmieć będzie jako wiatru powiew nad grobami ojców, i póki jedna będzie matka, co nie zapomni matki nam wspólnej, póty usta dzieciinne powtarzać będą jego słowem wielkość chwały naszych ojców i wielkość cierpienia ich synów.... Niechaj inni idą w ślad za pasmem dni jego i wyliczają koleje, któremi go wiodło przeznaczenie po brzegach domowej rzeki lub po śniegach wygnania; niechaj liczą dni, przepędzone w słodkich wiecach cierpienia za ojczyznę i braci; niechaj gonią za nim po Czatyrdachu wyżynach, niech mu towarzyszą w samotném zamknięciu tęskniącego wygnańca lub pokutnika Latrappy; pozostawmy mędrcom ocenienie godne zasług dla języka ojczystego i sztuki narodowej!“

Wszystkie części tej świetnej mowy są piękne i wdzięczne, tak że chciałoby się cytować z niej ustęp po ustępie, lecz wstrzymuje nas od tego najprzód brak miejsca, nadto sam wielce po-

żądany fakt obecnego przedruku mów ks. Prusinowskiego. Kończymy przeto tę pobieżną wzmiankę wskazaniem na ustęp, odnoszący się do towianizmu: „Wiem ja, że pochopni do potępienia albo cisną kamieniem na zbłąkanego w cierpieniu pielgrzyma, albo nie śmiejąc jawnie żałować, zawiść będą w skrytości i ciasności dusz swoich słowa pochwały żalobnej wieszczowi; ale wiem także, iż Kościół nie jest macochą, lecz matką, grzech potępia a kocha grzesznika, karcieć go umie, ale pokutnika przyjmuje, cieszy się więcej nad jednym nawróconym, jak nad dziećmi, więc dziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, błędy pokrywa, zasługi wynosi, wierny tém poselstwu Zbawiciela, który nie przyszedł przytłumić iskry dobrego, ale rozżarzyć ją przez swe poświęcenie na słońce jasnej prawdy i gorącej miłości!“

W dniu 2 maja r. 1856 w Grylewie, na obchodzie pogrzebowym, kazał ks. Prusinowski o czynach i życiu Wincentego hr. Tyszkiewicza, nie dla arystokratycznego pochodzenia i stanowiska zmarłego, lecz dla jego rzeczywiście wielkich cnót i zasług, patriotycznych prac i poświęceń. Zaczynał ten obywatel „czuł i wiedział, że ród starożytny, że ojców zasługi, że dostojność domu rodzinnego, że majątki puszczoną odebrane, nie uwalniają potomków szlachetnego imienia od pracy narodowej, ale składają wielki, święty i niewypowiedzialny obowiązek i dług wobec przodków, narodu i Boga, obowiązek i dług nowych zasług i nienastanniej pracy dla ojczyzny, by to, co ojcowie zostawili w całym zdrowiu, od upadku ochronić, a co upadło, z ruiny podźwignąć.“ A nie tylko to wszystko czuł i wiedział, lecz także nie wahał się owych pojęć i zasad zamieniać w czyn; „jako szlachetny potomek szlacheckich cnót bohaterskich przodków, wszystko od ojczyzny odebrał, wszystko chciał dla ojczyzny zachować, ale i dla ojczyzny poświęcić, kładąc majątek i dostojęństwo, życie i zdrowie na ołtarzu ojczyzny.“

Osobliwszém zrządzeniem Opatrzności, przyszło naszemu mówcy w roku następnym 14 maja 1857 przemawiać nad grobem najzacniejszej może wielkopolskiej matrony, Antoniny z Grudzińskich generałowej Chlapowskiej. Powszechna cześć i nieograniczone uwielbienie wszystkich, którzy znali tę dostojną i niemal świętą panią — uczyniły tém żywszym serdeczny żal po jej stracie, wymownemu zaś kapłanowi dodały zapалу i sił do głoszenia zasług, którym nikt nie mógł zaprzeczyć, a wielu mogło je potwierdzić. Nie można zarzucić przesady nawet tak wiele znaczącym słowom, że „przez wzniosłe cnoty i niepospolite przymioty duszy, stała się ś. p. Chlapowska drogą perłą w koronie bogactwa narodowego.“ W ciągu całego żywota była nad wyraz czystą i nieskazitelną, a miłość rządziła wszechwładnie krokami jej w stosunkach z bliźnimi: „w rodzinie, której była ozdobą, we włościach, których była panią i w ubóstwie, którego była matką.“

We wstępie do niedrukowanej dotąd mowy na pogrzebie pułkownika Andrzeja Niegolewskiego (1857), woła mówca, któremu już tylekroć wypadło prawie nad otwartymi grobami: „Znowu ja stawam przed wami i znowu głosem żaloby śmierci obwołuję, jakoby stróż cmentarny w narodowym Syonie.“ Przykład wojennych czynów i patryotycznej wytrwałości nieboszczyka „niechaj nas zbudzi z letargu obojętności, co jak sen przedśmiertny już klei powieki nawet i najmłodszych pokoleń.“ Bohater Samosierry stawał zawsze w obronie praw naszych; „niechaj to inni nazwą dziwactwem i uporem — my wdzięczni nazwiemy to cnotą i pytamy, kto po nim odziedziczy tę niewdzięczną, lecz konieczną pracę?“ Na wskroś religijny, prawy syn Kościoła, „wykonywał otwarcie przed światem święte przepisy religii wtedy nawet, kiedy na wstyd nasz, idąc w ślad za szaleńcem bezbożności zagranicznej, wielu wielkość upatrywało w krzywdzeniu Kościoła, pogardzie sług jego i gwałceniu bożych przykazań a lekceważeniu postanowień kościelnych.“

Najwyraziściej może namalował mówca indywidualność człowieka w przemówieniu na pogrzebie Heliodora hr. Skórzewskiego (27 paźdz. r. 1858) mianowicie tę tęskną melancholią, która nastąpiła po świetnej epoce orężnego udziału w Napoleońskiej epopei. „Ten ołowiany ciężar żywota przez pasmo wszystkich dni nieboszczyka straszną swoją powagą przytłaczał życie jego, ta bolesna walka pomiędzy dążnością do zwycięstwa a słabością sił w walce ulegających, trawiła i przeżyła duszę jego, tak że zdawaćby się mogło, iż w tém rozprężeniu złamany. Ekklezjasty żalobą zdjęty, wyrobił sobie odrębny świat wewnętrznej pustelni, w której tylko kiedy niekiedy przedarła się błyskawica dziwnie świetnej myśli, lecz na to tylko, by przygaśnięciem tém przedśm dać poznać ciemność zasklepionego zwątpienia.“ Na nieszczęście ogólny prąd owych czasów szedł taką koleją, iż „zamiast płakać z Dawidem, wołał z Byronem rozpacząć i karmić się własną boleścią.“ Ale czując zbliżający się koniec, sposobił się Skórzewski na śmierć jak chrześcianin, w modlitwie i rozmyślaniu i umarł jak najprzykładniej.

W dniu 30 marca r. 1859 przemówił ks. Prusinowski na nabożeństwie żalobnym za drugiego wielkiego poetę narodowego, Zygmunta Krasińskiego. I w tej mowie wznosił się na wyżyny prawdziwego krasomówstwa, przewybornie cytując zdania i zasady autora „Przedświtu“ i z wonnych kwiatów, zebranych na niwie pism jego, spletając wspaniały wieniec.

Po sławnym poecie nastąpiła kolej na znakomitego historyka, po nim na wielkiego patryotę i męża stanu. O obydwóch mówił proboszcz grodziski w krótkich odstępach czasu, latem r. 1861. Lelewelowi wytknął z całą szczerością brak religijności, lubo uczynił to z wielkiem umiarkowaniem, wskazawszy, że

bezpośrednio przed śmiercią, sędziwy uczony objawił chęć pojednania się z Bogiem. Po za tym pożalowania godnym faktem niereligijności, obfitowało jednak życie niestrudzonego dziejopisa w zalety wielkie i ze wszech miar godne naśladowania. Pomijając polityczne jego zasady i dążności, wskazuje mówca przede wszystkim, że całe życie Lelewela nazywało się pracą, że od 10tego roku życia jest ono „olbrzymią pilnością i pracowitem poświęceniem, wśród trudów, niepowodzenia, najprzeciwniejszych przygód i ubóstwa.“ Wspomniawszy o wielkiej cnocie pracy, „którą Lelewela postać od pierwszego ukazania się na widok polskim zajaśniała i która przyświecała całemu narodowi aż do ostatnich chwil życia,“ woła do zgromadzonych wiernych: „Ziomkowie! jestto cnota, której nam tak bardzo potrzeba, od której nabycia nasza przyszłość, nasze życie zależy; brak to pracy od lat blisko dwu tysięcy plemię nasze od wieku do wieku, od roku do roku, ode dnia do dnia tępi i niszczy. Czynu i pracy nie dostawało słowiańskim mieszkańcom nadbrzeży Borysthenesowych, kiedy jak Herodot prawi, pozwolili królewskim ale obcym Skythom wytrząsać berłem cudzoziemskim nad georami i aroterami krajowymi. Czynu i pracy brakło Obotrytom, kiedy się wyprzeć dali z pod Eidery i Łaby i Odry, czynu i pracy Wilcom, Pomarzanom, Łużyczanom, Wendom, Kaszubom słowiańskim, kiedy pozwolili różnoplemiennym Germanom naprzód żniwa swe zjadać, po grodach plądrować, dziewczki wydzierać, lany zajmować, plemię, mienie i imię niszczyć i tępić. Wyrećzać daliśmy się w pracy, w mozoł, w wytrwałości życia publicznego, oświaty, prawodawstwa, przemysłu, a gdzież to dzisiaj Chrobrego granice? Ledwie ich Lelewel w księgach zbutwiałych odszukał i rylcem badacza na karcie nakreslił. — Jest nam zapal właściwy, do chwilowego gotów poświęcenia, ale nie masz wytrwania obowiązkowej, cichej, pocziwej pracy, sumiennego, skromnego mozołu, aby wszystkie trudy i przeciwności przetrwał, zwyciężył i pokonawszy, do zamierzonego celu dotarł. — Mówią, że życie krótkie — ach! krótkie dla krotochwilnych, ale życie jest długie i cały dzień jest długi dla pracowitego. W każdy dzień pracując, ileż to życie ułoży? A kiedy ta praca codzienna i sumienna nie będzie się rozpraszala w roztargnieniu umysłu, serca i woli, ale w jedno bijąc, jeden stateczny, niewzruszony cel na uwadze utrzyma, jakież obfite, jak pełne owoce musi uzyskać? — Taką była praca Lelewela.“

Pięknie i wymownie wykazuje dalej mówca, że Lelewel „w każdym dziele, w najskrytszych, najoddalniejszych badaniach, zawsze imię i sławę Polski, sprawę narodu miał na celu niewzruszony,“ że „sama praca, ojczyźnie poświęcona, była mu celem, środkiem i nagrodą.“ Stwierdziwszy, że niepodobna,

aby gnuśny naród ostał się wśród dzielnych i czynnych, wzywa do pracy: „Nie spiski, nie bunty, nie rewolucye, lecz praca, a z pracą modlitwa wyzwoli nas, z Bogiem, przez ludzi, albo i bez ludzi.“

Zgon księcia Adama Czartoryskiego, tego wielkiego obywatela, lubo nastąpił w bardzo sędziwym wieku, sprawił jednak w kraju i za granicą silne wrażenie, a proboszcz grodziski, jako jeden z gorących wielbicieli dostojnego męża, serdecznemi słowy uczył olbrzymie jego zasługi i ofiary, złożone na ołtarzu publicznego dobra. Nie mogąc się kusić o streszczenie mowy, zwróćmy przynajmniej uwagę na definicyą ówczesnych politycznych wypadków. Z szacunkiem mówi kaznodzieja, że w całej Polsce „lud rozklęczony we łzach, w pieśni i modlitwach, odprawia nieprzerwaną nieomal ofiarę żalobną.“ Dziwny ten zwrot duchowy scharakteryzowany tu dosadnie i malowniczo: „Rzewność wszystkie ogarnęła duchy i wszystkie kierunki umysłowego życia napięła, oblała cały pogład na stosunki świata tak niezwykłym światłem, że i o jasność wyobrażeń i o trzeźwość pojęć sami się lękać poczynamy. Boć świat zawsze ten sam pozostał, a nam wydaje się innym; więc nie w świecie, tylko w nas tej uroczej zmiany przyczyna. Czyż to Bóg napiął do niezwykłej wysokości struny serc naszych, by na organie dziejowym, gdzie dotąd pieśń nasza milczała, hymnem naszym świat rozweselić, a chwały niebieskiej przymnożyć? Lub czyli to my w niecierpliwości nad wyrokami pańskimi, codziennie głosniej wolać, wydajemy ostateczne wykrzyki bólesci i skargi? Czyż to Boże dzieło lub ludzkie, które naokół siebie spostrzegamy? — Jeszcze nie jesteśmy w Kanaanie, ale Kanaan przed nami, a my stoimy na górze Nebo, na wierzchu Phasga, naprzeciwko Jerichu, i widzimy z wyżyn ziemi nam obiecaną, a rozradował się duch nasz i wołamy: Alleluja, jakoby w dzień zmartwychwstania. Ale czyż i ztamtąd jeszcze fałszywego nie ma zawrotu? Mojżesz, który nas i przez Egipt i przez puszcę wiódł, (Adam Czartoryski), wzięty od nas, a jeżeli zmylimy drogi, nawróćmy się, zamiast iść do ziemi obiecanej, nawróćmy się na pustynię i tam głodem pomrzemy, nawróćmy do Egiptu, a od Faraonów pobite zostaną dzieci nasze — i będzie straszniejsze, co przyjdzie, jak to, co było. O! straszniejsze! Ilekroć to my już mieniliśmy się na samej granicy obiecanej ziemi? Zawierzaliśmy ludziom, zdradzili nas mocarze, którymiśmy złoto naszej młodzieży i kwiat naszego ludu slali pod nogi. Porywaliśmy się sami do oręża, a nieprzejrzane tłumy z Moabu jako szarańcza przysły nas pożreć i spustoszyli pola nasze, splugawili świątynie, wywrócili grody i spalili wioski. Rzucał się w objęcia wielojęzycznych tłumów ulicy, co mają w miejscu serca blachy z miedzi, srebra i złota, a te olbrzymy

potworne tak nas przycisnęły do siebie, że krew czerkala, a oni tą naszą krwią się poili i nasycali. A po każdym zawodzie od bólu nowych ran rozdzieraliśmy stare blizny i stawał się ból nasz nieznośniejszym od pierwszego. — Tak to i dzisiaj mój naród do nowego zrywa się żywota. Ale jeżeli po krótkich chwilach słodkiej nadziei, nastąpi długa pokuta gorzkiego zawodu? — Po uniesioném sił wyteżeniu nastąpi upadek zemdlaléj niemocy, w miejsce spodziewania się, zwątpienie i rozpacz, w miejsce spójnej zgody, zwaśnienie nienawiści, w miejsce błogosławienia pracy około rzeczypospolitéj, potępienie i klątwa na wszystko, czego pragniono, nie tylko ból pokutników, ale często i rozpacz potępionych.“

Przywiedliśmy z umysłu tak obszernie powyższy ustęp, aby ukazać wieszczę przewidywanie naszego mówcy, który przeczuwając smutną przyszłość, chciał ogół obudzić ze zgubnego upojenia; zbyt pewnych karcil przestrogą, by nie tryumfowali, „bo nikt z Bogiem w radzie nie siedział,“ a łatwowiernym przypominał, że „czy Egipt, czy puszcza, czy Kanaan, *przed namiotami naszymi słup ognisty obowiązkowi, pracy, zasługi!*“

Dwie ostatnie mowy, poprzedziła inna, zbliżona treścią do poprzedniej. Pod świeżem wrażeniem krwawych wypadków i podniosłego wpływu pobożnych manifestacji ludowych, mówił ks. Prusinowski na żalobném nabożeństwie w Grodzisku, o poległych w Warszawie dnia 25 i 27 lutego r. 1861. „Oto — prawi — dzisiaj palec Boży napisał do nas słowo niepojęte zrazu a przecież tak groźne, że i królowie i cesarze ziemi powstali z tronów, i kupczacy po kramach złotem i srebrem i duchowne książęta i sługi, i lud i szlachta, wszyscy z drżeniem spojrzeli na palce ręki piszącej i z przerażeniem jako przed duchem bożym zapytali: czyje są palce ręki piszącej, a co znaczy pismo na ścianie sali królewskiej?...” „Ta krew na bruku warszawskim wylana, to jest pismo ręki piszącej Pana i napisano jest: Mene, Thekel, Phares.“ Za szczęśliwą wróżbę poczytuje mówca fakt, że ów dzień rozlewu krwi niewinnej był zarazem dniem skruchy starszyny narodu, gdyż w nim „panowie i szlachta niewezwani, niezmuszani, bez nakazu, ale z dobrej, świętej i czystej woli, stanęli zgromadzeni w zamku królów naszych w Warszawie i przed Bogiem i światem ogłosili wolność i własność dla chłopu polskiego.“

Jeszcze w ciągu tegoż samego roku wypadło kaznodziei na żalobném nabożeństwie (6 list. 1861) mówić o tym, który padł niejako ofiarą ówczesnych wypadków. W ks. Antonim Fijałkowskim, arcybiskupie warszawskim, nie wielbi on wyjątkowych i świetnych przymiotów. „Ani dostojęństwem rodu nie jaśniał, ani był uposażony nadzwyczajnemi darami umysłu, ani nie zasłynął wymową, ani nie pozostawił dzieł głębokiej nauki, a przecież

i w stolicy swojej, i na całej polskiej ziemi, jak szeroka i długa, pozostawił żal niepokieszony a wziął ze sobą miłość, tęsknotę jednomyślną i modlitwę nieustającą całego narodu. Pytanie, dla czego? Bo jako kapłan i arcykapłan umiał cierpieć, umiał kochać z narodem.“ Na ten ścisły związek Kościoła z narodem kładzie kaznodzieja silny przycisk i mówi o nim z miłością.

Przypomina dalej, że „rządy Kościoła Bożego są ciężarem, przed którym i anielskie drżą barki — a cóż dopiero w dzisiejszym czasie, miotanym nawałnością namiętnego wzburzenia umysłów — a cóż dopiero pod krwawym prześladowaniem schizmy!“ poczem występuje z godną pamięci apostrofą: „O wy! co często tak nielitościwie patrząc na biskupów naszych, przyganiać jesteście pochopni, albo potępiać gotowi, w pocziwem może, ale niebacznem i niedojrzałym rozumowaniu, ciskacie kamieniem na zakrwawione nieraz ich serca — jakoście cierpliwymi być powinni... Nie ciągnijcie nas za poly od ołtarzów, bośmy Chrystusowi Ukrzyżowanemu przysięgli, że krzyża nie opuścim do śmierci.“

Wiedział ks. arcyb. Fijałkowski, że „Kościół nie jest instytucją urzędniczą, włóczącą się o krokwiach za polityką przemijającą rządów i państw i dynastyi, ale jest arką przymierza świętego, niesioną na ramionach lewitów za słupem ognistym objawienia Bożego, arką przodującą ludowi wybranemu po puszczy tego świata do ziemi obiecanej.“

Z serdecznem uznaniem mówiąc o dobroczynnych i szlachetnych czynach Rogera hr. Raczyńskiego, syna nieodżałowanego Edwarda, którego przejął wzniosłe aspiracye i rozległe wiadomości (22 czerwca 1864), wypowiedział ks. Prusinowski owe słynne i pamiętne słowa: „Ale Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni. Wielmożni i Miłościwi Panowie Moi! Jeżeliście Jaśni i Oświeceni od Pana Boga, to nie dla tego, abyście w ciemnościach siedzieli, ale iżby was przykładami cnót i pobożności pomiędzy nami znać było! abyście siebie wslawiali, a nas oświecali, bo cóż po słońcu, kiedy zgasze? — Jeżeliście Wielmożni, to ażeby wielkiem sercem poczynać dobre dzieła ku chwale Bożej, ku naszemu z biedy podniesieniu, a ku swemu zbawieniu! Jeżeliście Miłościwi, to żeby miłością Waszą nagradzać nasz niedostatek.“

Mowa na pogrzebie Arcybiskupa Przyłuskiego (17 marca 1865) jest ostatniem, w druku ogłoszonem kazaniem proboszcza grodziskiego, i powiedzmy szczerze, lubo ze wszystkich najobszerniejsza, ułożona nader pracowicie, wyliczająca starannie wszystkie zasługi zmarłego pasterza, położone około dobra Kościoła i narodu — nie należy jednak w całości do najlepszych utworów sławnego kaznodziei. Daje się już tutaj uczuwać pewne znużenie, nie widać tego lotnego natchnienia, które w dawniejszych mowach porывało słuchaczy, chociaż nie brak bardzo

pięknych ustępów a do najpiękniejszych należy zaliczyć owe cudne słowa: „Ach wstąpisz duszo biskupia“ itd. „Gdyby był żadnego innego kazania nie zostawił prócz tego ustępu — są słowa listu pewnego znakomitego biskupa — jużby mu każdy przyznać musiał osobliwy talent oratorski.“ Mimo tak świetnych ustępów, czuć jednak w całości niejake obniżenie twórczej myśli. Było ono naturalnem następstwem coraz dotkliwszych cierpień fizycznych, któremi skolatany umysł, coraz mniej już czuł się sposobnym do wyłączenia i do literackiej pracy. Wycieńczony trawiącą chorobą, nie mając już prawie chwili wytchnienia, z goryczą przypominał sobie dawne lata, gdy władał piórem i słowem z tak bujną łatwością; przymusowa teraz bezczynność i niemoc była jedną z nienajmniejszych męczarni, jakie na schyłku życia dręczyły ten szlachetny i świetny niegdyś umysł.



DODATKI.

I.

Biblioteka księdza Prusinowskiego.

Z artykułu Jks. A. Maryńskiego, podajemy następne wyjątki, dające pewne wyobrażenie o bogactwie tego księgozbioru:

... „Z teologicznych rzeczy są bardzo piękne wydania Ojców Kościoła, pochodzące z biblioteki dawniejszych klasztorów Cysterskich w Obrze i Bledzewie. Jest św. Anzelm, św. Augustyn, Bazyli W., Venerabilis Beda, św. Bernard, św. Cyprian, Grzegorz W., Jan Chryzostom, Tomasz z Akwinu i wielu innych. Wydania nieraz bardzo piękne, po większej części *in folio*: bazylejskie Frobenia lub Oporina, antwerpijskie Plantinów, paryskie Sebastjana Cramoisy. Jest Baroniusza egzemplarz w 12 tomach *in folio*, wydanie kolonisko-mogunckie. Ze znakomitych teologów reprezentowani są Amort, Antoine, Bellarmin, Billuart, Bonacina, Bouvier, Rosenbaum, Kanizyusz, Melchior Canus, Collet, Houdry, Sa, Sanchez, Segneri, Suarez, Soto, Thomas ex Charmes, Tournely, Vosquez i wielu innych, — kanoniści znajdują Barbosę, Ferrarixa, wszystkie dzieła Benedykta XIVgo tyle cenione i Bullarium Laercyusza i Anioła Cherubinich. — Z wymowy kościelnej zasób ogromny kazań łacińskich, służyć mogący jako doskonały materiał, tudzież niemieckich i francuzkich. — Ascetycznych pism także liczba wielka; wymienim tylko Dreseliusza i Ludwika z Grenady. Biblii rozmaite wydania w rozmaitych językach i formatach; do tego jest Korneliusza a Lapide egzemplarz zupełny, a przytém pojedynczych części po kilka egzemplarzy. Liturgicznych ksiąg, mszałów, brewiarzy, rytuałów itd. znajdzie amator nie mało, bo ksiądz Prusinowski, który, jeśli się nie mylimy, miał sobie polecone sporządzenie nowego wydania rytuału, odpowiedniego potrzebom i stosunkom teraźniejszym naszych dyccezji, gromadził ku temu skrzętnie materiały. Hagiologia także

zastąpiona obficie. Najważniejszy pono będzie zbiór Suriusza: „*De probatis sanctorum vitis*“ w trzech olbrzymich tomach, z których czerpał nasz Skarga do swych Żywotów Świętych.

Polskie rzeczy, po największej części treści historycznej i teologicznej, tworzą większą część biblioteki, i tu mianowicie dla amatorów znakomite otworzy się pole do cennych akwizycji. Z historyków polskich są Długosz w wydaniu lipskiem, Kromer, Sarnicki, Heidenstein, Sulikowski, Jakóba Sobieskiego *Wojna Chocimska*, Kobierzycki, Kojalowicz; jest bardzo piękny egzemplarz zbioru dziejopisów polskich Bohomolca w 4 tomach *in folio*; są Żaluskiego *Epistolae historico-familiares* w 5 tom.; jest Macieja Miechowity piękny egzemplarz u Wietora drukowany 1521 r. a Gwagnin jest łaciński, wybijany u Wierzbicy 1578 i polski, drukowany u Loba w Krakowie 1611 r., Bielskiego są nie tylko Kroniki polskiej, wydanej przez Joachima Bielskiego 1597 dwa egzemplarze, ale nawet rzadkość nad rzadkościami „*Kronika wszystkiego świata*“, wydanie z roku 1550, zapewne najpierwsze. Są i Kochowskiego *Klimaktery*.

Z prawa polskiego jest sławny *Statut Łaskiego*, drukowany u Hallera w Krakowie 1506, z ryciną sejmu za króla Aleksandra. Jest rzadki nadzwyczaj *Statut Zygmunta I.* z r. 1524, drukowany u Wietora, z drzeworytami króla Zygmunta i królowej Bony, w egzemplarzu niepospolitej piękności, z dołączeniem rękopiśmiennych statutów współczesnych wielkiej wagi. Są Januszowski, Szczerbicz, Żalasowski i ogromny zbiór konstytucji sejmowych z czasów Zygmunta III i jego następcy. Ze synodów polskich tyle ważnych znajduje się: Uchańskiego z roku 1578, Mikołaja Trąby, wydanie z r. 1528, Rozdrażewskiego bardzo rzadki, z roku 1586, Gembickiego z roku 1621, Wężyka z roku 1628, Szembeka z roku 1721, synod Żamoyskiego z roku 1720, wydanie I rzymskie, rzadkie, synod Wężyka 1634, Lubieńskiego 1643, Witwickiego 1689, Łaskiego 1523, Karnkowskiego 1589, Szóldrskiego 1642, Żaluskiego 1733.

Mówcy kościelni polscy najobficiej stosunkowo zastąpieni, mianowicie wielka liczba kazań pogrzebowych z XVII wieku, w których do historii Kościoła, rodzin szlacheckich i obyczajów w Polsce nie dosyć dotąd użyty mieści się materiał. Jest 6 kazań Aleksandra a Jesu, karmelity, z rodziny Jana Kochanowskiego pochodzącego i nienajgorszego mówcy. Bembusa, Poznańczanina jest Ormiańskie nabożeństwo, Wzywanie do jedności katolickiej narodu ruskiego, i inne rzeczy. Białobrzeskiego *Postilla* z roku 1581; tudzież *Katechizm* z roku 1567, przez bibliografów nadzwyczaj poszukiwany i wysoko płacony. Birkowskiego *Orationes ecclesiasticae*, Kazania na niedziele i święta 1623, Głos krwi bł. Józefata Kuncewicza 1629, Kawaler Maltański, Syn koronny,

na pogrzebie ks. P. Skargi kazanie i inne. Dubowicza Aleksego trzy kazania. Grodzickiego Stanisława Prace teologiczne i kaznodziejskie. Marka Korony Kazanie pogrzebowe i rozmowa teologa z rabinem żydowskim. Kaspra Łęckiego Mowy pogrzebowe. Makowskiego Adama Jezuita, współczesnego Skardze jest manuskrypt kazań 18, nigdy dotąd nie drukowanych, nadzwyczajnej wagi dla historycznych szczegółów, które w sobie mieści, tudzież dla czystości języka. Młodzianowskiego Tomasza Kazania w 4 tomach in fol. Poznań 1681. Olszewskiego Jakóba, Aleksego Piotrkowczyka, Radawieckiego Andrzeja, Rożyckiego Jana Mowy pogrzebowe. Macieja Sarbiewskiego, sławnego poety, Kazanie polskie na pogrzebie Jana Stanisł. Sapieły, Skargi Kazania na niedziele i święta, przygodne i o Sakramentach, św., Starowolskiego Arka testamentu, Wieniec niewiedniejący, Świątnica Pańska i inne rzeczy. Wereszczynskiego Józefa Excitarcz, Kraków 1592. Wojsznarowicza i Wysockiego Samuela Kazania; jedno też Wysockiego Szymona. Wujka Postille: większa i mniejsza, ostatnię między innemi rzadkie wydanie poznańskie z roku 1580. Z protestanckich są: Dambrowski — i tylko ze słownika, ale nie z kazań, znany Mrongowiusz, tudzież Postilla polska, wydana u Daubmana w Królewcu 1568.

Z teologów polskich oprócz wymienionego już Białobrzezkiego, mieści biblioteka ks. Prusinowskiego dzieła kardynała Hozjusza, Hieronima Powodowskiego (Wedzidło na sprosne błędy Aryanów, kazanie na pogrzebie Stefana Batorego itd.), Stanisława Reszki (Przestroga pasterska do miasta Warszawskiego; *Vita Hosii, Ministromachia, Sporgia*) Benedykta Herberta rozmaite pisma łacińskie, niemniej po polsku: „Chrześcijańska porządna odpowiedź“, Kraków 1567; Karnkowskiego Eucharystya i Mesyas; Sokolowskiego Stanisława dzieła wszystkie we wspaniałem wydaniu in folio z architypografią Łazarzowęj; Warszawickiego Krzysztofa dzieła rozmaite polskie i łacińskie (Mowa po śmierci króla Stefana, *Memorabilium rerum et coelevatorum hominum descriptio, De cognitione sui ipsius, de optimo statu libertatis* i inne). Z polemicznej teologii są Cichowiusz (*Credo Arianorum*, Wizerunek nieprawdy arianskiej), Adryan Junge, Stanisław Ostrowski, Skargi *Artes duodecim sacramentorum*, drukowane 1582 w Radziwillowskiej drukarni w Wilnie, Śmigleckiego Marcina rozmaite pisma przeciw Aryanom. Tworzydły Marcina Okulary, Possewina Antoniego jest *Moschovia*, przesłiczny egzemplarz, wydanie wileńskie 1586, nadto cały zbiór drobnych pism teologicznych w jednym formacie drukowanych w Ingolstadzie. Fausta Socyna (*Fausti infausti Socini*, jak go nazywa jeden z jego przeciwników), zbiór pism drukowanych w Rakowie, obejmujący 14 numerów. Moskorzew-

skiego Hieronima są pisma, Lubieńskiego Stanisława *Historiae reformationis polonicae* i z innego pola dzieło *Theatrum comicum*, Regenwolsciusza *Systema historico-chronologicum ecclesiarum slavonicarum*. Orzechowskiego ze starych wydań są *Annales*, wydanie dobromilskie 1611, *Chimaera*, wydanie z roku 1562 nadzwyczaj rzadkie, i *Fidelis subditus*, tudzież *Apocalypsis*. O żydach jest ciekawe dzieło Sebastjana Slescoviusza: „Odkrycie zrad, złośliwych ceremonii, tajemnych rad, praktyk szkodliwych Rzpltej i straszliwych zamysłów żydowskich“ w Braunsbergu 1621. Dzieło arcyrzadkie, w nowszych czasach dopiero odkryte. Egzemplarz sieniawski, który Maciejowski opisuje w swém Piśmiennictwie, jest bez tytułu, podczas gdy w bibliotece ks. Prusinowskiego znajduje się z tytułem.

Z biblii polskich najciekawszą będzie dla amatorów biblia tak zwana Radziwiłłowska, drukowana z ogromnym nakładem w Brześciu Litewskim roku 1563. Egzemplarz ks. Prusinowskiego ma tytuł i dwie karty faksymilowane, zresztą bardzo piękny. Nabył go nieboszczyk niegdyś od księgarza Igła ze Lwowa, znanego i u nas, za 300 tal. Wujka biblii wydania z roku 1599 są dwa egzemplarze. Jest Wujka nowy testament z roku 1593 i późniejsze wydania; dalej tegoż autora *Judicium*, albo rozsądek niektórych katolików o konfesji sandomierskiej 1570. Są dwie stare bible czeskie z roku 1529 i 1579.

Do historii Kościoła polskiego znajdzie się z dawniejszych rzeczy Rzepnicki, Nakielskiego historia Bożogrobców Miechowskich (Kraków 1625), Szczygielskiego Augusta Polono-Benedictina i kilka innych rzeczy, Naramowskiego *Facies rerum Sarmaticarum*, Tretera żywoty biskupów Warmińskich itd.

Z rzeczy ruskich jest kilka bardzo pięknych i rzadkich książek: Joanicynsza Galatowskiego „Messiasz Prawdziwy Jezus Chrystus“ drukowany w typografii Kijowsko-Pieczarskiej 1671, dalej „Nowa miara stariej wiary“ Łazarza Baranowicza, drukowana 1676 w Nowogródku Siewierskim, i „Lithos albo kamień z procy“, przez Euzebiego Pimina, albo może samego metropolitę Mohilę, Kijów 1644. Jest także Kuleszy niezbędna do dziejów Unii „Wiara prawosławna“ Wilno 1704.

Książ nabożnych jest liczba wielka niepospolitiej wartości. Wymienim tylko Wojciecha Emporyna z Wągrówca, proboszcza Poznańskiego od św. Maryi Magdaleny: Pamiętne życia chrześcijańskiego, drukowane u Wolraba w Poznaniu 1585, książka bardzo rzadka. Laterny Harfa duchowna, wydanie r roku 1599. Tomasza à Kempis, pierwsze wydanie polskie z r. 1609, w przeszlicznej oprawie nowiej, którą ks. Prusinowski umyślnie za granicą kazal sporządzić. Morawskiego Jana tyle ceniona przez

naszych duchownych „Ambona duchowna“ i „Namowy Ducha św.“ niedawno na nowo przedrukowane, jedna w Poznaniu, druga w Pelplinie. Roderycyusza pierwsze stare wydanie, z którego sporządzone zostało staraniem ks. Prusinowskiego nowe, znane dobrze naszemu duchowieństwu. Jest dalej Piotra Kazimierza Tryzny niezrównany przekład rozmyślań św. Augustyna z początku XVII; Opatowiusza „Posel zbawienia panien zakonnych klasztoru św. Andrzeja“, jedno z najlepszych ascetycznych pism polskich, i tegoż autora „Żywot św. Jana Kantego“, Z tłómaczonych rzeczy zasługują na uwagę: św. Teresy „o fundacyach zakonu i klasztoru Karmelitów i Karmelitanek bosych“, przekład Sebastyana Nuceryna 1623.; „Jana Kassyana kollacye i Franciszka Ariasa „Trzy traktaty duchowne“, obie prace przełożone przez ks. Wojciecha Mesocheniusza, czyli Półgęskowicza z Pakości; Wilhelma Lindana, to jest o prawdziwej do zbawienia drodze, przekład Andrzeja Zbyszowiusza z Wągrówca, we Wilnie r. 1583. Ceparina i Ribadeneiry „Żywoty św. Alojzego i św. Ignacego“, przekładania ks. Szymona Wysockiego. Drexeliusza „Słonecznik“, przełożony przez Urbana Wallistiusza ze Starego Lasu, rozmaite pisma św. Franciszka Salezyusza, tłómaczone na początku przeszłego wieku przez Wizytki krakowskie itd.

Z pisarzy żywotów świętych na czele świeci Skarga w kilkunastu rozmaitych wydaniach, między którymi pierwsze wileńskie z r. 1579 i najnowsze grodziskie wspaniale oprawne na uwagę zasługują. Oprócz Skargi są żywoty świętych Jezuitów Wielowiejskiego i piękny zbiór Bazyliańskich, ks. Porfirego Wazyńskiego, z włoskiego Massiniego, przełożony w 13 tomach. Wspomnieć dalej jeszcze należy: „Żywot Pana Jezusa z ksiąg Ludwika z Grenady“, zebrany przez Jana Leopolda Wuchaliusza w Krakowie r. 1592. Nad te wszystkie księgi góruje przecież wartością bibliograficzną: „Żywot św. Stanisława“, przez Długosza, drukowany u Hallera w Krakowie r. 1509, dzieło nadzwyczaj rzadkie. Egzemplarz ks. Prusinowskiego jest niepospolitej piękności, zupełnie jak nowy. Klejnotem zaś najzacniejszym całej biblioteki jest: „Żywot Pana Jezusa“ przez Baltazara Opecia, wybijany „własnym nakładem Jeronima Wietora, impresora sławnego miasta Krakowa, ku czci a chwale naprzód Bogu wszechmocnemu, a potem Królestwu Polskiemu, 1522 r.“ Jest to więc owa sławna książka, która w literaturze polskiej aż do najnowszych czasów uchodziła za pierwszą w języku polskim drukowaną i rzadko w której bibliotece w całości się dochowała. Egzemplarz ks. Prusinowskiego jest zupełny i bardzo dobrze zachowany; spodziewać się więc należy, że ubieganie się o ten zabytek na aukcyi będzie bardzo żywe. My z naszej strony nie zaniedbamy w swym czasie naszym

czytelnikom donieść, jakie ceny ta i inne ważniejsze księgi na licytacji osiągnęły.

Z ksiąg liturgicznych polskich wymienimy Mszał, drukowany r. 1487 w Moguncyi u Piotra Schoeffera dla użytku dyecezyi krakowskiej na rozkaz Jana Rzeszowskiego, biskupa, tudzież *Agendę* Hieronima Powodowskiego, *in folio*, w Krakowie 1617.

Dawna literatura polska nieteologiczna, nie tak obficie zastąpiona, jakeśmy się spodziewali. Przecież i tutaj są pojedyncze bardzo piękne rzeczy, np. Sebastyana Petrycego przekład Aristotelesowej polityki; Spiczyńskiego Hieronima: „Herbarz, to jest ziół tutecznych, postronnych i zamorskich opisanie,” wydanie Marcina Siemnika 1568, u Mikołaja Scharffenberga. Dalej Reinharda Lorichiusza „Księgi o wychowaniu i ćwiczeniu każdego przełożonego,” przekład Stanisława Koszutskiego 1558, u Marka Scharffenbergera, egzemplarz tak czysty, jak gdyby dopiero prasę drukarską opuścił. Piotra Crescentyna „O pomnożeniu i rozkrzewieniu wszelakich pożytków ksiąg dwojenasie,” przekład Andrzeja Trzycieskiego, 1571 u Stan. Scharffenbergera, dzieło nader rzadkie. Perłą prawdziwą, pożądaną dla każdego księgozbioru polskiego, jest „Psalterium Davidicum, Zoltarz Dawidów, przez mistrza Walentego Wróbla z Poznania na rzecz polską przełożony,” w Krakowie 1539 u Macieja Szarffenbergera. Drugi, podobnie piękny, jak w bibliotece ks. Prusinowskiego, egzemplarz téj w literaturze polskiej tak ważne miejsce zajmującej książki, bodaj czy się gdzie w Polsce znajdzie. Nawiasem wspomnimy, że w katalogu biblioteki wymienione jest drugie jeszcze dzieło tegoż Wróbla pod rubryką: „Valentinus Posnanianus, Opusculum quadragesimale,” w Lipsku u Meich. Lotthera 1537.

Z poetów polskich jest zbiór wszystkich pism polskich Jana Kochanowskiego, w Krakowie 1639—1641, Stanisława Grochowskiego „Mannale duchowne i hymny kościelne,” Bartosza Paprockiego „Dziesięcioro przykazania mężowo,” w Krakowie u Macieja Wierzbicy, Adryana Wieszczyckiego „Arce typ,” Samuela Twardowskiego „Wojna domowa z Kozaki,” „Nadobna Pasqualina” itd. itd. Szczególną uwagę zwracamy na książkę o 8 tylko kartkach pod tytułem: „Seym albo constitucie domowe, gdzie te żarty prawdę pokazują, których jest artykułów sześć, które pisano w Oleśnicy na Pacanowskiéj ulicy r. 1625, kiedy była obfitość barszczu owsianego.” Dalej na Rysińskiego Salomona „Przypowieści polskie zebrane,” Lublin 1629, i tegoż „Satyr na twarz Rzeczypospolitéj” 1640. Przy Rysińskim nie należy i o Knapiuszu zapomnieć, którego „Adagia” także są tutaj.

Dla lubowników starych ksiąg ze sztychowanymi ilustracjami wymieniamy: „Rosarium et litanie B. Virginis,” 24 kart sztychowanych przez jakiegoś Dominikanina polskiego, z początku zapewne XVII wieku, dalej Alberta Margoniusza, czyli Wojciecha z Margonina „Rosae salutiferae in amoenissimo S. Rosarii horto plantatae,” rzecz bardzo rzadką, w Neapolu drukowaną roku 1639 z 16 sztychami, nareszcie Jezuita Jana „David Paradisus Sponsi et sponsae” i „Pancarpium Marianum,” cenione dla rycin Teodora Galle, znakomitego rytownika. Przy tej sposobności zwrócim także uwagę na stare atlasy geograficzne Gerarda Mercatora z XVI i Abrahama Orteliusza z XVII wieku, zadziwiające swym ogromem i pięknnością wykonania.

Ograniczyliśmy się tylko na wymienieniu wybitniejszych rzadkości bibliograficznych polskich, jako najwięcej interesujących. Biblioteka ks. Prusinowskiego zawiera przecież w sobie nie mniejszy dobór dzieł, mianowicie polskich, nowszych z wszelkich gałęzi, zwłaszcza z teologii, historii i literatury. Znaleść w niej można np. cały aparat bibliograficzny polski, bo oprócz dawniejszych Janockiego i Żaluskiego są dzieła bibliograficzne Bentkowskiego, Bandtkiego, Ossolińskiego, Chodyńskiego, Juszyńskiego, Lelewela, Maciejowskiego, Wiśniewskiego, Jochera i tam dalej.“

Wyprzedaż opisaną tu pobieżnie biblioteki trwała przez cały tydzień z nienajlepszym powodzeniem, albowiem dzieła najcenniejsze kupowano zwykle po stosunkowo niższych cenach. „O pomnożeniu i rozkrzewieniu wszelakich pożytków” Crescentyna (1571) nabyto do Warszawy za 42 tal., „Vita beatissimi Stanisłai” za 34 tal., „Mesjasza prawdziwego” schizmatyka Galatowskiego (Kijów 1671), kupiła biblioteka Jagiellońska za 16 tal. Gwagnina Sarmacyi tekst łaciński, wydanie krakowskie, za 11 tal., tekst polski zaś (1614 r.) za 42½ talarów. Antykwareusz Lissner kupił Psalterz Kochanowskiego za 16, „Klimaktery,” Kochowskiego za 26 tal.; Biblią Radziwiłłowską za 75 tal., p. Bartynowski z Krakowa nabył Bielskiego M. „Kronikę świata wszystkiego” za 52 tal., „Statut Łaskiego z r. 1506” za 20 tal., „Statut Zygmunta I z roku 1524” za 63 tal., Lorichiusza „O wychowaniu” za 30 tal., za „Opecia” dała Biblioteka kórnicka 337 tal. O tym pięknym egzemplarzu nie wspomina Estreicher w Bibliografii XVI wieku; wie on tylko o „Żywocie,” znajdującym się w bibliotece Zyg. hr. Czarneckiego, a nabytym dopiero w trzy lata później.



II.

List J. I. Kraszewskiego do ks. Prusinowskiego
d. 26 września 1864. Drezno.

Jeszcze nie podziękowałem WM. Panu Dobrodziejowi za nadesłane mi mowy Jego — jedyne, jakie nasz czas ma do postawienia na równi z tém, co nam szczęśliwsze czasy przekazały. Złotoustym jesteś istotnie, Panie mój, a niedole nasze wywołają jeszcze niejedno takie gorące słowo z Twych piersi. Bez przesady a szczerze, nic piękniejszego, nic wznioślejszego nie znam; poruszać do głębi, a dziś ta potęga Wasza wielka zbawienną być może dla znękanych i zbląkanych. Wielec do pracy zostało, a padać na duchu godzi się nam, Wam niepodobna — duch z wysoka powiał na Was i tém Was utrzyma.

Pozawczoraj wieczorem przysłano mi kopią Encykliki Ojca św. do Biskupów i kapłanów polskich. Miałem polecone ją przedrukować, i to po łacinie robi się tutaj, ale tłumaczenie Wam zostawiam; uczynicie to stokroć lepiej. Nie można było żądać więcej, ani inaczej; encyklika jest więcej, niż słowem, jest potężnym czynem, najlepszą obroną przeciw tym, co władzy świeckiej zarzucali, że wiedzie do panowania światowych względów. Pius IX jest świętym i wielkim mężem. W sekretaryacie stanu miesiąc trzymano encyklikę, starając się, aby w świat nie była puszczoną; przecież wyszła i daje nam dostateczny zasilek, gdy wszyscy nas opuścili. Że może wywołać jeszcze prześladowanie — być może, ale Bóg wie, co czyni i do czego wiedzie.

Mam jeszcze jedną prośbę. Zajmująca się Unią i Bazylianami panna **, posłała trochę zawczasu do Rzymu dwóch kandydatów do zakonu, nieszczęsnego * i D. — Drugi już wyjechał, ale pierwszy w niedostatku i długach, męczy się w Rzymie. Nie śmiem się zgłaszać do panny **, ale proszę bądźcie łaskawi powiedzieć o tém ks. Koźmianowi, niech poratuje F. i wyrwie go ztamtąd, gdzie nie powołany do zakonnego życia, istotnie więcej szkody, niż korzyści przynieść może. Zadłużył się i rozpacza opuszczony. — Zdaje mi się, że potrzeba mu dać środki do wycofania się, bo próżno i marzyć, aby natura niecierpliwa, do walki powolnej z sobą i światem nie wdrożona, dziś się dała przerobić.

III.

Wyjątki z listów ks. Prusinowskiego, pisanych do
O. Aleksandra Jełowickiego w Paryżu a znajdujących się w Rzymie
u Oo. Zmartwychwstania P.

Grodzisk, S. Augustini 1863.

L. J. Chr.

Przewielebny M^o M. Ojciec Dobrodzieju!

Niewymownie się cieszyłem, iżescie byli w Mechlinie zastępować nas w obec czola świata katolickiego. Jakżebym ja był się czuł szczęśliwym, gdybym w obec Was także patrzeć mógł na te śliczności naszego Kościoła, jako *monile* wysypane ze skarbownicy matki naszej, z których się buduje *coelestis urbs Jerusalem*; jako perły korony uwielbienia siedzieliscie tam duch w ducha wierne Bogu, dla braci sługi. — Budujący, podnoszący widok — jeszcze raz żałuję, że tam nie był. I na Wielegradzie 5 lipca też być nie mogłem i tam powinna była być katolicka Polska liczniej i doborowiej zastąpiona. W Mechlinie choć dwu było, ale godnie stanęli — za co Bogu dziękuję. — Opowiadanie ks. Chwaliszewskiego żywo mninie zajęło.

Kochany i Wielebny Ojciec, mam wielką do Was prozbę. Widziałem bite w Paryżu medaliki Matki B. Cz., a na odwrotnej stronie św. Jadwiga — dostałem jeden nawet od ks. Adolfa Kamińskiego, S. J. Na różańcowy tydzień będzie u mnie misya na uświęcenie Jubileuszu Cyryllo-Metodejskiego; chciałbym mieć coś na tanią pamiątkę dla parafian. Jeżeli te medaliki nie drogie, prosiłbym o przysłanie mi 6 grosów — a należytość odwrotnie prześle.

Po drugie przesłaliście mi przy pewnej sposobności kartkę z wyobrażeniem herbu polskiego według układu Waszego — takich kartek z pieśniami proszę mi 1000 wydrukować i przesłać.

Gdybyście mi, kochany Ojciec, mogli do „Tygodnika“, ale ostrożny już dzisiaj artykuł napisać, byłbym wdzięczny. Czy-

taliscie o mym bardzo podupadłym „Tygodniku“, żeśmy wspólnie od władz pruskich odebrali alapę.

Waszym się modłom polecam, Was Panu Jezusowi i Najświętszej Pannie oddając.

L. J. Chr.

Przewielebny Księżę Dobrodzieju!

Bardzo za moje częste listy przepraszam — wczoraj zapomniałem załączyć prosby, abyś Ojciec Dobrodziej mieszkając u księgarza w Ostendzie, był laskaw kazać mi przesłać wszystkie druki, jakie tylko dotąd wyszły i wyjdą o kongresie katolickim w Malines. Nie można dość szczegółowo ogłaszać mów wybitniejszych o kwestyach bieżących. O mowie Vanspeierna o Świętopietrze szczegółowy należy napisać artykuł; tak samo mowa Montalemberta i kardynała Wisemana powinny być podane *in extenso*.

Chciej Ojciec Dobrodziej w tém mi być pomocnym, za co prawdziwą czuć i czynić będę wdzięczność.

Grodzisk, Vig. S. Aegidii. 1863.

Grodzisk, 9 stycznia 1863.

L. J. Chr.

Wielebny Ojciec Dobrodzieju!

Trudno mi dziś list rozpoczynać, bo przykrą na mnie wkłada konieczność. Od razu wypowiem, co mam na sercu. Listu duchownego waszego, tak jak jest, nie mogę umieścić w „Tygodniku“. Gdybyście pozwolili usunąć aluzję i sprawę ks. Kamockiego, byłby dla mnie ozdobą i nauką w „Tygodniku;“ inaczej umieszczonym być nie może. Sprawa ta jest pod sądem duchownym dzisiaj, a publikowanie prywatnego wyroku sprawiłoby „Tygodnikowi“ u ks. Arcybiskupa najpewniejszy zakaz. Nie idzie tutaj o brak odwagi, ale o uprzedzenie wyroku, ubliżenie *foro iudicis*.

Te powody niechaj Wielebnemu Ojcu Dobrodziejowi wystarczą na usprawiedliwienie méj prosby, abyś list swój wyborny pozwolił umieścić bez mięszania sprawy bardzo przykrzej.

Bardzo proszę o przysłanie nam medalików: 1) M. B. Cz. ze św. Stanisławem; 2) M. B. Cz. ze św. Bobolim; 3) M. B. Cz. ze św. Izydorem po dwa grosze każdy — facit 30 fr. stęple do obrazka 35 fr.; suma 65 fr., których niezwłocznie

skoro będę w Poznaniu, drogą bankierską Wam przesłać nie omieszkać.

W każdym razie o 1 gros medalioników M. B. Cz. z św. Jadwigą proszę — należytość załączę.

Polecam się modłom Waszym, Przewielebny Ojciec Dobrodzieju.

S. Hieronima 1863.

L. J. Ch.

Ojciec Kochany!

Nie chciałem Wam lekkomyślnie odpisywać w sprawie listu Waszego przesłanego w pierwszej swej części o Seminarjach; dla tego pojechałem do Poznania, byłem u ludzi poważnych, pobożnych, uczonych, aby przedłożyć ich sumieniu rzecz Waszą o seminarjach. Jak jednozgodnie podzielali ze mną gorące uznanie dla pierwszej części, tak również otwarcie, najmocniej i stanowczo nie radzili, nie kazali drukować ani słowa o sprawie bardzo trudnej i ciężkiej dla całego położenia naszego. Ludzie ci, najmniejszych nie mający uprzedzeń, ludzie wyprobowanej cnoty, utwierdzili mnie w mém przekonaniu; dzisiaj więc, lubo mi bardzo przykro, muszę się na to zdecydować i zwracam Wam list, ale proszę, skoro wyjdzie z pod prasy, przysłać mi do niezwłocznego oddrukowania wszystkiego, co tylko ogólnie tyczy się seminarjów.

Dzisiaj dopiero odebrałem list Wasz z przyłączonemi listami Generala. Bóg wam za to zapłaci, boście nietylko do wielkiego dzieła dopomogli, ale ulżyliście obciążonemu długim kłopotem sercu. A tutaj w Niedzielę rozpoczynam misję: O. O. Praszalowiec i Mycielski kazać będą, ks. Biskup Stefanowicz na cały czas przybywa. Zaraz po tej misji rozpoczynamy drugą u mego bliskiego kuzyna, ks. Kropiwnickiego. Nie uwierzysz Ojciec, jak lud rośnie w nabożeństwo, ale my księża nie dorównywamy mu kroku w pobożności i w miłości domu Bożego.

Módl się za mną i za parafią moją w dniach misji. — Medaliki i stemple odebrałem; należytość niebawem prześlę.

Bogu Was, siebie Waszój modlitwie oddaję

sluga Wasz i brat.

Grodzisk 29 Października 1863.

L. J. Ch.

*Przewielebny i Kochany Ojcie,
a prawdziwy Dobrodzieju mój!*

Zaledwem ukończył moją misję i podróże misyjne do parafii, bądź sercem, bądź miejscami bliskich, pospieszam Kochanemu Ojcu serdeczne podziękowanie złożyć za wybawienie mnie z wielkich kłopotów a posunięcie Skargi na dobre tory dalszego druku.

Po dniu zadusznym, do którego się nasze jubileusze i prace rozciągają, zajmę się dziełem. Będę do tego miał wolną porę, bo się Bogu dzięki moja berlińska deputatka skończyła, a nowe wybory szczęśliwie mnie pominęły. — Powinienem z tego być szczęśliwym.

Posyłam kochanemu Ojcu asygnatę bankierską na 80 franków, które winien jestem za medaliki i stęple. Z medalików ani jeden nie pozostał. — Z odbić stępla rozdaliśmy 13 tysięcy. Prócz tego kazałem zrobić obrazek św. Józefata na pamiątkę misji z żywotem na odwrotnej stronie, i rozdaliśmy tego 18 tysięcy.

Pociechy jest dużo. Towarzystwo wstrzemięźliwości już u mnie dawno zaprowadzone, zakorzeniło się silnie. W przeszłą Niedzielę był we wsi parafialnej u posiedziciela Niemca wieniec czyli okieżne; każdy żniwiarz i parobek dostał po kwarcie wódki. Przyjęli ofiarę, ale wszyscy w wesolej procesyi, z tańcami i śpiewem zanieśli butle wódki naokoło podwórza i wylali gorzałkę na ściek mierzwy z hucznymi znakami radości. — Do Spowiedzi przybyło dwu zatwardziałych, tylko jeszcze trzech apostatów jest w parafii.

Mieliśmy przedwczoraj wybory; wszystko się jak najświetniej odbyło.

Za artykuł o seminariach mocno dziękuję. Miałem wielkie napaści o korespondencyą moją z Wami w sprawie ks. Kamockiego, bom został obwiniony, że w niej pośrednio do Rzymu referowałem w przeciwnym kierunku, jak raporta ks. Arcybiskupa.

Bóg wie, czy w głębsze mnie nie wciągną intrygi. Bogu to oddaję i jestem spokojny. Żegnam Was, Ojcie kochany, a proszę, czybyście mi żadną miarą nie mogli korespondenta do „Tygodnika“ o sprawach katolickich we Francyi wyprosić u Boga lub ludzi? — Gdy będziecie pisali do Rzymu, proszę O. Hieronima, aby nie ustawał we wspieraniu „Tygodnika“, który tak upada w liczbie abonentów, że mnie czasem kurcz do gardła idzie, kiedy myślę, że trzeba będzie budę zamknąć.

Przytém jeszcze i z rządem pruskim wojowanie ustawiczne — to wszystko bardzo człowieka mitręży. Ale niechaj wszystko Boga chwali.

III Sobota Adwentu 1863

L. J. Chr.

Kochany i Przewielebny Ojcie!

Jakże ja muszę Wam być wdzięczny, a jak Wy dla mnie pobłażliwi! Boć znów zapewne przewiniłem, nie umieszczając kazania Waszego, pełnego prawdy i ducha z dnia 29 listopada. Ale darujcie: jestem w najprzykrzejszém położeniu: już nie rząd, lecz kto inny przypiął się do „Tygodnika.”

Za czasów ordonansów, pozwalających rządowi bez wyroku sądowego po trzykrotnej przestrodze administracyjnej, przez władze swe dziennik zawiesić i skasować, byłem już dwukrotnie ostrzeżony. Ordonanse prawda cofnięto, ale tego samego dnia dostałem trzy procesy. — Nie dosyć na tém. Ministerstwo przez naczelnego prezesa zażądało od ks. Arcybiskupa skasowania „Tygodnika”. Tego ks. Arcybiskup nie zrobił, ale żąda nadsyłania każdego numeru do poprzedniej cenzury. — Jaki to wpływ wywrze na bieg „Tygodnika” nie wiem, ale już teraz po poprzedniej przestrodze ks. Arcybiskupa, by pomijać wszystko, co wychodzi z pióra pewnych autorów, tchnących patriotyzmem gorącym — cóż robić? Należy nie tylko ulegać, ale i słuchać.

Choć „Tygodnik” bardzo upada, choć mało czytany, przecież w tych kilku setkach (600) rąk pewnie zawsze, coś dobrego zrobi; nie trzeba go więc opuszczać i poświęcać chwilowym trudnościom.

Nie uwierzcie, Kochany Ojcie, jak artykuł Wasz o seminariach dobrze przyjęto — jak mu się wszyscy ucieszyli. Czybyś Ojciec Kochany nie mógł w dalszym ciągu téj pięknej pracy dać w kilku listach obrazu wychowania duchownych we Francyi — np. plan nauk, z wykładem godzin, z rozkładem profesorów, klas, sposobu wykładu, o karności w seminariach puerorum i w seminariach wyższych — o funduszach, o książkach tam zaprowadzonych, o ćwiczeniach duchownych, stosunku profesorów do Biskupów. Ach! Kochany Ojcie! Jakże u nas daleko jeszcze do prawdziwego wychowania duchownego! Te młode dusze, wychodzące ze szkół pruskich — a już próżne. Uczą kaznodzieję w seminariach, ale nie wychowują kapłana, pasterza, Chrystusowego namiestnika, ofiarownika, pocieszyciela strapiionych, ojca sierot, opiekuna ubogich. Dusze tak puste, jak stodoła przed żniwem a tam zaraza przed żniwem, bo nikt się do żniwa nie zabiera!

Ztąd niesmak, niezadowolenie, nędza wewnętrzna, nudy — to w najlepszym razie. Nie ma złego krzyżącego, ale nie ma woni świętej — próżnia i pustość duszy. Do zmiany tych stosunków trzeba innego z gruntu wychowania księży w domu i w szkołach od samego początku. Ja wiem, że rozprawami tego nie poprawimy, że tam ludzi świętych trzeba, ale przynajmniej wskazać się potrzeby i przykład.

Jeżelibyś, Ojcie kochany, coś napisał podobnego i historycznie przedmiotowo wystawił wychowanie duchowieństwa francuzkiego, mów o ich *ubóstwie*, o ich olbrzymiej pracy — a nie dawaj niczém ani literką do zrozumienia, że piszesz na moję prośbę — jestem osoba *disgratissima* — wszystko by się od razu popsulo.

Ojcie! Niechaj Cię aniołowie Bożego Narodzenia na tę świętą noc pocieszają w wygnaniu, niechaj Cię Chrytus Gwiazdą do Ojczyzny przywiedzie.

